PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 49 (318) Rok VII Nowy Sącz, 7 grudnia 1986 r. Cena 15 zł

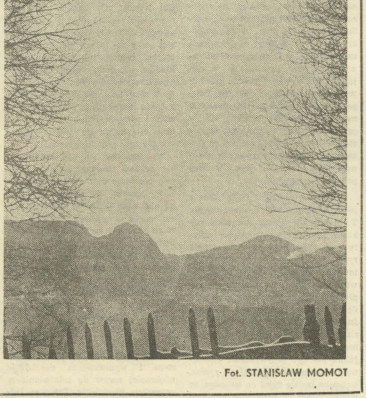

Fot. STANISŁAW MOMOT

Andrzej Szymański

Byłam w Ameryce

Helena G. z Zakopanego po dwuletnim pobycie w Chicago powróciła do kraju. Oto jej wrażenia zza Wielkiej Wody.

— Jawiła mi się Ameryka zawsze jako kraj pełen drapaczy chmur, kolorowy jak na pocztówkach, które często docierały na Podhale. A tymczasem, gdy jechałam z kuzynem z lotniska, widziałam wokół pełno śmieci, były jakie niziutkie domki, niektóre brzydsze i rozwalające się, inne trochę ładniejsze, ale ciągle brakowało mi widoku „prawdziwego" miasta.

Zajechaliśmy pod dom kuzyna. Nawet niczego sobie, ale dotykam: papier. Najzwyklejsza tapeta! A z daleka wyglądało to jak cegła czy kamień! Nie wytrzymałam. Przyjedź ty do Polski, mówię, zobaczysz, jakie u nas domy, jak ludzie mieszkają! Później widziałam budowę takiego domu: belkrąka z beleczek, ścianki z zewnątrz i wewnątrz, między te ścianki pakuły, trochę waty czy czegoś w tym rodzaju, na dach papa i... koniec. A w środku też żadnych cudów nie ma. Proste, nie najładniejsze mebelki, to, co najbardziej potrzebne. Widziałam, jak w takim domu ktoś zjechał ze schodów, uderzył w ścianę i ani się spostrzegł, a wylądował na polu.

Kiedy po tygodniu dowiedziałam się, że mam załatwioną pracę jako sprzątaczka, z wrażenia nie mogłam spać całą noc. Znajoma powiedziała: dobrze, że zaczniesz w piątek, popracujesz dwa dni i w niedzielę sobie odpoczniesz, bo nie dałabyś rady na pierwszy raz ciągnąć cały tydzień. Zobaczymy, pomyślałam, nie taki chyba diabeł straszny.

„Boszka" czyli szefowa, miała nas osiem i co rano rozwoziła po różnych domach, które trzeba było sprzątać. Te domy jak na filmach, bogate, urządzone z przepychem, komfort naprawdę na dwadzieścia cztery fajerki. Od razu widać było, że należą do bardzo majętnych ludzi. Każda sypialnia miała osobną łazienkę; czasem w takim domu było aż pięć łazienek i wszystkie wykładane lustrami, które musiały się błyszczeć i świecić. I w czwórkę trzeba było to wszystko wysprzątać w godzinę!

Pot lał się ze mnie jak woda z zepsutego kranu. Pić się chciało, ale nie do pomyślenia, aby właścicielka domu poczęstowała chociaż wodą sodową. Woda jest w kranie, mówi jedna z druga. Ani marzyć, żeby przez chwilę odetchnąć i pozwolić sobie na jakieś „zbytki". Odpocząć i coś przegryźć można było trochę w mikrobusie, którym „boszka" wiozła nas do następnego domu. A tam znów od początku. Jeżeli dom nie zostałby wysprzątany w ciągu godziny, można żegnać się z pracą. Na nasze miejsca czekały inne oczywiście też Polki. I człowiek się starał, na głowie stawał. Ale jakim kosztem! Pracowałam jako sprzątaczka przez pół roku i z dnia na dzień stawałam się coraz słabsza. Straciłam w tym czasie na wadze 10 kilogramów! A w ciągu

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Jest 27 listopada; na Kongresie Związków Zawodowych gen. Wojciech Jaruzelski mówi dobitnie:

Arogancja, bufonada, brak poszanowania dla drugiego człowieka — to groźne i dokuczliwe społecznie schorzenie. Poza wszystkim innym oznacza ono również brak kultury osobistej i politycznej. Dyskwalifikuje to każdego, komu powierzono kierowanie innymi ludźmi, czy też występowanie w ich imieniu.

Trzeba bronić swych uzasadnionych racji, ale nie bronić swej nieomylności. Trudno zaprzeczyć, iż przejawy zadufania spotkać można w niejednym ogniwie szeroko rozumianej administracji (...) Biurokratyzm nie jest synonimem, lecz karykaturą administracji. Większość jej ogniw działa przecież właściwie i skutecznie, potwierdza te cechy w codziennym doświadczeniu obywateli. Natomiast przyszedł czas i warunki, by przejść do konkretnego eliminowania biurokratyzmu.

☆

Jest 27 listopada; naczelnik Starego Sącza **Jan Lachowski**, składa w redakcji „Dunajca" pismo następującej treści:

Niedosyt

Nawiązując do artykułu zamieszczonego w numerze 45 Waszego tygodnika z dnia 9 listopada 1986 r. zatytułowanego „Bezprawie", poruszającego problemy związane z lokalizacją garaży na osiedlu 1000-lecia w Starym Sączu informuję, że ze strony Ob. Jasińskiej nastąpiło naruszenie przepisów prawa budowlanego na skutek wybudowania garażu na podstawie wydanego pozwolenia budowlanego, które jeszcze nie uprawomocniło się.

Pomimo naruszenia prawa budowlanego nie stwierdzono z jej strony nadużycia stanowiska do osiągnięcia korzyści osobistych. Należy dla wyjaśnienia dodać, że wnoszącemu skargi Ob. Żółkiewskiemu w tym samym czasie w formie decyzji udostępniono plac pod budowę w obrębie tego samego zespołu garaży.

Pomimo wielu nieścisłości, jakie zostały zawarte w artykule, prawdziwy jest zarzut przewlekłości postępowania terenowego organu administracji państwowej. Z uwagi na tę przewlekłość oraz wynikłe z tego perturbacje pragnę tą drogą jeszcze raz przeprosić Ob. Żółkiewskiego.

Ze względu na szerokie społeczne zainteresowanie problemami poruszonymi w artykule pragnę poinformować, że została dokonana zamiana placów pod garaże pomiędzy Ob. Jasińską a Ob. Żółkiewskim zgodnie z jego żądaniami.

Pisząc powyższe wyjaśnienie, proszę o jego zamieszczenie w najbliższym numerze Waszego Tygodnika.

☆

Jest wciąż ten sam listopadowy dzień. Słowa z trybuny i słowa z konkretnego urzędu. Jedne drugim nie przeczą, ale czy są tożsame? Skąd we mnie niedosyt, skoro garaż usunięto, a za naruszenie prawa budowlanego upomniano kogo trzeba? Naczelnik przeprasza obywatela za mitręgę zawinioną przez urząd; kilka dni wcześniej Prezydium Rady Narodowej poleciło naczelnikowi wzmóc kontrolę nad sposobem załatwiania skarg i zażaleń. Z pozoru wszystko wygląda więc pozytywnie.

A jednak jest powód do zadumy: otóż skrytykowana przez nas ob. Jasińska — zastępca naczelnika — przysłała do redakcji dwa pisma. Ich esencję stanowi następujący fragment:

„Wydźwięk, który został nadany tej sprawie, jest nieusprawiedliwiony do wagi problemu, a przede wszystkim zaistniałych faktów. Artykuł ten traktuję po prostu jako paszkwil i to nie tylko skierowany przeciw mojej osobie, ale przede wszystkim jako próbę ośmieszenia administracji państwowej".

Ponadto ob. Jasińska grozi mi sądem i Sekretarzem KC, siebie nazywa człowiekiem o nieposzlakowanej opinii, nasz artykuł jest *„brudny, zjadliwy, nieprawdziwy — oparty na insynuacjach chorej wyobraźni ob. Żółkiewskiego"*.

Mocne słowa. Czy prawdziwe? Czy takie reagowanie na krytykę nie utwierdza w przekonaniu, że naczelnik Jan Lachowski najła-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Ile, komu, co?

Zainwestować w rozwój można będzie w obecnym pięcioleciu nie więcej niż 10 bilionów złotych, czyli ok. 27 proc. dochodu narodowego do podziału. Kwota ta już we wstępnej fazie prac nad projektem pięciolatki uznana została przez centralnego planistę za optymalną i z taką rekomendacją, jeszcze wiosną ubiegłego roku, przedstawiona do konsultacji społecznej w „Wariantach koncepcji NPSG 1986—90".

Od tej pory niemal wszystko w tych początkowych założeniach było kwestionowane i stawało się po kolei przedmiotem gorących sporów, a już struktura oraz kierunki rozdysponowania nakładów inwestycyjnych — najbardziej zaciętych. Ale nie ich sumaryczny koszt, nie owe 10 bln zł, które z równie zadziwiającą zgodnością, co i powszechnym odczuciem osaczania przez trudności kryzysu, uznane zostały w toku konsultacji za najcelniejszy wybór między tym, co by „trzeba", a tym co rzeczywiście „można".

Nie bez ciężkich starć polemicznych dogadaliśmy się również na koniec owej dyskusji w drugiej generalnej sprawie polityki rozwojowej, a mianowicie, jak te 10 bln zł podzielić. Między potrzeby inwestycyjne produkcji materialnej z jednej, a konsumpcji społecznej z drugiej strony. Stanęło wreszcie na tym, i tak zostało zapisane w rozpatrywanym przez Sejm rządowym projekcie NPSG, że na rozwój pierwszej z nich należy przeznaczyć — w zaokrągleniu — 7 bln zł, natomiast pozostałe 3 bln zł zainwestować w drugiej.

Trzeba oczywiście dodać, że taki makropodział środków inwestycyjnych budzi nadal różne zastrzeżenia i wątpliwości. W pierwszym rzędzie widzą się możliwość uzyskania wyższych od założonych przez centralnego planistę efektów rozwojowych drogą bardziej zdecydowanego rozprawienia się z marnotrawstwem wszelkich zasobów (np. paliw i energii) w ogóle, a naginmnym zwiększeniem potencjalnych prac — w szczególności. W konsekwencji miałoby to pozwolić na przesunięcie zaoszczędzonych środków w sferę konsumpcji społecznej. Niektórzy ekonomiści proponowali, by identycznego manewru dokonać kosztem przesunięcia poza granice obecnej pięciolatki kilku bardzo kapitałochłonnych inwestycji rozpoczętych jeszcze w latach 70-tych, a mających służyć głównie wzrostowi wydobycia surowców. Oba te kierunki, poszukiwania większego „luzu inwestycyjnego" przezwyciężyć się rzeczywiście bardzo ponętnie, ale też nie są zdolne rozstrzygnąć kilku elementarnych pytań natury rzeczowej.

Otóż jest, oczywiście, prawdą bezsporną, że wszechobecne w naszej gospodarce marnotrawstwo wszystkiego, a potencjału pracy i umiejętności ludzkich w pierwszym rzędzie, stanowi z ekonomicznego punktu widzenia ogromną rezerwę, po którą trzeba sięgnąć z maksymalnym zdecydowaniem i przy użyciu wszelkich sposobnych po temu instrumentów. Ale jest faktem, że X Zjazd PZPR uznał konieczność dokonania w tym pięcioleciu zasadniczego przełomu w kierunku wyższej efektywności gospodarowania za podstawowe zadanie II etapu reformy, a wynikające stąd zadania zostały już wpisane w projekt NPSG. Ale w bardzo konkretny sposób, skoro ich realizacja ma, na przykład, pozwolić na uzyskanie aż dwóch trzecich ogólnego przyrostu produkcji i zaoszczędzonych zasobów, zwiększonej racjonalizacji zatrudnienia i z innych działań efektywnościowych. Zakłada się również, że wydajność pracy wzrośnie o 16 proc. w przeliczeniu na każdego pracownika. Czy można więc wszystkie te, niezwykle już napięte założenia windować dalej w górę? A ponadto, czy są jeszcze w naszej gospodarce liczące się rezerwy proste, które można by wykorzystać drogą bezinwestycyjną, bez podjęcia nakładów niezbędnych na przebudowywanie struktur wytwórczych, unowocześnianie technologii, modernizację urządzeń produkcyjnych? I na koniec czy można mieć w ogóle wątpliwości, że pieniądze wyłożone na postęp efektywnościowy będą najlepiej ulokowane, bo przyniosą najwyższy zysk społeczny?

Nie do utrzymania również wydaje się pomysł przesunięcia części środków z inwestycji kontynuowanych na inne cele. Po kilkakrotnych redukcjach ostały się bowiem w projekcie planu już tylko te z nich, bez których gospodarka rzeczywiście nie może się obyć np. kilka nowych kopalni węgla, głównie brunatnego (stare po kolei wyczerpują się) oraz elektrociepłowni a także inwestycje (jak choćby systemy wodne Kałowic, Krakowa i Warszawy), mające służyć poprawie warunków bytowych ludności bądź ochronie środowiska naturalnego.

Skoro więc nie z miłości, to przynajmniej z rozsądku przedstawione w projekcie NPSG makroproporcje podziału funduszu rozwojowego wypadnie także uznać za najdogodniejsze z obecnie możliwych.

Przyjrzyjmy się teraz bliżej, jak centralny planista proponuje rozdysponować te środki. Otóż w sferze produkcji materialnej przemysł miałby z owych 7 bln zł otrzymać na rozwój (wszystkie dane w zaokrągleniu) 5,6 bln zł, gospodarka żywnościowa (część rachunku dubluje się z przemysłem) — 2,3 bln zł. Natomiast transport, łączność, handel, budownictwo i inne działy łącznie ok. 1,5 bln zł. W przemyśle największej środków ma dostać kompleks paliwowo-energetyczny (1,3 bln zł), a następnie elektromaszynowy (0,71 bln zł), rolno-spożywczy (0,43 bln zł), chemiczny (0,36 bln zł); najmniej natomiast — drzewno-papierniczy (0,13 bln zł) i lekki (0,16 bln zł). W efekcie realizacji tego programu osiągnie się wzrosty produkcji: największe w przemyśle materiałów budowlanych — o 90 proc., w rolno-spożywczym — o 70 proc., w elektromaszynowym — o 27 proc., w chemicznym o 24 proc., najniższe zaś w metalurgicznym — o 7 proc. i paliwowo-energetycznym — o 9 proc. Tempo wzrostu produkcji przemysłowej na rynek ma ukształtować się, w przeliczeniu na 1 mieszkańca, na poziomie 3 proc. średniorocznie, co pozwoli zaledwie na utrzymanie obecnego jej udziału (31,5 proc.) w całej produkcji przemysłowej.

Podobnie wyglądać będą efekty rozwoju kompleksu żywnościowego. Tu wprawdzie niemal wszystkie nakłady inwestycyjne traktować należy jako przeznaczone na wzbogacenie rynku bądź poprawę warunków bytowych wsi, tym niemniej podaż towarów spożywczych, liczona per capita, rosnąć ma w tempie zbliżonym do dotychczasowego, tj. o 2—2,5 proc. średniorocznie. Jeśli więc spojrzymy na te wskaźniki z perspektywy lepszego z naczelnych celów pięciolatki, jakim ma być przywracanie równowagi towarowo-pieniężnej na rynku, to trzeba będzie dojść do wniosku, że przynajmniej do roku 1990 zarówno kontynuowane jak i nowo podejmowane inwestycje nie będą mogły spowodować takich zmian w strukturach produkcji, które pozwoliłyby zamknąć istniejącą lukę inflacyjną przez odpowiednie zwiększenie podaży. A skoro nie wzrost podaży ma równoważyć rynek, to zrobić to będzie można jedynie drogą ograniczania popytu, a więc także przez stabilizację realnych płac i wyższe od dotychczasowego tempo wzrostu cen.

Przyjrzyjmy się na koniec, jak centralny planista proponuje rozdysponować 3 bln zł przewidziane na inwestycje strefy konsumpcji społecznej. Tu wiele, jak ostro delegujących i szeroko rozprzestrzenionych jest tu potrzeb nikomu w Polsce przypominać nie trzeba. Życie sprawiło jednak, że środki na wzbogacenie spożycia zbiorowego musi się dzisiaj dzielić zupełnie inaczej niż by z takiego obrazu rzeczy wynikało, bowiem aż trzy czwarte będących do dyspozycji środków, konkretnie — 2,22 bln zł, skierować trzeba na jeden jedyny cel: budownictwo nowych (1050—1150 tys.) i renowację starych (900—940 tys.) mieszkań. Nawet za cenę takiej jednak dramatycznej dysproporcji w podziale nakładów, ich efekty będą nadal niewystarczające dla skrócenia kolejki po lokator z samodzielnego mieszkania, a także niższe od przewidzianych w znanej uchwale Sejmu, która mówiła o osiągnięciu do 1990 r. przyrostu 300 tys. mieszkań rocznie.

Po spustoszeniach w budżecie, jakie sprawił mieszkaniówka, na resztę pozostaje rzeczywiście niewiele. Z tej „reszty" 290 mld zł pójść ma na nierażącą poprawę obecnego stanu rzeczy w oświacie, 270—280 mld zł na skromną rozbudowę bazy materialnej i kadrowej służby zdrowia oraz około 220 mld zł na wszystkie pozostałe cele, czyli na wzbogacenie gospodarki komunalnej (poza budownictwem), powiększenie bazy materialnej życia kulturalnego oraz rozwój infrastruktury turystyki, sportu, rekreacji. Przy tak cieniutkim portfelu selekcja celów inwestycyjnych będzie więc niesłychanie surowa i wymuszająca odkładanie większości spraw do załatwienia w przyszłym pięcioleciu. Takie są jednak twarde realia, po prostu na wyżej nas już nie stać.

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

◆ Walka z patologią społeczną i przestępczością znalazła się od pewnego czasu w centrum zainteresowania nie tylko organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, ale również instancji i organizacji partyjnych, rad narodowych, ogniw PRON, administracji terenowej i gospodarczej, a także wielu organizacji społecznych i stowarzyszeń. **Tworzy się powoli jednolity front przeciwko złu. Działania te zaczynają przynosić efekty.** W 1985 r. po raz pierwszy od 5 lat nastąpiło zahamować narastanie przestępczości. Z informacji przygotowanych dla Komisji Przeszkiegania Prawa, Porządku Publicznego i Ochrony Konsumenta WRN przez organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości — wynika jednoznacznie, że te pozytywne tendencje utrwaliły się w roku bieżącym. Mamy do czynienia ze spadkiem przestępczości gospodarczej, zwłaszcza spekulacyjnej. Nadal jednak zdarzają się przypadki niewłaściwej ochrony mienia ze strony osób odpowiedzialnych za jego zabezpieczenie, niefrasobliwości lub nawet przestępczej niegospodarności.

Znaczny spadek przestępczości spekulacyjnej jest z jednej strony wynikiem powołania specjalnego zespołu, a z drugiej — ostrej represji karnej za tego rodzaju czyny.

Ale do całkowitego zlikwidowania spekulacji jeszcze daleka droga. **W ciągu trzech kwartałów br. w kontrolowanych przez milicję jednostkach handlowych ujawniono ukryte przed nabywcami towary wartości ponad 2 milionów złotych.** Do dyspozycji sądów oraz kolegiów ds. wykroczeń zabezpieczono towary będące przedmiotem spekulacji — wartości ponad 4 mln zł, a ponadto — na poczet grożących kar grzywny — mienie osób podejrzanych, wartości powyżej 6 mln złotych. **Za przestępstwa spekulacyjne wszczęto 133 karne postępowania przygotowawcze, za wykroczenia przeciwko interesom konsumenta skierowano 134 wnioski o ukaranie do kolegiów, a 1055 osób ukarano mandatami.**

Osiągnięto widoczny postęp w zwalczaniu przestępczości garbarskoskóżniarskiej, a do prowadzonych spraw karno-skarbowych zabezpieczono mienie wartości 30 milionów złotych.

Wzrosła natomiast liczba przestępstw kryminalnych, szczególnie bójek i pobić, choć notujemy w niektórych kategoriach wyraźny spadek. Mniej jest w br. rozbojów i wymuszeń rozbójniczych, uszkodzeń ciała oraz kradzieży z włamaniem zarówno do obiektów uspołecznionych, jak i prywatnych. Aż 60 procent przestępstw kryminalnych popełnianych jest w rejonach zwodzeckim i zakopiańskim. Pocieszające jest jednak to, że znacznie wzrosła ich wykrywalność; zwłaszcza kradzieży z włamaniem. Przeciętny mają więc znikomą szansę na bezkarność. Cieszyć musi również, że **o 20 procent zmalał udział nieletnich w dokonywaniu czynów karalnych.** Jednak na terenie województwa w zainteresowaniu MO pozostaje 641 rodzin zagrożonych patologią, szczególnie alkoholizmem. Jedną z przyczyn zagrożenia demoralizacją nieletnich jest nieprawidłowe wykonywanie władzy rodzicielskiej. Sądy co roku wydają po kilkaset orzeczeń o pozbawieniu, zawieszeniu lub ograniczeniu tej władzy.

Głównym czynnikiem kryminogennym pozostaje alkohol. **W br. zlikwidowano 78 bimbrowni oraz 82 miejsca nielegalnej sprzedaży wódki.** Za bimbrownictwo sądy felerowały ostre kary. Proceder ten kończy się każdorazowo karą pozbawienia wolności, połączoną często z grzywnami sięgającymi ponad stu tysięcy złotych.

Wzrosła w br. liczba wypadków na drogach oraz liczba rannych, a 53 osoby poniosły śmierć. Zmniała natomiast ilość ujawnionych osób nietrzeźwych kierujących pojazdami. Co trzeci wypadek drogowy powodowany jest przez pieszych, często nietrzeźwych.

Problemem staje się również nielegalne budownictwo rekreacyjne. **Powstało w naszym regionie bez zezwolenia kilkaset domów letniskowych!** Nie udało się organizacyjnie odcinanie wymienionego nielegalnego wynajmu kwater prywatnych.

◆ Na zaproszenie Wojskowej Komisji Uzupełnień w Nowym Sączu przybyli do Domu Żołnierza rodzice, którzy mogą się poszczycić tym, że po kilku ich synów odbyło służbę wojskową. Z rąk szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk. **Władysława Okarmusa,** dowódcy KB WOP, płk. **Tadeusza Kuleja** oraz komendanta WKU, płk. **Wacława Ociepki** otrzymali złote i srebrne Medale „Za zasługi dla obronności kraju". W ojcu synów-żołnierzy mieli: **Janina i Józef Kubiakowie** z Białej Niżnej, **Stanisława i Franciszek Górowie** z Grybowa, **Henryka i Czesław Siedlarowie** z Pisszkowej, **Rozalia i Stanisław Miyanyczykowie** z Limanowej, **Janina i Władysław Rośkowie** z Siedlic, **Kazimiera i Stanisława Wróblowie** z Lipnicy Wielkiej i Korzenia, **Zofia i Jan Wojciaszykowie** ze Słopnic, liczący 93 lata **Tadeusz Falowski** z Dąbrowej, którego wnuki odbyły już służbę wojskową **Zofia i Edward Majsterkowie** z Gorlic. Ro-

Niedosyt

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

godniej jak mógł, ocenił przeszło trzyletnią zwłokę w rozstrzygnięciu konfliktu między swoją podwładną a ob. Żółkiewskim? Czy nie jest nadużyciem stanowiska przewlekanie sprawy, której sedno sprowadza się do walki o działkę dla siebie? Zderzyły się dwa prywatne interesy; przez trzy lata górą była obywatelka Jasińska, osoba urzędowa. Dziś mówi się o drobnym naruszeniu prawa budowlanego. A przecież nie o to nam szło, lecz o poważne naruszenie innego prawa: każdego dnia setki ludzi deprecą po urzędach, piszą skargi, proszą o sprawiedliwe wniknięcie w ich racje. Oczywiście, nie wszyscy mają rację, nie wszystkich można załatwić po ich myśli. Ale ob. Żółkiewski jakieś racje miał, skoro w końcu udało się konflikt zażegnać. Istota naszego zarzutu zawiera się w pytaniu: dlaczego aż trzy lata trwało jego chodzenie i pisanie?

*

Wszyscy mówimy, że krytyka prasowa spełnia ożywczą rolę społeczną, że oczyszcza mechanizm życia zbiorowego z rdzy biurokracji. Gdy jednak ostrze krytyki trafi na konkretny przykład schorzenia, reagujemy oburzeniem. Czy doprawdy jest uzasadnione traktowanie personalnego wytyku jako totalnego ataku na całą administrację? Czy nie należałoby raczej zastanowić się, jak uporządkować „królestwo papierków" i uczynić bardziej drożnym system przyjmowania i rozpatrywania skarg obywateli?

Na koniec jeszcze jeden cytat z tow. Jaruzelskiego:

Rzeczywistość okresu przejściowego pełna jest u nas sprzeczności. Obok antagonistycznych występuje gęsta sieć różnorodnych interesów warstwowych i środowiskowych, regionalnych i branżowych, profesjonalnych i zakładowych, po prostu ludzkich. Interesy te niejednokrotnie zderzają się ze sobą.

Z odmiennością, z całą gamą sprzeczności żyć trzeba, ale żyć mądrze. Znaczy to ujawniać je, badać i obiektywizować, znajdować rozwiązania sprawiedliwe i racjonalne.

ADAM OGORZAŁEK

TYDZIEŃ

W Kongresie Odrodzonych Związków Zawodowych aktywnie uczestniczyli delegaci z naszego województwa: z wcześniejszych dyskusji w swoich Radach i macierzystych zakładach pracy wyłowili to, co najważniejsze, najtrafniej oddające poglądy kolegów. Z głosów łączących od dołu zbudowane program działania polskiego ruchu związkowego. ◆ uroczyście ślęgowanie „Barbórkę" pracownicy Fabryki Maszyn Górniczych i Wiertniczych w Gorlicach. Nowomagu oraz sądecy skalnicy. ◆ Obradowały zjazdy delegatów Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mleczarskiej i Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Ogrodnicze-Pszczelarskiej. ◆ Na rachunkach telefonicznych stoi jak byk, że opłatę należy uiścić w ciągu 7 dni. Wojewódzki Urząd Poczty — powołując się na zarządzenie ministerstwa — odmawia respektowania terminu wydrukowanego na urzędowym blankiecie i żąda, by obywatele płacili w ciągu 3 dni od otrzymania rachunku. Ktoremu radosnej twórczości „nowatorów" jest tłok przy kasach i wściekłość abonentów, którym nalicza się kary. Również czekać odpowiedź WUP na skargę obywatela w tej sprawie „szla" z okienka pocztowego na pobliskie osiedle czterej dni! ◆ Podano do publicznej wiadomości, że w ostatnich latach padły dwa rekordy: najszybciej wzniesiono budynek mieszkalny w Gorlicach (Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane potrzebowało na to 11 miesięcy), najdłużej trudziło się w Szczawnicy PBO „Podhale" (97 miesięcy). Czy zarobki w tych przedsiębiorstwach różnią się pięciokrotnie? — Nie różnią się prawie w ogóle! ◆ Rozpoczęła pracę Wojewódzka Komisja Partyjno-Administracyjna do spraw przeglądu i unowocześnienia struktur organizacyjnych gospodarki i państwa; przewodniczący — sekretarz KW, Ludwik Kamiński. ◆ Mija niebawem 85 lat od utworzenia znanej sądeckiej firmy zegarmistrzowskiej Dobrzańskich; z tej okazji z seniorem, Henrykiem Dobrzańskim, spotkał się I sekretarz KW partii, Józef Brożek. ◆ Dni Honorowego Krwiodawstwa przeprowadzone pod patronatem PCK spotkały się z żywym rezonansem społecznym w naszym regionie; tej szlachetny ruch obywatelski zresza w Nowosądeckiem 3700 osób bezinteresownie służących ludziom potrzebującym pomocy.

Czesław CHMURA — lat 52, absolwent Politechniki Gliwickiej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie; przed objęciem funkcji dyrektora naczelnego Fabryki Maszyn Górniczych i Wiertniczych „Glinik" pracował w kopalniach „Jaworzno" i „Ziemowit", następnie był dyr. ekonomicznym Zjednoczenia Węglowego i katowickiego „Polmagu"; żonaty, córka (lat 13); w wolnych chwilach czyta książki historyczne, sporadycznie odwiedza teatr i gania sztuki; ostatnie podróże służbowe (Węgry, ZSRR, Chiny) zaowocowały kolejnymi kontraktami eksportowymi, które zwiększają szanse rozwojowe „Glinika".

Andrzej B. KRUPIŃSKI — lat 45, studia z zakresu historii sztuki w Uniwersytecie Jagiellońskim, doktorat z historii architektury i konserwacji zabytków w Politechnice Krakowskiej; w latach 1981—82 dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, następnie dyr. Wydziału Kultury i Sztuki w Urzędzie Wojewódzkim; żona jest kustoszem na zamku w Dębnie, dwoje dzieci; publicysta, rysownik i malarz, współzałożyciel Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska"; trzy wystawy indywidualne, udział w pięciu ekspozycjach zbiorowych — ostatnio uzyskał uprawnienia

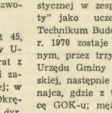

do wykonywania zawodu artysty plastyka.

Maria PORĘBSKA — dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Białym Dunajcu; debiutowała na niwie artystycznej w zespole „Bartusia Obrońcy" jako uczennica zakopiańskiego Technikum Budowlanego, po maturze w r. 1970 zostaje inspektorem budowlanym, przez trzy lata jest sekretarzem Urzędu Gminy w Bukowinie Tatrzańskiej, następnie wraca do Białego Dunajca, gdzie z talentem rozkręca pracę GOK-u; mężatka, dwie córki tańczą i grają w zespole im. Zofii Czary; podczas ogólnopolskiego konkursu tradycyjnych tańców ludowych w Rzeszowie zdobyła — wespół z Józefem Pitoniem — główną nagrodę, choć nigdy dotąd wspólnie nie tańczyli.

Władysław SOŁTYS — lat 46, absolwent prawa administracyjnego w Uniwersytecie Jagiellońskim, były pracownik służby zdrowia i Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, następnie Komitetu Powiatowego partii, prezes Spółdzielni „Watra" w Piwnicznej, w latach 1975—1985 m. in. kierownik Referatu Listów i Inspekcji KW PZPR oraz kierownik Wydziału Ogólnego KW — obecnie dyrektor Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch" — finalizuje we współpracy z jordanowską spółdzielnią „Zryw" pomysł nowego kiosku „Ruchu", łączącego elementy regionalnej architektury z funkcjonalnością wnętrza. Hobby: historia starożytna.

Jerzy ŻAK — lat 49, absolwent pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracował w poradni psychologicznej w Rzeszowie oraz w tamtejszej Wyższej Szkole Pedagogicznej; od 1973 roku dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Krynicy; od piętnastu lat członek Związku Polskich Artystów Fotografików; liczne wystawy krajowe i zagraniczne, laureat nagrody Wojewody za wybitne osiągnięcia artystyczne; sonaty, dwoje dzieci, ogromny myśliwy; złożył w Krajowej Agencji Wydawniczej materiał zdjęciowy do barwnego albumu o woj. nowosądeckim.

---

zalia i **Franciszek Wysopalowie** z Woli Piskulinej.

W podobny sposób uhonorowano lekarzy od kilkunastu lat pracujących w Jasielskich Zakładach Zbiorowych: **Genowefę Gryg** z Limanowej, **Daniela Płatka** z Gorlic oraz **Zenona Goldyna** i **Józefa Papieża** z Nowego Sącza.

◆ **Trzeba zdecydowanie przewietrzyć nawet odosobnionym wyobrażeniom, wedle których czasy X Zjazdu PZPR dotyczą tylko wielkiej polityki, natomiast praktyczna robota może toczyć się zwykłym trybem, przetartymi już drogami. Niedopuszczalne jest przeto bierne wyczekiwanie, liczenie na to, że ktoś inny weźmie na siebie ciężkie zadania, pójdzie przodem, da osobisty przykład w działaniu.** Z pracy organizacji partyjnych musiały eliminować pustosłowie, ceremoniał oraz niefrasobliwość i zastój w załatwianiu spraw żywotnych i ważnych dla środowiska. Dochodzą do tego walka z bylejakością, przeciętnictwem i poprzestawaniem na tym, co się już osiągnęło. — W tym duchu formułowano zadania po X Zjeździe partii dla funkcjonariuszy podstawowych i strażników zasad partyjnego na dorocznej wojewódzkiej naradzie prowadzonej przez ssk. pot. **Józefa Strojnego.** Uczestnicy w spotkaniu wojewódzkim **Józef Niemiec** przekazał informację o sytuacji społeczno-politycznej w kraju i regionie. Zarówno w referacie pk. pot. **Marka Aksamita**, jak i w dyskusji zastanawiano się, w jaki sposób poparcie winno najlepiej spełniać swe prewencyjne i ochronne powinności, uczestnicząc jednocześnie w życiu społeczno-gospodarczym, współtworząc pozaprawne bodźce-hamulce, wzmacniając i kształtując wysokokwalifikowane kadry pożarnicze.

◆ W Urzędzie Stanu Cywilnego **w Mszanie Dolnej** na ślubnym kobiercu ponowie stanęły pary z 50-, 40- i 25-letnim „stażem małżeńskim". Medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie" otrzymali „młodzi" jubilaci: **Katarzyna i Jan Banikowie, Helena i Stanisław Bielowie, Zofia i Józef Mrożkowie, Anna i Jan Chorążakowie, Zofia i Józef Figuresie, Julia i Władysław Piekarczykowie, Katarzyna i Józef Bajakowie.**

40. rocznicę zaślubin obchodzili: **Maria i Adam Badlaszowie, Zofia i Piotr Kawecowy, Józefa i Władysław Nawarowie, Władysława i Jan Poławickowie** oraz **Maria i Antoni Skowronkowie.** Zarówno im, jak i 8 parom „srebrnych" jubilatów naczelnicza miasta i gminy, **Stefania Wojciaczyk** wręczyła kwiaty i pamiątkowe dokumenty. Z okolicznościowym programem wystąpili uczniowie Szkoły Podstawowej z Mszany Górnej.

◆ **Podobną uroczystość odbyła się w podegrodzkim Domu Kultury.** Gościmi kierownictwi Urzędu Stanu Cywilnego **Heleny Janik** byli obchodzący 55. rocznicę zaślubin **Anna i Michał Wiśniewscy**, „młodzi" jubilaci **Stefania i Wincenty Krzakowie** oraz **Rozalia i Jan Wajdowie**, a także **Maria i Jan Bodzionowie**, którzy zawarli związek małżeński przed 40 laty. Przyznane przez Radę Państwa Medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie" wręczył jubilatom naczelnik Urzędu Gminnej Rady Narodowej w Podegrodziu, **Kazimierz Płata.**

◆ Wojewódzka organizacja Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej — jak informuje jej szef sztabu, **Eugeniusz Cebula** — zresza 2534 członków działających w 142 jednostkach terenowych, 71 zakładowych i 83 specjalistycznych. Tylko w I półroczu br. wykonali oni **około 20 tysięcy służb na drogach, w czasie imprez i w miejscach szczególnie zagrożonych, uczestniczyli w wielu akcjach sanitarno-prądzkowych i antyzakłóceniowych. Na gorącym uczynku ujęli 17 przestępców i 137 sprawców wykroczeń, a ponadto 12 osób poszukiwanych przez organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości, ujawnili 50 nietrzeźwych kierowców i zatrzymali 42 pijanych jazdy.**

◆ Wojewódzka Komisja ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi powyższymi osiągnięciami działania podejmowane przez trzeźwości zawodowej **w Nowosądeckim Kombinacie Budownictwa.** Za nieprzestrzeganie ustawy antyalkoholowej ukarano w 1985 r. 10 pracowników tego przedsiębiorstwa, w tym 3 dyscyplinarnie zwolniono z pracy. Brył również wkład ukarano 1 pracownika, który winien czuwać nad przestrzeganiem prawa i dyscypliny pracy przez podległy mu personel. Informację o pracy trzeźwościowej wśród społeczeństwa złożył również naczelnik gminy w Korzennej, inż. **Zbigniew Szewczyk,** wskazując na owocne współdziałanie w tej dziedzinie ze Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym organizacji ZSMP i ZMW.

◆ **Spółdzielnia Usług Rolniczych w Jodownie** oczyściła zadłużenia rolników z terenu tej gminy — świadczy również usługi dla gmin Dobra i Tymbark, a także dla Odowa w wsi Tarnowiec. Ma ramach kooperacji z Zakładami Budowy Maszyn Górniczych w Sosnowcu szinuje się też produkcją galanterii metalowej. Majątek trwały SUR wynosi już około 113 milionów złotych, a roczny zysk sięga 5 milionów.

◆ **Uhrył** to urocza, cicha wieś otoczona zewsząd górami i lasami, z szumiącym potokiem. Prowadzi tędy asfaltowa droga, ale miejscami bardzo wyboista, wymagająca remontu. Ludność, jak przed laty, trudni się głównie hodowlą bydła. Wieś stale się ocieplewa, zasobniejsza, powstają nowe domy, przybywa ciągników, na niejednym podwórku można zobaczyć samochód. Raz jeszcze bałagan wokół zabudowań gospodarskich, poprzewracane płoty, zrudzerowane stare szopy. Przy drodze można spotkać znaczne ilości złomu, choć gmina Łabowa, do której wieś należy, nie wykonuje planów złożonych tego rodzaju wśród nego. Czyżby do tej górskiej wioski nie dotarły zespoły kontrolne w ramach operacji „Posesja 86"?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

dwuletniego pobytu w Ameryce około 15 kilo!

Było mi tak ciężko, że czasem już-już chciałam wracać do domu. Za jakie grzechy ja się tak męczę, zastanawiałam się, po co? Nie wstydziłam się nigdy żadnej pracy, ale nikomu nie mówiłam co robię. Wydawało mi się okropnie poniżające, że ja w Ameryce szoruję po kimś muszle klozetowe, sprzątam najgorsze brudy, podczas gdy w kraju żle mi się przecież nie wiodło, miałam gospodarstwo, byłam kierowcą i nie najgorzej zarabiałam; właściwie byłam panią.

Sprzątałyśmy też w większych budynkach. Na taki na przykład 80-pokojowy budynek miałyśmy siedem godzin! I to wszystko na mokro, elegancko. Za 120 dolarów na tydzień. Kiedy kuzynka budziła mnie o 5 rano, nie mogłam ruszyć ręką ani nogą. Ciągle męczyła mnie myśl: kiedy się wreszcie ta katorga skończy. Wieczorem byłam tak zmęczona, że zasypiałam przy kolacji. Nic dziwnego, od 6 rano do 6 wieczór bez przerwy w kracie. Czułam się coraz gorzej, serce mi w kostce biło i zawsze bolało, ja bałam, że chyba już umrę. Kiedy zachorowałam, powiedziałam sobie: trudno, ale do tej pracy już nie wrócę!

Po miesiącu znalazłam lepsze zajęcie w swoim zawodzie, jako krawcowa. Szefową w tym zakładzie była Jugosłowianka, bardzo miła i porządna. Ale ja ten zawód miałam dawno lat od niej młodszy, Polak, pochodzący z Wybrzeża — wręcz niemożliwy. W ogóle pracowałam się, że „bosowie" czy kierownicy — Polacy okazywali się najgorsi ze wszystkich. Podczas gdy rodowici Amerykanie byli raczej solidni, Polacy żyło patrzyli, jak by tu kogoś wykorzystać, naciągnąć, wykiwać, lecz raczej polski „boss" nie wypali, ani polskiego „wycieczkowiczowi" za tydzień czy nawet miesiąc pracy! I nie było gdzie się poskarżyć, odwołać, gdyż „wycieczkowicze" nie są przecież zarejestrowani, pracować im nie wolno.

Za uszycie sukienki, która składała się niekiedy z 1 z 50 kawałków, płacili nam po 4 dolarów. Zarabiałam jakieś 160-180 dolarów na tydzień, ale kosztowało mieszkanie — 120 dolarów na miesiąc, jedzenie — przynajmniej 40-50 dolarów na tydzień, czyjeś imieniny od czasu do czasu, niekiedy bluzeczka czy sweterek. A co zostało, to na książeczkę. Przy sobie czy w domu nikt tam pieniędzy nie trzyma, bo w każdej chwili mogą człowieka okraść. Unikałam zresztą chodzenia po ulicach; za bardzo niebezpiecznie. Gdyby napadli, to nikt by nawet palcem nie kiwnął, nie zeznał, że skradziono, że i jemu coś nieprzyjemnego może się przydarzyć.

W zakładzie było nas ponad dwadzieścia, same „wycieczkowiczki" z Polski. No, ale za te pieniądze żadna Amerykanka nie poszłaby przecież do pracy. Ubezpieczenia żadnego nie miałyśmy, a miejsce w szpitalu kosztuje, osobno się płaci za każdą tabletkę, podejście stostry czy lekarza, jakikolwiek zabieg. Kolleżanka złamała nogę, to operacja kosztowała ją 5 tysięcy dolarów, a ponadto każdego dnia — przez ponad tydzień — po 300 dolarów łóżko. Bardziej skomplikowana operacja kosztuje nawet 15—20 tysięcy! Jeżeli do tego doliczyć pobyt w szpitalu, lekarstwa, zabiegi, wyjdzie suma, na którą trzeba czasem pracować ładnych kilka lat.

Owszem, są przedsiębiorstwa, które ubezpieczają pracowników, ale przeważnie tylko stałych mieszkańców. Wówczas ubezpieczenie pokrywa 60-80 proc. leczenia. Ale na taką pracę „wycieczkowicz" nie miał szansę. Gdy więc zachorował, nie zarabiał nic innego, jak kupić bilet i natychmiast wyjeżdżać do Polski. Inaczej grozi całkowita ruina. Wizyta lekarza kosztuje 25 dolarów, a na tym przecież nie koniec. Badanie moczu 15 dolarów, krwi — 40 lekarstwa najmniej ze 20 dolarów. I to pomimo taką tabletkę wizyta to najmniej 100 dolarów. Tyle, ile w najlepszym wypadku można odłożyć przez tydzień. Miało tego! Lekarz wypisuje lekarstwa tylko na trzy dni, gdyż tłumaczy się, że nie wie, jak będą działały. Jeśli człowiek nadal źle się czuje, znów do lekarza i znów trzeba mu płacić. Niby to też służba zdrowia, jak u nas, ale właściwie zwykły biznes, gdzie liczy się tylko pieniądz.

Człowiek ciągle się boi, żeby tylko nie zachorować. Kiedyś chwyciłam jakąś grypę, przedzierałam trzy dni w domu i poszłam do pracy. Ale po dwóch tygodniach patrzę rano, a tu 39 stopni z kreską!! Trudno, myślę, trzeba iść do lekarza. I okazało się, że miałam za jednym zamachem zapalenie gardła, zatok i oskrzeli. Kiedy lekarz zaczął wypisywać recepty, wtedy, dopiero przecież ja mam takie lekarstwa, przywiozłam z Polski. — Tych lekarstw proszę nie zażywać! — powiedział. — Nie wiadomo, co to jest, a ja odpowiadam za leczenie, więc proszę iść do apteki. — Co miałam robić?

Byłam na pewno w o wiele lepszej sytuacji jak inni, gdyż ja nie przychałam do Ameryki tylko po to, żeby zarabiać. Przede wszystkim chciałam coś zobaczyć, zwiedzić, a w drugiej kolejności też zarobić, żeby Amerykanie się podrożyć. W końcu — bagatela — kosztowała mnie pół miliona złotych! Pozwalałam więc sobie na eksperimentowanie, oczywiście z konieczności, na bezpłatne urlopy, wyjazdy tu i ówdzie, zwiedzanie. Mieszkałam zawsze w przyzwoitych warunkach, początkowo u kuzynów, potem wynajęłam mieszkanie razemę z kratem, którego szelągemian i kolegą. Przez trzeba miesiąch wyjechał z powrotem, gdyż stwierdził, że nie ma zamiaru harować jak wół i być pozychałem. Podobnie jak i drugi młody brat, który też w Ameryce zabawił bardzo krótko. Później zamieszkałam z dwiema koleżankami z pracy.

W trójce miałyśmy dwie sypialnie, pokój dzienny, łazienkę, kuchnię, telefon. Ale płaciłyśmy po 120 dolarów na miesiąc. Owszem, były i tańsze mieszkania, po 50 dolarów, ale takie, że pożal się Boże.

Niektórzy z naszych mieszkali dosłownie po piwnicach, po kilku w „izbie", śpiąc na jakichś pryczach, gdzie i we dwójkę na jednym wyrku, byleby tylko wydałało taniej. Nie każdemu przecież udawało się dostać inną robotę. Znałam przypadek, że mężczyzna — który w Polsce zajmował kierownicze stanowisko, prowadził budowę, dzieci miały dyplom! — leżał w listach do rodziny w kraju o przysłanie najtańszych papierosów. Nie dostał pracy, wszystko się wydawało, Zresztą nie bardzo miałby chyba za co.

Z nudów, z tęsknoty tworzą się „małżeństwa" chicagowskie. Niektórzy upominają o rodzinę, o dzieciaki. Czasem przeprowadzają rozwody. Wielu Polaków nie myśli o powrocie, szczęśliwe są kilka latach pobytu. Bo i do kogo wracać, gdy wszystko się przekreśliło? Na dodatek wszędzie w kółko się powtarza, jaką to w Polsce straszna bieda, biedne niemal z głodu umierają.

A najgorsza jest tęsknota. Kto jej nie doświadczył, temu trudno to pojąć. Kiedy przyszły święta, nieraz sobie popłakałyśmy z koleżankami. A gdy dzieci do mnie po raz pierwszy zadzwoniły, to nie mogłam słowa wykrztusić z wrażenia. Do Polski miałam wrócić dopiero na święta, ale dostałam wiadomość, że ma się ożenić. W ciągu trzech dni załatwiłam bilet i wysłałam telegram, że wracam. Amerykańscy znajomi aż oczy otwierali ze zdumienia: — Co pani robiła? Do tej biedy? Czy nie lepiej tu pracować i pomagać rodzinie?

Moi najbliżsi jeszcze na Okęciu nie chcieli uwierzyć, że przylatuję. A ja, wypatrzywszy ich z autobusu na tarasie, myślałam, że umrę z wrażenia ale bo w tej lepszym przypadku zemdleję. Łzy wszystkim leciały z oczu.

- Ludzim się wydaje, że Ameryka to cudowny, bajkowy kraj, gdzie dolarami wybrukowane są ulice, gdzie wszystko łatwo trzychodzi, niemal spada z nieba. Ci, którzy tam byli — chcieli się na pewno ze mną opowiadać, bo czym się tu chwalić — wiedzą najlepiej, jak wygląda prawda.

BEATA DEMBOWSKA: Piszą do nas

Zderzyły się na naszych łamach dwie opinie na temat opóźnień przy budowie osadnika na Kamieńcu: red. Andrzej Szymański — w oparciu o informacje uzyskane w zakopiańskim MPGK — winił wykonawcę, zaś mgr inż. Janusz Skrzyniarz twierdził, że nie otrzymał niezbędnych materiałów budowlanych od inwestora, czyli od MPGK.

Kolejną wersję przedstawił zastępca dyrektora do spraw inwestycji w MPGK, mgr inż. STANISŁAW STASIK:

Umowę na wykonanie osadnika snarów i olejów MPGK podpisała z ob. Januszem Skrzyniarzem poprzez Spółdzielnię Rzemieślniczą Wielobranżową „Dunajec" w Nowym Targu w dniu 20 sierpnia br. W umowie nie sprecyzowano dokładnie materiałów budowlanych, a jedynie określono termin realizacji oraz ogólny koszt robót i sposób końcowego rozliczenia. Zgodnie z zapisem w „Dzienniku Budowy" roboty rozpoczęto pod koniec sierpnia i w połowie września zatrzymano je jeszcze dzienną. W trakcie dalszej realizacji stwierdzono, że wykonawca nie jest w stanie we własnym zakresie zapewnić niezbędnych materiałów do budowy (deski szalunkowe, płyty zbrojeniowe, cement, piasek), stąd też obowiązek ten przejął na siebie inwestor.

W tej sytuacji MPGK, aby nie doprowadzić do całkowitego przerwania robót, zobowiązało się do dostarczenia deski szalunkowych, mały betonowej oraz stali zbrojeniowej.

Dzięki pomocy udzielanej w sprzęcie i materiałach (przez PBO „Podhale", „Budostal-3" i nowotarskie PUP) udało się ostatecznie zabetonować osadnik w połowie października.

Z uwagi na przeciążające się roboty pod koniec września MPGK udostępniło dojazd mieszkańcom do budynku przy ul. Kamieniec 25 przez własne zaplecze garażowo-warsztatowe, oraz zobowiązało się do częstszego opróżniania pojemników na śmieci.

Do końca listopada roboty podstawowe zostaną ukończone i pierwotna droga dojazdowa będzie udostępniona mieszkańcom. MPGK przeprasza mieszkańców budynku przy ul. Kamieniec 25 za utrudnienia związane z przeciążającą się budową osadnika, co było głównie wynikiem nie dostarczenia na czas materiałów budowlanych przez wykonawcę robót jak i przez inwestora.

Równocześnie nadmieniamy, że roboty prowadzone są zgodnie z zatwierdzoną dokumentacją pod nadzorem inż. Edwarda Bednarczyka, nie ma więc obawy, by osadnik stał się uciążliwy dla mieszkańców.

OD REDAKCJI: Dzientelmeni nie spierają się o fakty, więc chcielibyśmy na tym zakończyć polemikę zainteresowanych stron i wyrazić nadzieję, że cała ta „przepychanka" między inwestorem i wykonawcą przyczyni się do precyzyjniejszego zawierania umów na przyszłość.

◆ Czytelnik z Nowego Sącza (nazwisko do wiadomości redakcji), którzemu przy okazji komentowania poprzedniego listu postawiłam kilka pytań, odpowiada:

Podobnie jak Pani — ja również pragnę, aby w sklepach była sprawna obsługa, uśmiechnięte ekspedientki, duży wybór towarów. Pragnę, by placówki handlowe otwarte były bez żadnych niepłanowanych przerw (...) Ale cóż z tego? Czy kulturalna, sprawna ekspedientka zarobi więcej od opryskliwej, gnuśnej koleżanki? Są dobre wzory do naśladowania, ale nie nie składa do tego naśladowania.

Porusza Pani problemy kadrowe w handlu. Racja — nie wszyscy skarżą się na brak pracowników. Ale właśnie Nowojowa to teren o podwójnych ciążeniach migracyjnych między Nowym Sączem i Krynicą, które ojerują atrakcyjniejszą pracę. A ponadto — czy skierowanie dodatkowych osób za ladę jest równoznaczne z poprawą sprawności i kultury obsługi?

Odpowiadam na kolejne pytanie: mając własny sklep nie pozwoliłbym sobie na żadne przerwy — to jasne, ale jasne jest też to, że we własnym sklepie moje zarobki byłyby uzależnione wyłącznie od obrotów. A zarobki pracowników w Nowojowej uzależnione są raczej od przychodzenia do pracy. Nie orientuję się dokładnie, ale prawdziwą sprzedażowców w handlu uspołecznionym stanowi około 20 procent poborów. Systemy premiowania są pozastawiane wiele do życzenia. I jak tu mówić o motywacji? Pisze Pani dalej o konkurencji, w Nowojowej jej nie ma (...) Kolejny apel dotyczy zaleceń ministerstwa o ograniczeniu przerw do minimum. Jakże „dowłaśnie" i słusznie to zalecenie. Ale czy nie prościej byłoby, dybym sam mechanizm rynkowy zmuszał do ograniczenia tych przerw, do eliminowania negatywnych zjawisk w handlu?

(...) Jeżeli nieszczęsny sprzedawca, zwiększając swoją operatywność, będzie mógł podnieść automatycznie swoje zarobki, to wg mnie sytuacja w handlu może zmienić się diametralnie. Kierownicy GS-ów nie będą narzekać na brak kadrowe, sprzedawcy na przesiedzi i na brak możliwości zarobków. Cała to rozwiązanie wymaga jednak dokładnego dopracowania.

OD REDAKCJI: Dziękuję za list i podjęcie szczerej rozmowy o sytuacji w handlu. Bardzo proszę, by zechciał Pan też ponownie przeczytać „odpowiedź" nowojowskiego Zarządu

„Samopomocy Chłopskiej"; jak Pan sądzi, dlaczego skrytykowanych nie było stać na podjęcie rzeczowej dyskusji? Mile się czyta Pańskie wywody, ale to przecież kto inny bierze pieniądze za to, by szukać racjonalnych rozwiązań! Gadanie, że nie się w handlu nie da zrobić, kompromituje pseudoszefów. I dlatego w całości odrzuciliśmy pismo Zarządu GS z Nowojowej jako przejaw wygodnictwa.

◆ Dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 2 w Krynicy — WŁADYSŁAW KLĘCZAR — „wyraża oburzenie" i prosi o sprostowanie informacji podanych przez Stanisława Kozaka, a dotyczących zaniedbań na cmentarzu komunalnym. Niestety, rzeczywistość przeczy słowom oburzenia. Przyjmujemy jedynie do wiadomości, że Dyrekcja, Grono Pedagogiczne i działwa szkolna nadal troszczą się o opuszczone groby na cmentarzu w Krynicy Dolnej. Dyrektor pisze: „*zrozumiałe że nie jesteśmy w stanie doprowadzić całego Cmentarza do świetności*".

Korespondent nie obejął szkoły, a tym bardziej dzieci, odpowiedzialnością za cały cmentarz. Zaś pomawianie go o to, że chodzi na cmentarz raz do roku, bo tylko dostać jakąś — przez Panią wymaganą — „złotą czcionkę Dunajca", wydaje się wysoce niestosowne. W tym kontekście wywód — sporty zapewne o fakty — dotyczący lekcji wychowawczych prowadzonych na cmentarzu dla wszystkich klas od czwartej poczynając, traci sporo na sugestywności. „Sprostowanie klasztwa krzątającego dzieci" nie będzie, bo nie o dzieci zło w korespondencji. I nie o klamstwo, lecz o rzeczywiście zaniedbany cmentarz, na którym sam grabarz i same dzieci z „dwójki" nie porządzą (nawet przy wsparciu Szanownego Grona). W Miejscu Pamięci odwiedzimy krynicki cmentarz ponownie.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

„JEDNA PAŃ, DRUGIEJ PAŃ...

Kandydatek było więcej niż miejsc. Były nawet swego rodzaju eliminacje — przygotowanie zawodowe, stać się w Goclicach od dawna brakowało zajęcia dla kobiet, poza tym rysowały się perspektywy dobrych zarobków. Filialny zakład przedsiębiorstwa przemysłu dziewiarskiego miał zapewnić płace nie gorsze niż w macierzystej jednostce, w Sieradzu. Po niespełna roku pracownice czuja się zawiedzione. 10 opuściła załogę. Niektórym wydało się, że zerwią kołosz, by „Terpol" jest firmą polonijną.

Goclicki zakład ma krótką historię. Dyrektor Oddziału WPHW, **Sylwester Karpiewski**, znając kolanie potrzeby na rynku pracy i mając szerokie kontakty z krajowymi producentami odzieży, zaczął z sieradzkim producentem wyrobów dziewiarskich nertrakłować o otwarcie szwalni. WPHW miał na oku zbędne pięćset zespołu sklepów przy Obrońców Stalingradu. „Terpol" mógł przekazać wyrzeczone maszyny do szycia. Resztę dołupiło się z Funduszu Aktywizacji Zawodowej.

Fama o 180 etatach dla kobiet rozniosła się szybko. Młode i starsze krawcowe, bialki absolwentki szkół gastronomicznych, ekonomicznych, wiosną tego roku dostały zajęcie.

Przyjmowaniem pracowniczy zajęła się osobiście nowowcześnie kierownik wydziału zatrudnienia Urzędu Miejskiego, **Krystyna Rachel**. Dyrekcja z Sieradzka doceniła jej zainteresowanie nadawania do objęcia kierowniczwa filii. Lecz zanim kierownicza zasiadła przy nowym biurku, wraz z pierwszymi podwładnymi zakasała rękawy i urządziła halę, szatnię, wszatnę, magazyn.

Trzy miesiące miała załoga na pomanie mnóstwo zadań. Zanim ruszyła płacy, na bardzie wprawy w szyciu bielizny męskiej, która miała być podstawowym produktem. W tym czasie nie było żadnych nieporozumień, bo szwaczki jednoczyła niemajomość fachu i stałe wygrodzenie, niezależnie od temp pracy. Trzeba w tym, że ulegywy miał być tylko okres przyuczenia cyfrj rozruchu zakładu. Ałiści po treningu nastąpił ostry start.

☆

Helena Dobrowolska, przewodniczące oddziałowej organizacji związkowej — odsłaicie nie ma powodów do narzekań. Pracuje jako brakarka na stawce dniówkowej. Zna wszakże bolączki 140 członkiń związku, wie, co wymaga poprawy. Na pierwszym miejscu stawia poprawę warjatacji. Upał i zły utrudniają pracę. Przydałby się bufet, żeby choć bułkę i oranżadę można kupić. Kobiety są rozgoryczone z powodu innych powodów: stare maszyny rwą nici, plac są nizkie nie przewidywały, duże dyspozycje w zarobkach, za wysokie normy. Szkoda, że kontakt ze związkiem zawodowym z Sieradza zniknomy, może tą drogą dałoby się niejedno wyjaśnić.

Związek zawodowy ani koło ZSMP nie mają swojego kantorka, biurka, nawet gablotki. O nowościach informacje przekazuje się najorostsza droga „jedna pani drugiej pani".

☆

W hali wybieram stanowisko najbliżej wejścia. Młoda szwaczka niezbyt chętnie odpowiada, bo ma ona ręce tracic czasu. Z pracy raczej zadowolona Tylko maszyna za często wyrwa.

Kolejnaki młode przyczyną pracę, chcą poznawalać. Umawiamy się: będzie szczerze, ale bez nazwisk. Zgoda.

Mała być bielizna, a jest kilkanaście rodzajów wyrobów: gatki, koszulki, śpiochy, spodniczki. Krótkie serie; jak nabrać wprawy?

— Na początku wszystkie szyjące podkoszulki — 4,50 za sztukę. Za spódnicę 114 złotych. Jedne stale dostają te lepsza robótą, drugie pracują. Jedne biorą 20 tysięcy miesięcznie, drugie osiem, dziesięć. — Ja — siedem, jak na matkę samotnie wychowującą dziecko to niedużo, prawda?

— Sieradzą chciał się pozbyć niepłacalnej produkcji, zaalazł Gorlice!

Kryzysowa mała stawka godzinową 72 zł, a płacą nam 54!

— Prawie każdą wolną sobotę mamy zajęta, a nie dostajemy nadliczbówek. Która chce zarobić powyżej minimum socjalnego, musi przychodzić w sobotę.

— Powinno się dodatek za szkodliwe warunki. Stale w hałasie, pozycji, w hałasie, kurzu, upale, Sanepid badał zapylenie rano, o dziewiątej. Niechby spawdził po południu!

— 36 godzin przestoju miałam w październiku, tak maszyna nawalała.

☆

Przyczyny rozgoryczenia nie narodziły się w ostatnich tygodniach. Tkwią w początkach zakładu. Sprawdzam w wydziale zatrudnienia UM, jak wygląda oferta „Terpolu". Jak zainteresowawszy informowano o zarobkach? Nie ma takiego dokumentu. Tworzeniu zakładu towarzyszył entuzjazm. Przyjmowanych, jak przyjmujących. Skąd wziął się mit doskonałych zarobków? Kierowniczka wydziału zatrudnienia wiedziała, że zarabiają szwaczki w Sieradzu: średnio 19, tysięcy, wyciągają 20, nawet 30. Tyle tylko jej przekazano. Powtarzała to przyłącym. — Zapewniam pana — mówi teraz — *każda cieszyła się pracą, nie zaczynały od pytania, ile zarobią.*

☆

Gorlicki zakład doszedł do planowanej zdolności nadzwyczaj szybko — tak jest opinia dyrekcji. „Terpolu" Co już zrobił? Do końca października — 9 tys. szuk bielizny i odzieży o wartości 85 mln zł w cenach zbytu. Z tego gorlicki WPHW przydała towar za 4 mln zł. Wprawdzie nie powstało zapowiadane stosko patronackie, ale ostatnio rozwiązało łatwiej kupić w mieście spodenki i podkoszulki. Nie mniej ważna informacja: 83 procent wyrobów jest pierwszego gatunku. Wynotowuje jeszcze średnie zarobki z akordu: lipiec 8,2 tys. zł, wrzesień 9,5, październik 9,2 10 osób zarabia powyżej 20 tysięcy. Przewyższa część pracowniczek po 7 do 9 tys. Do oczekiwanych 19 daleko!

Kryzysowa Rachel podziela niektóre pretensje załogi. Nie spodziewała się na początku tylu kłopotów. Trudno o tym mówić. Nikt przecież nie przewidział dużej zawodności maszyn. Ponadto ciągłe brakuje tasiemki, gumki, guzików. W październiku 1700 godzin strzyczych przez maszyny, 1600 z braku surowca.

Miała być bielizna męska, jest co kto chce. Krótkie serie nie sprzyjają nabrawu wprawy szczególnie młodym. Normy ustalano w macierzystym zakładzie, gdzie średnia stażu wynosi kilkanaście lat, więc wydajność nieporównywalnie większa. Średnia lat trzy przykładzie bodajże kilkunastu szwaczek widać, jakiej można nabrać umiejętności szycia po kilku miesiącach. Pod warunkiem, że się bardzo chce. Ale ta mniejszość nie decyduje o wynikach zakładu. Zaś ogólnie wydajność rośnie minimalnie.

— Może błąd w organizacji pracy — prowokuję kierowniczkę — dlaczego ciągle siedzą dostają łatwiejszą pracę, inne trudniejszą?

— *Proponowałam gorszej zarabiającym przejścia na stanowiska tych z drugiej linii. Nie zgodziły się. Maszyn nie można ciągle przestawiać na inną tkaninę.*

W czym więc tajemnica wybijającej się grupy lepiej zarabiających?

— *Z moich obserwacji, te pracownice mniej chorują, rzadziej wychodzą na maszyny, mniej palą. Reszta to ich tajemnica.*

Ciekawi mnie ta niejasność ze stawkami. Dlaczego w umowie 72, w rzeczywistości 54 złote?

— *Tłumaczyłam to już nie raz. Według regulaminu płacowego za pracę zastępczą podczas postoju wypłacamy 75 procent stawki średniej, wynikającej z poprzedniego, miesięcznego zarobku.*

Nowy zakład, a już tyle niejasności i gorszych zarobków. Zła sytuacja filii jest spłotem wielu czynników, także obiektywnych. Tylko patrzeć, a cała wina, wiedłuą załogi, skrupi się na pani — mówię głośno — *Pani Rachel.*

— *Ano, tak bywa* — zgadza się moja rozmówczyni i dodaje „całkiem prywatnie". Ma na myśli skutkowe mnożą emocjonalnego podejścia do tego zakładu. Od początku nie wprowadzia ostrej dyrygdyny zarządzania ani jednej. Nie rozliczała bezwzględnie brygadzistów. Chciała wynagrodzić ich trud w organizowaniu miejsca pracy. Nie ma lekko, zwłaszcza to nie była przejścia z urzędu. Ma to czego chciała — żeby coś się działo. O przyszłości myśli z optymizmem.

Została mi jeszcze jedna niejasność: dlaczego to Sanepid nie chciał poznać maksymalnego zapylenia, na południu. Czyżby chciała ukryć prawdę?

— *W „Terpolu"* — powiada inspektor Sanepidu — *nie badaliśmy zapylenia, tylko natężenie hałasu.*

KACiK *pptk. Czesława Glińskiego*

Mieszkaniec jednej z podsądeckich wiosek wyruszył jesiennego dnia do miasta wojewódzkiego, w celu załatwania zakupów garderoby jesienno-zimowej i przedmiotów niezbędnych w gospodarstwie. Na ten cel zapakował w saszetkę kilkadziesiąt tysięcy złotych. Nie jednak nie przypadło Adamowi P. do gustu Po dłuższej wędrówce zrobił sobie krótką przerwę, podczas której spożył kilka piw, gdyż od bieganiny w gardle mu zaschła, i zniów wyruszył na zakupy" lecz ich efektem było tylko nabycie zegarka. Postanowił obiać to „Okocimiem" w „Stylowej". W restauracji spotkał znajomego, a kto doprowadził do stolika dwóch obywateli narodowości cygańskiej. Piwko nie wystarczyło, więc znajomy wysłał cygań do sklepu monopolowego i przyniósł butelkę czegoś mocniejszego. Wypite napoje pobudziły fantazję zgromadzonych przy stoliku komentarzy. Postanowili, jż dla relaksu warto wybrać się na zaiawę dyskotekową w parku Wojska Polskiego. Przewodnietwa podjął się jeden z Cyganów, w tamtejszych sferach bywały. Przyszli goście dyskoteki zajmili kolejne bute butelki czystej, aby nabrać animuszu.

Po drodze do parku znajduje się lokal cygański popularnie zwany „willa". Skierowali tam swe kroki Adam P. i jego przygodni przyjaciele; tylko jeden z nich, z powodu drakoniskich rządów narzeczonej, towarzystwo opuścił. Ale Adam P. i spółka trafił do znajomego im wszystkim Cygana Jana, u którego mieli nadzieję znaleźć właściwe warunki do konsumpcji przyniesionego alkoholu.

Cygan Jan zachował się lokalnie i „pełna kulturą". Udostępnił lokal, szkło i zagrychę. Co było do wypicia — wypito, po czym towarzystwo zacęło opuszczać gościnną „willę".

Adam P. wyszedł ostatni. Chwilę zastanawiał się, co robić, lecz dźwięk muzyki skutecznie go i obrał kierunek ku dyskotece. Było tam tłoczno, duszno i głośno. Od donośnej muzyki Adamowi P. zaczęło huczeć w głowie, toteż wyniósł się na świeże powietrze Po zakamarkach parkowych gromadził się ci, którzy mieli do załatwienia jakieś sekretne interesy. Adam P. chciał już wycofać się z udziału w tej imprezie rozrywkowej, gdy pojawił się jeden z towarzyszy niedawno zakończonej biesiady w „willi". Udowadniał, iż poza na drzemię jest stanowczo zbyt wczesna. Adam P. kolejny raz dał się przekonać i postanowił, że znów coś łyknę. Sfinansowanie tego postanowienia przypadło mu w całości, gdyż Cygan był gdy jak święty turecki. Adam P. wysunął z kieszeni pięciotysiączkę, gdyż takimi tylko banknotami dysponował, i wręczył ją Cyganowi. Ów banknot przyjął, robiąc przy tym podejrzany ruch, który skłonił fundatora do czujności. Gdy Cygan się oddalił, Adam przezornie przeliczył pieniądze. Z wyliczenia wynikło niezbicie, iż Cygan wręczył Cyganowi aż dwa banknoty o 5-tysiącznej nominale. Po jakimś czasie Cygan wrócił bez zakupu, lecz w towarzystwie nieznanego Adamowi P. kolegi. Zachowywali się dziwnie, o zwrocie gotówki nie mówiono.

Niedoszły fundator zaczął więc wycofywać się ukradkiem w kierunku ciemniejszej ulicy, gdzieś się z nieżliwością utaty gotówki przekazanej w cyganskie ręce.

W bocznej, nieoświetlonej alejce nastąpił atak. Na głowie Adama P. nałożył się jego własny sweter do szyi przytknięto mu coś zimnego i ostrego, przewrócono na parkowy chodnik. Odczuł uderzenia zadawane na oślep. Gdy zaś ofiara — zdaniem Cyganów — miała już dość, niezwykle skrupulatnie przeszukano jej kieszenie i saszetkę.

Adam P. z trudem pozbierał myśli. Odczuwał skutki ciosów. Po dłuższym czasie podjął wędrówkę w kierunku ulicy. Tu dokonał remanentu strat. Zginęło mu 60 tys. złotych i jedyny zakup z tego dnia — zegarek. Twarz nadawała się do lekarskich kłopotów. Po Cyganach nie pozostało śladu. Adam P. udał się opatrzyć się w RUSW-u w Nowym Sączu.

Pociętie niezwłocznie przez milicję czynności na miejscu zdarzenia pozwalały na stwierdzenie, iż wersja przedstawiona przez pokrzywdzonego jest prawdziwa. Znaleziono pokrwawiony pięciotysiączkę, która jak się później okazało — miała istotne znaczenie dla śledztwa. Pojęto niezwłocznie poszukiwania mająca za znanym już z nazwiska, niedawnym kompanem Adama P., lecz zaszył się on skutecznie w jednej z cygańskich krzyżówek. Poszukiwania trwać miały zresztą dość długo i zlokalizowały się przede wszystkim w Krakowie, gdzie Roman C. wykonywał rzekomo usługi w zakresie cygańskiej specjalności czyli pobielania kaflów. W końcu jednak powiedzia mu się noga i powrócił do Nowego Sącza w milicyjnej asyście.

Milicja odwiedziła też niezwłocznie miejsce zamieszkania Romana C., gdzie wyciągnięto ze skrytki trochę pieniędzy, zegarek marki „Poljot", który miał ten sam numer co gwarancja pozostawiona nieopatrznie przez sprawców w saszetce Adama P., i połówkę banknotu pięciotysiącznego. Inna druga część odnaleziono w parku Wojska Polskiego. Te dowody oraz absolutna pewność poszkodowanego, iż prowodyrem wieczornego zajścia był kompan od kieliszka, stanowiły wystarczające świadectwa winy Romana C. Ojciec podejrzanego starał się odciążyć syna, lecz na nieskutek przecież zarzutów i w ramach jego obrony ujawnił Milicji, iż zabezpieczone dowody rzeczowe dostarczył jo ich domu brata Romana C. Rozpoczęto więc znów poszukiwania i po jakimś czasie braci S. wygarnięto z krzyżówek. Ustawione ich w rzędku z innymi, przybranymi do czynności okazania Cyganami, poszkodowany wskazał na starszego brata jako tego, który współdziałał z Romanem C. Obaj S. podczas wszelkich czynności śledczych zachowywali się milcząco i z pełną rezerwą wobec poszkodowanego oraz prowadzących czynności śledcze. Na podstawie zebranych dowodów, przede wszystkim zaś nie budzącego wątpliwości okazania, starszemu z braci przedstawiono zarzut o przestępstwo rozboju, co przyjął ze stoickim spokojem.

Prowadzącemu śledztwo coś jednak w tym wszystkim nie dawało spokoju. Po przesłuchaniu kolejnych uczestników zabawy dyskotekowej jego wątpliwości pogłębiły się. Zaczął więc szukać dodatkowych dowodów winy lub niewinne, szczegółiki. Z czasem przyszło pogląd na udział w rozboju braci S. zweryfikować: osobą wspomagającą aktywnie Romana C. okazał się brat młodszy.

Adam P. wyleczył się chyba z wchodzenia w serdeczną komitywę z osobami poznanymi przy „Okocimiu" i picia po melinach.

Kosztowne spotkanie

Gdy w 1957 roku przyjechał do Marcinkowic, myślał: przepracuję tu trzy-, czterolecie i — do najlepszych wakacji, a potem może wrócę do rodzinnej Łętowni albo do Jordanowa. Ale życie lubi robić sobie kpiny z ludzkich planów. **JÓZEF GOŚCIEJ** ani spostrzegł, jak minęły trzy dziesięciolecia, a on nadal jest tu, opodal Nowego Sącza, i chyba na zawsze pozostanie.

Studia polonistyczne w Krakowie, pod kierunkiem prof. Stanisława Pigonia i w kręgu wpływu innej znakomitości prof. Juliusza Kleinera, rozbudziły w Gościeju dociekliwość i ten niepokój, który każe szukać nowych dróg, nowych rozwiązań, cokolwiek by się w życiu człowieka. Pierwszy rok pracy w mającej ponad stuletnią tradycję średniej szkole w Czernichowie — ugruntował te cechy charakteru młodego nauczyciela. Wielu z Marcinkowicach, gdzie miał uczyć przyszłych rolników, chciał nie tylko dać młodzieży jak najwięcej wiedzy o ojczystym języku i literaturze, ale także „zarazić" pasją ponawcą.

Razem z kolegami — nauczycielami innych przedmiotów humanistycznych zainspirował tworzenie — początkowo bardzo skromnych — wystawek okolicznościowych, poświęconych pisarzom i wydarzeniom historycznym.

— *Co szczególnie cenię w literaturze i staram się przekazać uczniom? Wartości nie tylko poznawcze, ale przede wszystkim wychowawcze — mówi Józef Gościej. — A ponieważ Marcinkowice są odległe od wielkich centrów kultury, postanowiliśmy z kolegami pięnąć po to, co naszej młodzieży najbliższe: regionalizm. Aby zaś młodzież była związana z regionem, musi go poznać.*

Tę myśl, którą kieruje działalnością profesora, uczeń również w jedenaście swych publikacji pt. „Regionalizm w nauczaniu języka polskiego w szkole średniej".

Przekształcenie do takiego ukierunkowania lekcji jest być najzarozniejszego tematy. Gdy się, na przykład, omawia legendę o św. Kindze, można mówić o sądach legendach w dziejach przetworzeniu danych historycznych w twórczości ludowej danego regionu. W ten sposób wychowanie intelektualne spłata się z emocjonalnym, a Józef Gościej czyta potem z satysfakcją wyznanie uczennicy: „Dumna jestem, że mieszkam w Sądecczyźnie!".

— *Do przyszłej — mówi profesor — każda uczeń wnosi swoją historię tradycję, swój znaczący wkład w dziedzictwo historyczne i kulturowe narodu, swój udział w tym, co składa się na pojęcie patriotyzmu. A naszym zadaniem jest ocalić to od zapomnienia.*

Wystawki, drobne eksponaty folklorystyczne zaczęły przepełniać gabloty rozrzeszone w szkolnych korytarzach. I wtedy trafiła się wielka szansa: w 1971 r. w Marcinkowicach organizowano konferencję polonistów szkół rolniczych z całego województwa i z tej okazji otrzymano trochę dodatkowych funduszów. Przeznaczono je na urządzenie pracowni polonistycznej. Owczesny dyrektor, Stanisław Boryś, sam zaprojektował jej wystrój.

Choć szkoła ma profil rolniczy — prof. Gościej potrafi rozbudzić w uczniach humanistyczne pasje. Powstały Koła Polonistyczne. Przygotowujące referaty o literaturze i pisarzach, ale także zajmujące się etnografią, budownictwem, zabytkami, sprzętem, wierzeniami ludowymi.

— *Zaczyna się od pewnego zaciekawienia, potem już jest zainteresowanie, wreszcie rodzą się prawdziwe zamiłowania — mówi profesor. — Pracy w kółku jest naprawdę dużo: codzienne dyżury w pracowni, konserwacja eksponatów, redagowanie gazetki pt. „Nie na samo nas", opracowanie referatów. Nieraz uczniowie narzekają, mają mnie za „pięć", ale... przychodzą do Koła, a potem wybrnęły język polski jako przedmiot maturalny i pisują interesujące prace.*

Dziś bez Koła Polonistycznego wprost trudno sobie wyobrazić życie szkoły.

Józefa Gościeja wspiera jego żona Stefania — ruszycska. Razem dają a bibliotekę liczącą ponad 13 tys. woluminów. Wspierają go również inni nauczyciele: mg. Janina Borysiowa, Krystyna Jeżowa, i dyrektory — dawny, Stanisław Boryś, i jego następca, Ferdynand Porębą.

— *Życzyć by sobie należało, abymy mieli wszystkich takich nauczycieli jak Gościej — mówi dyr. Porębą. — Na maturze mam pełną satysfakcję, słuchając odpowiedzi z języka polskiego. To nie przypadek, że nasza drużyna polonistów, Koło Wiedzy, to właśnie wychowanka tutejszej szkoły, że inni nasi absolwenci już uczą w szkołach podstawowych, studiują polonistykę.*

Sam prof. Gościej też stale rozszerza swą wiedzę, doskonali pedagogiczne umiejętności, chłonie nowinki z polonistycznego świata. Uzyskał specjalizację III stopnia — najwyższy stopień kwalifikacji w szkolnictwie średnim. Jako jedyny w marcinkowickiej szkole. Był również odznaczany — złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Czytelnicą im. Władysława Orkana, a w roku bieżącym otrzymał nagrodę wojewody nowosądeckiego za działalność w dziedzinie muzealnictwa.

Do drugą miłością profesora jest marcinkowickie muzeum. Rodzące się z tych wystawek w gablotach, z eksponatów gromadzonych początkowo od przypadku do przypadku, potem — już w latach siedmdziesiątych — systematycznie.

— *Myśl o utworzeniu muzeum szkoły i wsi Marcinkowice powstała wówczas, gdy pracowicie zbieraliśmy z młodzieżą zbiory Chrząstowskich w Podegrodziu* — wspomina Józef Gościej. — *Początkowo więc koncentrowaliśmy się na uzyskiwaniu, co miało charakter folklorystyczny: sprzętach używanych w gospodarstwie domowym i w pracy na roli, strojach, zwyczajach tutejszej ludności. W 1984 r. rozszerzyliśmy swe zainteresowania i zaczęliśmy poszukiwać dokumentów historycznych dotyczących tutejszej wsi i dworu. Dyrektor Porębą, prawdziwy „dobry duch" muzeum, powołał specjalną ekipę, w skład którą weszli: Kazimiera Tabor — historyczka, Łucja Wróbel — polonistka, Józef Dąbrowski — kierownik internatu, Teresa Pochorowicz — wychowawczyni z internatu, również historyczka, Joanna Chrobak — nauczycielka rolnictwa i wicedyrektor Jan Baranowicz. Dołączyli do nich mieszkańcy Marcinkowic: Jan Wróbel, emerytowany nauczyciel, Jan Jożczyk, Aniela Wróbel, Irena Kuchenkin, Adam Majocha i ksiądz Józef Góra, a także mieszkańcy w Warszawie syn dawnego właściciela Marcinkowic, Jan Morawski.*

Pod ich kierunkiem i przy ich pomocy — młodzież przygotowała dla muzeum cztery pokoje dawnego dworu Morawskich. Na ich ścianach, pod szkłem, zajmują się dziś wszystkie dzieje wsi, od najstarszych czasów do dzisiaj, oraz dzieje szkoły, wszystkie dzieje wsi, gościom, którzy przybywają do naszego regionu na kolonie, obozy, wczasy, turystyczne wędrówki. W księdze pamiątkowej „zaczęło przywiązywać wiąsów.

Rozglądają się po muzealnych salach. W pierwszej — kolekcja starych zegarów, sprzęty domowe, XIX-wieczne i współczesne obrazy ukazujące dwór Morawskich. W pokoju następnym masielnice, formy do wypieku chleba, warsztaty tkackie, motki lnu, ubrania, kołowrotki, lalkowa Cerandia sądecka. I kapliczki — zebrane w wyniku konkursu zorganizowanego przez koła Zdjęć. Następna sala poświęcona historii dworu w Marcinkowicach oraz wsi Marcinkowice i Rdziostów, pamięci stoczonej tu w 1914 r. bitwy. Rozliczne dokumenty historyczne, Ł. Siskorskich — zasłużonych dla kultury wsi, dla rolniczej wiedzy. Cenne książki: I wydanie, z roku 1864, „Pan Tadeusza" z podpisem Mieczysława Romanowskiego i tegoż Romanowskiego „Dziewczę z Sącza". Wstrząsające świadectwa okrutnych lat II wojny światowej. I wreszcie sala ostatnia, gdzie umieszczono wszystko, co wiąże się z historią tutejszej szkoły, bogatą, jak mówi Józef Gościej — *szkoła dziedziczy dorobek przeszłości i ma troszczyć o jego przekazanie następcom* — A dorobek Zespołu Szkół Rolniczych w Marcinkowicach wywodzi się od działającej już w roku 1913 w Podegrodziu Żeńskiej Szkoły Rolniczej, w 1946 roku przeniesionej do Łącka. Przeszła niejedno przeobrażenie, wykształciła wiele pokoleń rolniczych kadr. Totez w 1985 r. szkoły otrzymały odznaczenie Medalem Komisji Edukacji Narodowej, a w roku bieżącym — Złotą Odznaką ZMW i Odznaczeniem „Za zasługi dla województwa nowosądeckiego". W muzeum są te odznaczenia. Są również fotografie pedagogów, za których sprawą szkoła odnosiła sukcesy, są prace dyplomowe uczniów, świadectwa działalności gospodarstwa przyszkolnego, pamiątki z wycieczek, z wypadów zespołów, kroniki i sportowy. Ileż okazji do wspomnień, do zadumy!

Józef Gościej prezentuje mi to wszystko, z zapałem dopowiadając o historii poszczególnych eksponatów, jak z rękawa sypiąc faktami, datami, nazwiskami. Wtedę, że jest tu prawdziwym gospodarzem, że z każdym drobiazgiem łączą wspomnienia, że jest mu rodzinne serdeczne więzi. Myślą jednak wybiega w przyszłość. — *To dopiero zaczątek muzeum — zwierza się. — Tyle mam jeszcze planów! W tym roku szkolnym chciałbym zakończyć prace nad gromadzeniem dokumentów historycznych, przygotować jeszcze tę opisyczę poświęconą produkcji rolnej, opracować biografie dawnych nauczycieli. Pragnę również — lecz to rzecz bezczasna — zorganizować sekę orkiestrowską, z udziałem wszystkich szkół nosących imię tego pisarza. Ale obawiam się, że na wszystkie te plany miał czas na realizację swych planów dopiero wtedy, gdy pójdę na emeryturę.*

ANDRZEJ SZYMAŃSKI: NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

Wieść gminna niesie, że któryś już raz z rzędu PBO „Podhale" nie dotrzyma terminu, wyznaczonego na 15 grudnia br.

W 1980 roku na Harendzie położono już kamień węgielny pod nowy gmach dla szkoły. Niestety, przyszedł kryzys, ponadto modne stało się „zdyrektorowanie". Zakopanego (szkołę chciano przenieść do Nowego Targu!) i sprawa została odłożona.

— *Kół, kto zaproponował likwidację szkoły — powiedział jeden z rodziców na szkolnym zebraniu — był chyba ciężko chory. Miasto nie funkcjonowałoby normalnie bez jej uczniów i absolwentów.*

Nie wnikając, czy rację mieli ci, którzy proponowali przeniesienie (a tym samym likwidację) szkoły, czy ci, którzy walczą o jej zachowanie, należy obiektywnie stwierdzić, że właśnie Zespół Szkół Zawodowych dostarcza absolwentów w tak potrzebnych zawodach mechanika, ślusarza, blacharza, murarza, cieśli, zbrojarza, instalatora itp. Na szczęście wielki „budowlaniki" opanował ostatnio przychylny klimat. Jej działalność na terenie Zakopanego popierają władze polityczne i administracyjne. Teraz najważniejsza sprawa to jak najszybsze rozpoczęcie prac przy wznoszeniu obiektu na Harendzie. Miejmy nadzieję, że będzie to już szkoła na miarę XXI wieku.

— *A Wojna zawsze towarzyszyła ludzkości, ale konflikt nuklearny, który nam obecnie zagraża, to nie wojna na tradycyjnym tego słowa znaczeniu, to całkowita zagłada cywilizacji. W tej wojnie, jeśli doszłoby do niej, nie byłoby ani zwycięzców, ani zwyciężonych, nie pozostałoby żadnego śladu po ludzkiej cywilizacji.* — Są to słowa wyjęte z wielkiej dr. **Zbigniewa Schneidera** pt. „Pokój czy atomowa zagłada?", wygłoszonej podczas uroczystej inauguracji XX Dni Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek — Świat — Polityka", jaka odbyła się w zakopiańskim KMPiK-u. Na otwarciu pokazano cały szereg unikalnych pozycji z kręgu literatury społeczno-politycznej. Odbył się także kierunkowy zorganizowany przez tutejszy oddział „Znaczenie".

▲ Co panu najbardziej przeszkadza w pracy? — Dziś na to pytanie odpowiada kierowca zakopiańskiego oddziału PKS, mający w tym przedsiębiorstwie kilkunastoletni staż za kółkiem.

— *Pasażerowie narzekają na PKS i mają rację. Autobusy wypadają z kursów, nie chodzą punktualnie. Ale wiki nie mogę, dlaczego tak się dzieje. Chętnie bym pana zaprosił, żeby mi było wolno, i pokazał, na jakich trupach my jeździmy. Ledwo się to czasem trzyma kupy. Jesteśmy kierowcami, ale poza tym musimy być mechanikami, bo co rusz coś się psuje na trasie. Do drzwi się zatrzaśnie, to silnik wysiądzie. A do tego jesteśmy jeszcze sprzedawcami, jakby ludzie nie mogli kupować biletów w kioskach. Nie człowiek zaopatrzy wszystkich w bilety, minie sporo czasu. Nie dziwnego, że potem są opóźnienia. Po każdym kursie mamy robotę z kasowniką. A przecież można by stosować prostsze kasowniki. Niby otrzymujemy za to dodatek, ale to są grosze. Gdybyśmy pracowali po 180—190 godzin miesięcznie, w ramach normalnego etatu, chlebiewka starczyłaby nie zarobił. Jeździmy więc po 260, 280, nawet i 300 godzin. Ale jak długo można tak wytrzymać? W stosunku do kierowców z innych zakładów jesteśmy „dziadami". Oni zarabiają o wiele więcej. Pyta pan o lewe zarobki? Możliwe, że niektórzy dorabiają, ale nie słyszałem nic na temat. Chamskie zachowanie? Panie, jakbyś się pan przez cały dzień nawarał tyle z ludźmi, to też czasem jakiś słówko by się wymwiało. No nie?*

Szkoła Podstawowa nr 5 w Gorlicach to okazały budynek na Osiedlu XXX-Lecia PRL. Choć jasny i obszerny, ma — jak wiele szkół w Polsce — problemy z nadmierną ilością dzieci w rejonie. Musiano więc wprowadzić nauke w systemie zmianowym. Ale mimo tych trudności Rada Pedagogiczna pod dyrekcją **Jana Piecucha** rozwiązuje szereg problemów dydaktyczno-wychowawczych wzorowo, a nawet poczynam w wypadku złożonych trudności dydaktycznych, co wiecej: niekiedy szkodliwym.

Toteż dobrze się stało, że w Gorlickiej szkole, z inicjatywy pedagoga szkolnego **Barbary Malek** i całej Rady Pedagogicznej, podjęto w sposób właściwe problem dzieci z trudnościami. Rozpoczęto od zbadania wszystkich takich dzieci w poradni wychowawczo-zawodowej. Następnie dla dzieci przewlekle chorych i każdy z nich zorganizowano nauczanie indywidualne w domu, dla dzieci z początkową trudnością w nauce czytania i pisania (dyslekja i dysgrafia) stworzono zespoły kompensacyjno-korekcyjne, zaś dla dzieci, którym groziło powtórzenie klasy — zespoły dydaktyczne i klasy wyrównawcze.

Organizacja tych zespołów i klas nie przebiegała gładko i bezproblemowo. Jak zaraz omówimy, zajęcia z dzieci pedagogicznych (uzasadnienie teoretyczne) wymagało od Rady Pedagogicznej przezwyciężenia niemałej porcji literatury. Następnie przeszkolono cała Radę z udziałem pracownika poradni wychowawczo-zawodowej (omówienie w tej problem programu nauczania w klasach wyrównawczych, metody pracy i dokumentacje).

MARIAN JANIGA
Ropa

Dla dobra ucznia

nowatorsku. M. in. zorganizowano w bieżącym roku szkolnym tzw. klasy wyrównawcze. Idea takich klas znana jest w Polsce od kilku lat (eksperymentowały w tej dziedzinie m. in. szkoły w Warszawie, Toruniu i Iławie). Nikt jednak dotychczas na terenie naszego województwa tego problemu nie podjął, choć ilomoty z uczniami mniej uzdolnionymi ma każda szkoła podstawowa i niektóre średnie szkoły zawodowe.

Co najcieczej szkoły oferują uczniom, którzy mają trudności w nauce? Proponują zmiane szkoły z masowej na specjalna dla dzieci upośledzonych umysłowo. Jeśli zaś okaże się w wyniku badań, że uczeń nie jest spóźniony umysłowo, ale ma trudności w nauce, to proponuje się powtórzenie klasy. Z bogatej już dziś literatury pedagogicznej wiadomo, że mechaniczne powtarzanie klasy jest rozwiązaniem niewystarczającym w przypadku lekkich zaburzeń dydaktycznych, co wiecej: niekiedy szkodliwym.

Toteż dobrze się stało, że w Gorlickiej szkole, z inicjatywy pedagoga szkolnego **Barbary Malek** i całej Rady Pedagogicznej, podjęto w sposób właściwe problem dzieci z trudnościami. Rozpoczęto od zbadania wszystkich takich dzieci w poradni wychowawczo-zawodowej. Następnie dla dzieci przewlekle chorych i każdy z nich zorganizowano nauczanie indywidualne w domu, dla dzieci z początkową trudnością w nauce czytania i pisania (dyslekja i dysgrafia) stworzono zespoły kompensacyjno-korekcyjne, zaś dla dzieci, którym groziło powtórzenie klasy — zespoły dydaktyczne i klasy wyrównawcze.

Organizacja tych zespołów i klas nie przebiegała gładko i bezproblemowo. Jak zaraz omówimy, zajęcia z dzieci pedagogicznych (uzasadnienie teoretyczne) wymagało od Rady Pedagogicznej przezwyciężenia niemałej porcji literatury. Następnie przeszkolono cała Radę z udziałem pracownika poradni wychowawczo-zawodowej (omówienie w tej problem programu nauczania w klasach wyrównawczych, metody pracy i dokumentacje).

MARIAN JANIGA
Ropa

Zaprosili nas

▲ Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego zaprasza posiedzenia plenarne poświęcone problemom ochrony środowiska;

▲ Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego na posiedzenia Prezydium dotyczące działalności Ruchu w kamaniu przedkongresowej; konsultacji społecznej w sprawie powołania rzecznika praw obywatelskich; realizacji programów wyborczych, a także na spotkanie z przewodniczącymi rad terenowych PRON z całego województwa;

▲ Rada Wojewódzka Naczelnej Organizacji Technicznej na konferencje naukowo-techniczną nt. zespodarki odpadami bytowymi w środowisku przyrodniczym;

▲ Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadr Medycznych wraz z Wojewódzką Przychodnią Matki i Dziecka na naradę szkoleniową lekarzy i kierowników żłobków.

▲ Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Ośrodek Kultury Miasta i Gminy w Limanowej na VIII Wojewódzki Przegląd Zespołów Teatralnych;

▲ Koło Gospodyń Wiejskich, Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego oraz Ośrodek Nowosądecki Gospodyni w Nawojowej na spotkanie połączone z prelekcją i degustacją zdrowej żywności;

▲ Koło Przewodników Krynickiego Oddziału PTTK na uroczystość z okazji 20-lecia działalności Koła;

▲ Zarząd Tatrzańskiego Okręgowego Związku Narciarskiego w Zakopanem na zebranie sprawozdawcze Okręgu;

▲ Dom Kultury Kolejarza na premiere bajki pt. „Córka Króla Balerona".

NOPR radzi

Sprzęt rolniczy cechuje sezonowość pracy i najczęściej okres bezczynnego postoju maszyn rolniczych jest dłuższy od ich użytkowania. Na okres postoju zimowego sprzęt ten należy odpowiednio zakonserwować i przechować — ograniczy się wtedy działanie korozji. Nie będziemy mieć strat spowodowanych przez:

◆ przedwczesne wycofywanie maszyn rolniczych z eksploatacji,

◆ zwiększoną ilość awarii,

◆ zwiększoną pracochłonność przygotowania maszyn do pracy po zimowym okresie postoju,

◆ dodatkowe koszty ponoszone na naprawę uszkodzeń korozyjnych,

◆ niewykonanie pracy przez uszkodzone maszyny.

Zabiegi konserwacyjne na okres postoju sprzętu rolniczego sprowadzają się do takich czynności; jak:

1. Czyszczenie i mycie maszyn. Przed nałożeniem środków konserwacyjnych — powierzchnie metalowe, zbiorniki powinny być wyczyszczone z zanieczyszczeń organicznych, reszteki nawozów, smarów itp. Sprzęt należy myć wodą zimną lub gorącą z dodatkiem środków myjących, np.: Rumil, Rudlak, Siligent, Roksol, Emulsol, Czyściwo R.

2. Demontaż i konserwacja części wymagających przechowywania w garażach, jak: łańcuchy napędowe, paski klinowe, akumulatory, listwy nożowe itp. Akumulator powinien być utrzymany w sprawności technicznej, dlatego należy go ściągnąć co 6 tygodni doładowywać i uzupełniać poziom elektrolitu. Biegunę i łączniki należy oczyścić i pokryć warstwą wazeliny technicznej.

3. Czyszczenie i odrdzewianie przy pomocy szczotki drucianej, papieru ściernego i środków chemicznych, np.: Fosol, Posyt, Cortanim.

4. Napełnianie punktów smarowania świeżym smarem np.: LT, STP, smary maszynowe.

5. Nakładanie powłok antykorozyjnych poprzez zastosowanie:

— olejów i smarów konserwacyjnych: Antykol, Antykor, Akorin, smary ochronne, STP, ŁTG, A-17, wazelina techniczna,

— mas bitumicznych: np.: Bitex, Naftogum, pasta głuszącą PG-174,

— kompozycji rozpuszczalnikowych jak: Cyklokor, Unicor — E, Unicor 456,

— malowanie farbami olejnymi, nitro, ftalowymi itp.

Nie zaleca się używania do zabezpieczeń antykorozyjnych żadnych zużytych olejów oraz oleju napędowego, ponieważ zawierają substancje agresywne, przyśpieszające korozję sprzętu rolniczego.

Zabezpieczenie sprzętu do produkcji zwierzęcej, stosowanego w pomieszczeniach inwentarskich, wymaga systematycznej konserwacji i powinno być wykonywane kilka razy w ciągu roku. Do konserwacji zalecany jest zwłaszcza Unicor 456. Szczególną uwagę należy zwrócić na konserwację siewników nawozowych i opryskiwaczy. Nawozy i środki ochrony roślin powodują przyspieszone korodowanie metali, dlatego każdorazowo po zakończeniu pracy siewnika nawozowego i opryskiwacza należy opróżnić i umyć zbiornik z resztek nawozu i środka chemicznego. Konserwację ciągników należy przeprowadzić wg instrukcji obsługi ciągnika.

6. Przechowywanie sprzętu rolniczego zależy od jego rodzaju. I tak:

— w garażach, wiatach, szopach, przechowujemy: ciągniki, kombajny, przyczepy, siewniki, opryskiwacze, wiązałki i sprzęt podobnego typu,

— na wydzielonych, utwardzonych placach — proste narzędzia uprawowe i pielęgnacyjne.

Ustawiając sprzęt rolniczy na dłuższy postój należy uwzględnić zasadę, że elementy robocze nie mogą spoczywać na podłożu wilgotnym, a koła ogumione nie mogą być obciążone. Dlatego maszyny należy ustawiać na klockach lub podpórkach. Ciśnienie w ogumieniu powinno być zmniejszone o połowę w stosunku do nominalnego. W miejscach przechowywania sprzętu rolniczego nie wolno składować innych przedmiotów i materiałów, zwłaszcza nawozów mineralnych i środków ochrony roślin, które przyśpieszą korozję.

Aby ograniczyć do minimum zagrożenie korozyjne sprzętu rolniczego, przez cały okres eksploatacji należy po każdej zakończonej pracy połowej czyścić i myć maszynę z zanieczyszczeń organicznych, z reszteł nawozów mineralnych, oraz zabezpieczyć części robocze smarami i olejami konserwacyjnymi.

Opracował
mgr inż. JERZY POŁTORAK
NOPR Nowojowa

ŁOSIE

Łemkowska wieś Łosie wyróżniała się wśród innych handlem produktami z destylacji ropy naftowej, między innymi tzw. mazią, dlatego często nazywano Łosie wsią maziarską. Wieś ta leży przy szosie prowadzącej z Gorlic do Wysowej, ale dziś, kiedy ze względu na budowę zapory w Klimkówce drogę trzeba znowu szosę, tylko niektóre autobusy PKS podjeżdżają do Łosia. Leży więc jakby na uboczu, usadowione 15 km od Gorlic w pięknej dolinie rzeki Ropy i jej małego dopływu prawobrzeżnego zwanego Łosianką, w miejscu, gdzie Ropa po malowniczym przełomie między masywem Zdziaru a bocznym pasmem Magury Małastowskiej wypływa na nieco szerszą część doliny opadającą łagodnie ku wsi Ropie. Z trzech stron — od południa, wschodu i południowego zachodu — Łosie otoczone jest wzgórzami o dość stromych zboczach, porośniętych lasami jodłowo-bukowymi.

Łosie należy do miejscowości powstałych w XIV wieku w wyniku działalności osadniczej prowadzonej przez Kazimierza Wielkiego. Osadnikami byli Polacy i koloniści niemieccy. W źródłach historycznych występuje po raz pierwszy w 1359 roku, a dokładna data lokalizacji wsi jest nieznana. W 1398 roku właściciel Łosia, Jan Gładysz, funduje tu kościół. Wieś pozostaje w rękach rodziny Gładyszów do 1498 r., kiedy to za sprawą Jana Olbrachta wraz z paroma innymi wsiami odebrano ją Barbarze i Stanisławowi Gładyszom i dodano Hieronimowi Branickiemu. Konfiskata ta była karą za niestawienie się Gładyszów na królewską wyprawę wojenną. Po śmierci Hieronima wieś przechodzi na własność Andrzeja i Piotra Branickich. W roku 1524 w Woli Łużańskiej zostaje wydany przez Andrzeja Branickiego akt ponownej lokalizacji tej wsi na prawie wołoskim.

W 1569 roku kolejny właściciel Łosia sprzedaje je wraz z Łużną, Wolą Łużańską i pięcioma innymi wsiami ruskimi Janowi Potockiemu, podstarostowi bieckiemu. Dobra te przejmuje syn Jana, Adam, a po śmierci Adama przechodzą w posiadanie jego trzech synów: Jerzego, Jana i Wacława — znanego poety. Wacław Potocki w 1655 r. na krótki okres odstąpił Łosie Władysławowi Łubieniec-kiemu, zaś w 1661 r. sprzedał je Adamowi Tarle. W 1800 r. przeszło Łosie na własność hr. Franciszka Stadnickiego, natomiast pod koniec XIX w. jako właściciel Łosia figuruje Feliks Skrochowski z Ropy. W 1910 r. Skrochowski sprzedał spółce chłopskiej z Łosia wszystkie należące do niego lasy w tej miejscowości.

Wśród mieszkańców Łosia panuje przeświadczenie o ich szwedzkim pochodzeniu. Krążą podanie, że podczas wojen szwedzkich w tutejszych lasach ukrywali się przed wrogami oficerowie najeźdźcy, z których siedmiu osiedliło się nad Ropą, dając początek dzisiejszemu Łosiu. Rzekomymi założycielami wsi mieli być: Gal, Kryl, Felsiak, Pelcula, Purtak, Telech i Szlanta, niektóre z tych nazwisk dochowały się do dnia dzisiejszego. Historycy dość krytycznie oceniają prawdziwość tej legendy.

Łosianie od stuleci trudnili się handlem — najpierw solą, winem i wyrobami z drewna. Handel mazią drzewną (otrzymywaną ze spalania drzewa pod warstwą ziemi bez dostępu powietrza), a później ropą naftową i jej produktami najbardziej rozwinął się w Łosiu na przełomie XIX i XX wieku. W okresie międzywojennym wieś liczyła 280 mieszkańców, a handel obwoźny prowadziło wówczas 670 osób, czyli z każdego domu co najmniej dwóch mężczyzn. Handel obwoźny polegał na tym, że maziarz wraz z pomocnikiem czy wspólnikiem ładował na wóz (specjalnie przyspasowany, z półciennym zadaszeniem) beczką mazi i inne produkty i wyruszał w kilkumiesięczną czasem podróż, do odległych miejscowości — nawet na Węgry, Litwę, Łotwę i do Rosji. Handlu mazią uczyli się chłopcy już w wieku 12—14 lat, będąc pomocnikami starszych członków rodziny. Po kilku latach dorabiali się koni, wozu i towaru lub otrzymywali je od rodziców, by samodzielnie prowadzić interesy. Niektórzy maziarze dorabiali się sporego majątku, toteż mieszkaniami, ubiorem, ogólną kulturą, potrzebnymi itd. łosianie wyróżniali się od innych mieszkańców wsi Łemkowskich. Byli też maziarze-domokrążcy noszący na plecach niewielkie ilości swego towaru. Łosianie przy okazji swych handlowych wędrówek uczyli się języków obcych i poznawali nowe obyczaje. Handlarze mazią trudnili się też częsta znachorstwem i zabiegami magicznymi, co przy ówczesnej ciemnocie wsi dawało nieźle dochody.

II wojna światowa ograniczyła handel, ale jeszcze i wówczas kilku maziarzy uprawiało swój zawód. Po wojnie Łemkowie zostali przesiedleni na ziemie zachodnie, co prawie zupełnie przerwało wielkowe tradycje handlowe Łosian.

MARIAN JANIGA

Magdalena
Ficowska Łuszczek

Śpiewanki spod Tatr

Halny

Halny wicher,
jak rozbójnik,
w Tatrach się panoszy.
Pochowały się zwierzęta.
Kot przymrużył oczy.
Wiatr góralski
dziś się bawi.
Z drogi zejść mu trzeba.
Trzeszczy chata Sabałowa,
w pas chyla się drzewa.
Wszystko tańczy zbójnickiego,
tak jak on zaśpiewa.

Tatrzańska Jesień

Pani wzięła z przedszkola
wszystkie dzieci,
żeby zobaczyły Tatrzańską, sławną, Jesień.
W kramach, na Krupówkach,
góralskie serca drewniane,
pod Giewontem kozłkiem wystrugane.
Krakowiacy przyjechali
z pawimi piórami.
A tam, spójrzcie,
góral powozi dwoma konikami.
Wyrosły na straganach
kwiaty bibułkowe.
Wśród nich przysiadły
mazowieckie koguty tęczowe.
I pieją w takt
skocznej tatrzańskiej muzyki,
a z nimi razem
kukułki gliniane
i słowiki.

Nowy Roczek

Powiadają, że w noc sylwestrową
Stary Rok odchodzi,
a nowy się rodzi.
Może bym i w to nie wierzył,
bo pomyślcie sami,
skąd by wiedział taki maluch,
że my już czekamy?
Lecz widziałem rankiem,
po Sylwestrze pewnym,
jak na łące, pod reglami
biegał chłopczyk zwiewny.
W czerwonym ubranku
i żółtej czapeczce.
Trzymał w raczce
pęk balonów kolorowych,
targanych na wietrze,
które lekko go unosząc,
posadziły na Giewontu szczycie.
I obyście nie myśleli,
że wam baśnie plotę,
przyjdźcie w ranek noworoczny,
może go ujrzycie.

Kołysanka

Śnij maleńki.
Zamknij oczka szafirowe.
Noc cię ciemna ukołysze,
w połach swej sukienki.
Leśny powiew otuli twą głowę.

Śnij dziecino ukochana,
snem spokojnym, miękkim.
Wiatr spod reglı,
będzie śpiewał do rana
dla ciebie piosenki.

Rogata dusza Macieja Pinkwarta

„Tatry. Symbol jedności narodowej, trwałości historycznej, nieznieszczalnej polskości, wolności ołtarze?" Kupa kamieni zaśmieconych do granic niemożliwości zdeptanych przez hordy turystów!

Co tu jest prawdą? Wszystko może być prawdą. Prawdą względną. Zależną od tego kiedy, kto i w jakich okolicznościach ją wypowiada. Ale też wszystko może być kłamstwem. Z tych samych powodów".

Prawdy obiektywnej osiągnąć się nie da. W naszych wyborach, sympatiach, opiniach przejawia się osobowość każdego. Ale to nie zwalnia człowieka biografa zwłaszcza obowiązującego do niej: choćby przez zderzanie faktów; przez szeregowanie spraw i sytuowanie się między nimi, pośrodku, z zachowaniem autonomii. Ponoć rzecz nie łatwo jest pisać o osobie, która się lubi, z którą można się utożsamiać, jak o osobie, której się nie cierpi. Ale jeśli biograf nie zachowuje sceptycyzmu, dystansu — to w hagiografia.

Maciej Pinkwart nie winduje w swoich książkach ludzi na cokół, nie ustawia w hierarchicznych pozach, choćby ten i ów „wielkim poetą był" nawet wielkim kompozytorem. Szymanowski to nie tylko genialny muzyk, ale i „pon Kulasy" skrzętnie spisujący nuty na weselach, człowiek trawiony gruźlicą i zmagający się z własną słabością. Podkpiwa autor z Karłowicza — wymiękłego odludka, któremu przyszło kiedyś prowadzić zbiorowy wycieczkę panienek na Giewont. Detektywistyczna dociekliwość kustosza „Atmy" nadaje postaci kompozytora-taternika wymiar prawdziwie ludzki:

„Męczyły go dolegliwości żołądkowe, walczył z dentystą, przeszedł (ale bez operacji) zapalenie wyrostka robaczkowego, podejrzewano chorobę płuc.

Nie waha się nazwać „przesadzoną" tezy o „góralskości" muzyki Szymanowskiego, ani „budurą piramidalną" mitu samobójczej śmierci Karłowicza. Cudzy błąd każe mu stać się Don Kichotem, adwokatem sprawy trudnej ale nie beznadziejnej. Na tym polega zwykła ludzka rzetelność uczciwości wobec faktów. Legenda niech trwa — mit żywi się samym sobą jak pies, który gryzie własny ogon. Ale jeśli fakty świadczą przeciwko jakiejś interpretacji to już nie mit — to bzdet. Tumo to jest tylko zanawnie, to — irytujące. Wojna o tablicę upamiętniającą pobyt Józefa Conrada w Zakopanem ta bezsensownie umieszczona na willi „Tumiaj" to już wojna o Conrada, wojna w imię wyższych racji — taką tablicę trzeba zdjąć, powiesić tam gdzie wisieć powinna i dopilnować, żeby przez następnych dwadzieścia lat już jej stamtąd nie ściągnął — choćby całe Zakopane było przeciwko, a rzesze turystów domagały się pośmiertnej obecności Conrada w centrum. Zresztą ma ta miejscowość swoją specyfikę:

„Jest to w Zakopanem duża rzadkość, by chrzczono ulicę imieniem tego sławnego człowieka, który przy niej mieszkał: Makuszyński mieszkał przy dzisiejszej ulicy Tetmajera. Tetmajer w różnych miejscach, między innymi przy ulicy Za Strugiem, która oczywiście nie ma nic wspólnego z Andrzejem Strugiem, bo autor „Zakopanopticum" ma pod Giewontem swoją własną ulicę tyle, że mieszkał przy ulicy Chałubińskiego. Na dzisiejszej ulicy Szymanowskiego za czasów Karola z „Atmy" rósł las, natomiast Żeromski, którego ulica sąsiaduje dziś z ulicą Szymanowskiego — miał aż trzy ulicę rzeczywiście zwiedzaną z jego działalnością, tyle że musiał odstąpić in na rzecz Świerczewskiego, który z Zakopanem nie miał akurat dokładnie nic wspólnego".

Tak, albo i jeszcze gorzej, wygląda zakopiańskich spraw pomieszanie. Książka Stola „czyli też nie wznosił własnymi rękoma przypisywanej mu świątyni — ale przy nowym kościele robił to m. in. za pokutę, grzesznej parafianie. Błąd też jest grzechem, ale jeszcze nie największym:

— Jeśli się przy błędzie trwa — to jest zbrodnia — powiada Maciej Pinkwart, który przygotował już do druku „Błędologię tatrzańską". Wyjaśnienie sprostowań do różnych redakcji zarzucił, bo jeśli nie zaprzyjaźnione — listy trafiały do kosza a jeśli życzliwe — taka „popularyzacja" nie ułatwia życia: przyjdzie kolejna panienka z pracą magisterską i będzie prosić o powtórzenie tego, co dawno napisane i opublikowane. Gospodarz „Atmy" jest gościnny — jeszcze nikogo nie zdawił odmownie i nie kazał tydzień czekać na przyjęcie, jak to niektórzy praktykują. Od czwartej po południu do dziesiątej wieczór zajmował się Japończykiem, który miał był fantazję przyjechać z Parzła do Zakopanego. Jednak ku przestrodze magistrantek i Japończyków wisi na werandzie i piętra wywalgrawana sentencja: „Ci, którzy nie mają nic do roboty, proszeni są, aby poszli robić to gdzie indziej". Bo autor literackich portretów Karola Szymanowskiego, Mieczysława Karłowicza i Mariusza Zaruskiego jest przeciwko marnotrawieniu czasu. Takie przeciwko pęcu innym rzecznem, na przykład: „nonsensowi tradycji", schematom w myśleniu, kompromisom, dorabianiu faktów do ideologii „buchalterii uczuć i odczuć", wywołogii, sanfiadowaniu ludzi przeciwko temu, „co poeta miał na myśli".

*

Maciej Pinkwart — lat 38 mazowszanin z Milanówka, drzewo genealogiczne zakorzenione w kilku krajach. Pierwsze studia — orientalistyka ze specjalnością egiptologia — dały propedeutykę wiedzy w bardzo wielu dziedzinach: historia, sztuka, język obce. Jedenaście ich można nalicyć w indeksie: łacina, greka, sanskryt, angielski, francuski sam egipski w czterech formach. Pierwsza praca zarobkowa — brakarz w fabryce tarcz ściernych. Potem studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim debiut w *„Trybunie Mazowieckiej"*, afera rozpętana w *„Polityce"* — nagle który nauczył rzetelności. Praca w I Programie Polskiego Radia — do obowiązków redaktora nieposzowego należy przyjęcie depesz w kilku językach i przetłumaczenie ich na polski w przeciągu trzech godzin. Związany z *„Prawem i Życiem"* — dopóki podpis pod tekstem równoznaczny był z autorstwem: *„Dziennikarz może nie napisać prawdy, ale nie wolno mu napisać nieprawdy"* — powiada te-

Szczepan Szubryt z Limanowej

Jego domostwo znajduje się niedaleko wzgórza Jabłoniec, gdzie na początku I wojny światowej rozegrała się bitwa wojsk rosyjskich i austro-węgierskich. Rzeźby Szczepana Szubryta — bolejące Madonny i postacie Chrystusa Frasobliwego rozsiane są po okolicy, w przydrożnych kapliczkach, i dobrze znane tutejszym ludziom.

Pierwszą pasją Szubryta było malarstwo; niemal od młodości chciał przelewać na papier czy płótno piękno rodzinnych stron. Zaczynał swoją pracę pod okiem znanego artysty malarza limanowskiego, Wincentego Gawrona. Rysował pejzaże, sceny rodzajowe, portrety. Tak było do wybuchu II wojny światowej, kiedy to musiał wyjechać na przymusowe roboty do Niemiec. Pracował u bauera, ale w wolnych chwilach nadal malował swe obrazki, przybliżające pamięci ojczystą ziemię.

Gdy skończyła się wojna, ochotniczo wstąpił do armii amerykańskiej, gdyż pociągało go życie wojskowe. I tam tworzył — dla kolegów. Lubili go. Cieszył się także uznaniem przełożonych.

Tęsknota za domem była jednak silniejsza niż chęć kariery wojskowej. Po 8-letniej tułaczce do domu wrócił do Limanowej, ożenił się, wybudował dom i pracował najpierw przy naprawie torów kolejowych, później jako piekarz.

Mijały lata, sił ubywało, dzieci podrastały, zwiększały się potrzeby materialne rodziny i Szubryt na nowo zaczął malować obrazy, pomagające przetrwać trudne dni. Ale później zafascynowało go rzeźbienie w drewnie i tej pasji oddaje się przez ostatnie 25 lat.

Niewiele wcześniejszych prac Szczepana Szubryta zachowało się do dzisiaj, z wieloma musiał się rozstać, choć mu ich żal, wiele znalazło się za granicą, w galeriach muzealnych i mieszkaniach prywatnych. Zaczynał swoją drogę wędrowały do Kanady, Szwecji, RFN, Włoch, na dwór króla Belgii i do Watykanu — otrzymali je papieże — Jan XXIII i Jan Paweł II.

Samych tylko figurek Piety czy Chrystusa Frasobliwego wykonał Szubryt ponad trzysta lecz tematyka sakralna wcale nie dominuje w jego twórczości. Artystę interesuje wszystko, co związane jest z codziennym życiem ludzi — ich troskami, bólami i radościami. Pokazuje w swych płaskorzeźbach trud rolnika na oporneł górzy-

raz Wtedy — bez mieszkania w Warszawie znowu weto, znowu zmiana: praca w piśmie „Robotnik Rolny" — problematyka kulturalna. Stąd prosta droga do PGR-u w Kletrzu: oboje z żoną zdecydowali się tam zostać i „robić kulturę". Mały Sergiusz miał niewiele ponad rok. Wytrzymali trzy miesiące: dopóki dyrektor nie wpadł na pomysł przepisania ubiegłorocznych sprawozdań z działalności socjalnej. Potem wypłynęło Zakopane: pani Lidka jest zakopianką, był już jakiś punkt zaczepienia.

— Frapował mnie mit Zakopanego— przyznaje gospodarz — jako miejsca, gdzie zagląda się przez dziurkę od klucza przebierając nóżkami, gdzie się dzieją dziwne rzeczy, jest kupa artystów, pisarzy. Liczyłem, że Zakopane mnie wskrzesi — chciałem pisać. Żona, z wyższym wykształceniem w zakresie wychowania muzycznego, dostała pracę w Szkole Muzycznej. Mnie zaproponowano posadę w Miejskiej Radzie Narodowej. Sukcesą po tych latach jest świetny obraz całego miasta ludzi i ich spraw. Dość wcześnie rozpocząłemy działalność twórczą. Kuchnię mieliśmy taką, że jak się człowiek szerzej uśmiechnął — zawadzał kącikami ust o ściany. W tej kuchni ja walilem w maszynę na jednym końcu stołu, żona piszła sałki na drugiem. Teraz nasze najmłodsze dziecko, Joasia, porusza się tylko w linii wschód-zachód, bo na linii północ-południe nie ma nawet 80 cm wolnej przestrzeni. Jest szansa, że będziemy mieli większe mieszkanie — za jakieś 60 lat. W Zakopanem oddaje się rocznie 9—10 mieszkań, z tego 10% przeznaczonych jest na zamiany.

Teatrzyk Piosenki „Scherzo" był jakoy spełnieniem wcześniejszych marzeń i planów, dalszym ciągiem przygody z teatrem, sięgającej jeszcze czasów studenckich. Trzy lata działalności, 8 premier, w tym dwie autorskie, krakowski „Lajkonik" przyznany za najlepszą piosenkę kabaretową, w Poznaniu — nagroda za piosenkę „Noc jarzębiny"

— Uważam za sukces, że Zakopanemu udało się nas pokonać dopiero po trzech latach. Zorientowaliśmy się, jak skostniałe są te układy, jak ciężko przebić się komuś z zewnątrz. Nie piję my. Co gorsza — tzw. „lachowcy"... Tutaj ma szanse tylko najlepszy: cholernie mocny i cholernie dobry.

„Atma" pojawiła się jakby trochę z przypadku: Muzeum szukało kogoś, kto mógłby to przejąć. Szef zgodził się na trzyletni eksperyment ocywiście z pełną odpowiedzialnością i poniesieniem wszelkich konsekwencji. Te trzy lata otwarły „Atmie" nową drogę: udało się do końca zorganizować ekspozycję, uruchomić stałe koncerty i festiwal „Dni Muzyki Karola Szymanowskiego", powstało Towarzystwo Muzyczne. Można było współtworzyć profil eksperymentować od podstaw. „Atma" pożera najwięcej czasu i zdrowia, poza tym dzieje lat na stanowisku kierowniczym to „wędzie" — wystarczy. Gdyby tak jeszcze udało się oddzielić funkcje kustosza zbiorów od etatu kierownika administracyjnego.

— Ja mam tak mało czasu... Choć jak najmniej staram się go tracić na bzdurne przemówienia, na tłumaczenie ludziom rzeczy oczywistych. Pozapisywałem się ze wszystkich możliwych organizacji, nawet z Towarzystwa Muzycznego, zostałem tylko w PTTK — jestem aspołeczny. Jestem skrajnym indywidualistą. Jako podwładny — okropny; nieznośny jako szef. Ja się nie nadaję do gadania. Cokolwiek dobrego udało mi się zrobić — zrobiłem to sam. Zresztą w dziedzinie nauki — tylko samemu można coś zrobić. Najprzykrzejsze z zakopiańskich doświadczeń spotkały mnie od ludzi, którym kiedyś pomagłem. Czy myślą, że jeśli jest się dobrym, to słabym? Nie wiem.

Poza tym jest grono wyróżnionych przyjaciół i „mistrzów", państwo Paryscy, dr. Henryk Jost, który „o Zakopanem nie wszystko", jest rodzeją działka naukowa; *„Historia przy zakopiańskiej"* praca doktorska obroniona w Instytucie Dziennikarstwa UW (300 zł. dodatku do miesięcznej pensji) stała się punktem wyjścia do dalszych publikacji. Myśl stworzenia *„Encyklopedii zakopiańskiej"* konkurującej *„Encyklopedię tatrzańską"* podsunęli państwo Paryscy Tylko namiastka tak potrzebnej rzeczy jest *„Przewodnik historyczny po Zakopanem"*. W Ofiernie Sądeckiej zalegają wierszse, są w druku noty biograficzne, przewodnik po Nowym Cmentarzu. Il rozszerzone wydanie książki o Szymanowskim, przewodnik po „Atmie". IV tomik z serii *Zakopiańskim szlakiem* — tym razem sylwetki Walerego i Stanisława Eliaszów. *„Historia przy zakopiańskiej"* ma wyjść w Wydawnictwie Naukowym. Powstała już część ambitnej, wraz z żoną podjętej pracy. *„Muzyka i Tatry"*.

W międzyczasie — organizowanie konkursu na dziecięcą bajkę tatrzańską wykłady dla studentów w Centrum Rehabilitacji, program telewizyjny o zakopiańskich cmentarzach. Powraca myśl o zakopiańskiej gazecie z prawdziwego zdarzenia, o rzetelnej historii miasta Zakopanego.

— Zbyt wiele rzeczy mnie wzodzi — żali się kustosz „Atmy". — Przestałem umieć korzystać z

mieszkania w Zakopanem, coraz rzadziej chodzę w góry i jeżdżę na wartach. Nie pisanie książek zabiera mi najwięcej czasu, ale przygotowywanie warsztatu. Próbuję rzeczy niewykonalnych: staram się pogodzić ścisłość naukową z potocznym sposobem formułowania tej ścisłości.

A poza wszystkim jest życie...

Ten prywatny świat da się jakoś uporządkować, opisać przy pomocy trzech kół współodrodkowych:

— Najmniejsze — ja, potem: rodzina, dom, trzecie — tych kilka nazwisk, przyjaciele i szwarc koło, które mnie immunizuje, sfera ochronna — to świadomość inności: nigdy nie włożamiałem się z Podhalem, nie zacząłem mówić gwarą, choć znam ją pewnie lepiej niż wielu innych. Stroniłem też od tych, dla których góralszczyzna to chamstwo, wódka, grube wyrazy.

I ciągła walka o precyzję, rzetelność w myśleniu, pisaniu — świadectwo prawdzie, *„odpowiedzialnie rzeczy — słowo"*. Między innymi tak uzewnętrznia się rogata dusza Macieja Pinkwarta.

ANNA SZOPIŃSKA

Cytaty z:

MACIEJ PINKWART, *Zakopiańskim szlakiem Mieczysława Karłowicza*, Kraków 1985

MACIEJ PINKWART, *Zakopiańskim szlakiem Szymanowskiego*, Warszawa 1982.

Magdalena Ficowska Łuszczek

Śpiewanki spod Tatr

Do szałasu

Wiosną,
kiedy słoneczko trawy zazieleni,
pójdą owce na wypas,
a juhasi z nimi.

Tatuś,
weźmie syneczka
z sobą, do szałasu.
Kupią u bacy
oscypka świeżego
i serka białego,
a na koniec popiją żesyrcy
z mleka owczego.

Zachód słońca

Spotkaliśmy duszka laki,
jak promień złotego.
W oczach miał błękit
nieba całego.

Upletliśmy mu z trawy
czapkę pod obłoki
i bacik,
by go lepiej słuchały
pszczoły, trzmiele, baki.

Zaprosił nas skrzacik maleńki
na maliny czerwone,
od soku pękające.
Zbierałśmy garściami pełnymi,
aż zeszło do nas słońce.
Skuszone ich zapachem
i soku spragnione.
Najadłe się do pełna,
aż było czerwone.

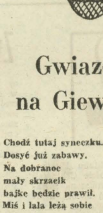

Gwiazdka na Giewoncie

Chodź tutaj syneczku.
Dosyć Już zabawy.
Na dobranoc
mały skrzacik
bajkę będzie prawił.
Miś i lala leżą sobie
grzecznie na fotelu.
Zaśnij, synku.
Noc już ciemna
cały świat przykryła.
Spójrz przez okno.
Na Giewoncie
gwiazdkę zapaliła.
Byś spokojnie spał
do rana
będzie ci świeciła.

JAN WIELEK

Z PRZESZŁOŚCI MSZANY DOLNEJ

Mszańska legenda opowiada, że miejscowość ta była niegdyś dużym miastem, noszącym niemiecką nazwę Rozemberg, które zostało zniszczone przez Szwedów. Niestety, pisane źródła historyczne ani inne przekazy nie potwierdzają mszańskiej tradycji, niektóre tylko fakty zbliżone są do prawdy — pierwszy znany nam sołtys mszański wygląda bowiem z imienia na Niemca, zaś miejscowość ta istotnie dużo wyciepiała w czasie wyszczyciekiego „potopu" szwedzkiego, z tym, że nie była wtedy wcale miastem. Ale o tym po kolei, w historycznych opowieściach najlepiej bowiem trzymać się chronologii wydarzeń.

Cóż wiec wiemy o początkach Mszany Dolnej? Pewne jest, że miejscowość ta istniała już w czasach Kazimierza Wielkiego; monarcha ten u fundował tutaj — jak twierdzi S. Zakrzewski — pierwszy kościół parafialny, co miało stać się w 1345 roku. W kancelarii tego samego króla, w 1365 roku, wystawiony został dokument, którego treść znamy z kopii sporządzonej w 1606 roku: Kazimierz Wielki zezwolił wdowie po Ulmanie (potyse mszańskim) na sprzedaż przywilejowanego sołectwa braciom Mikołajowi i Przypce Braciejom. Występowanie sołtysotwa wskazuje, iż miejscowość ta lokowana została wcześniej drogą osadniczego magdeburskiego, co wynika potwierdzają i dokumenty późniejsze.

Wspomniany dokument z 1365 r. zawiera jednak więcej informacji o początkach Mszany. Dowiadujemy się bowiem z niego, iż uposażenie mszańskiego sołtysowi wynosiło dwa łany ziemi wolnej od wszelkich ciężarów i podatków; sołtys pobierał ponadto ząsta część zbieranych dla skarbu królewskiego czynszów i trzecią część sum uzyskanych z opłat sądowych. Posiadał również młyn na rzece Gronozwa, jaki rzeźnicza, karczma. Król zezwolił mu też na łowienie ryb w rzekach oraz polowanie w lasach „na małe zwierzynę i drobne ptacwo", zaś na „grubego" zwierza za uprzedzim zezwoleniem starosty.

Osadzający się tutaj pogłani zwolnieni byli przez lat 30 od wszelkich podatków na rzecz państwa, po upływie zaś okresu wolniny mieli opłacać do skarbu królewskiego 8 skojców od każdego łanu rocznie oraz dwa razy do roku podejmować obiadem wysłanników króla lub królewskiego starosty.

Kazimierz Wielki zezwolił wtedy również Mikołajowi Braciejowi na założenie obok „starej" Mszany nowej wsi. Wydaje się zatem, iż przyczyną osada zwana Mszaną położona była na wzgórzu, w miejscu dzisiejszego rynku; w dawnych źródłach często nazywa się ją Królewską Górą, Mieścikiem, Miastem lub Mieścikiem. „Nowa" Mszana to wieś powstała u podnóży tego wzgórza, tuż nad rzeką, i później nazwana Mszaną Dolną.

Warto tu nadmienić, że jakkolwiek Mszana Dolna aż do 1950 roku nie posiadała praw miejskich, to jednak w pewnym stopnie odgrywała dla tych okolic rolę miasta — stąd zapewne owa nazwa „Mieścisko" i wspomniana na początku legenda. Do połowy XVIII wieku odbywały się tu bowiem jarmarki (pięć w ciągu roku) i comiedzielne targi; w okresie późniejszym jarmarki odbywały się co dwa tygodnie, zaś targi niedzielne zupełnie zanikły. W okresie przedrozbiorowym Mszana Dolna należała do posiadłości królewskich, administracyjnie wchodząc w skład starostwa nowotarskiego, a później, w XVIII wieku, stanowiła samoistną dzierżawę.

Dokumentem, który dostarcza danych zagospodarowania oraz układu społecznego Mszany Dolnej jest protokół lustracji królewszczyzn z 1564 roku. Czytamy w nim, iż *zawsi wojt z przyjesienki, zeznali, iż w tej wsi kmiecci 22 na rolach niepomerzych* (czyli nierówych) i *czynsz przeto różny placą, z których 18 placą per 36 groszy, a 2 per groszy 30, drudzy per groszy, 24.* Dawało to wówczas łączną kwotę 15 groszy i 36 groszy. Oprócz kmiecci mieszkało już wtedy 13 *zarębków albo kmiecci nowych,* którzy płacili czynsz roczny w wysokości 15 groszy, zaś od innych podatków byli zwolnieni. Na peryferiach wsi zagospodarowało się ponadto 6 *ciesi innych zagrodarzy, którzy jeszcze nie nie placą ani nie robią, bo na wolej (wolnizne) jeszcze siedzą.* O Mszanie nowej istniał wtedy wójt z panią Niewiarowską, właścicielką Kasiny Wielkiej, która je *granicami obejmowała i przyselszczyć je chciała do gruntu swego.*

Do powinności kmiecci mszańskich w tym okresie należały m. in. „poczta" — wynosząca 6 groszy rocznie, „obiedne" w wysokości 24 groszy, każde gospodarstwo musiało nadto rocznie złożyć 20 ja).

Dziedzicem starostwa nowotarskiego, w skład którego wchodziła wówczas i Mszana, był Prokop Pieniążek, który wykupił z rąk prawnych właścicieli wprzywilejowanej osadnicy mszańskie i urządził na nim folwark, na pokład którego poddani chłopi odrabiali pańszczyznę. Do folwarku tego należało również młyn, karczma i zawodowa piła pastwisko, wydzielone przy lokacji dla całej wsi, oraz wybyłej w czasach pańszczyzny dodatkowa stawowo sołectwa — została część czynszów i trzecia z opłat sądowych. Oprócz karczmy w wówczej wsi wsi prosperowały wtedy jeszcze trzy inne, z których arendarze płacili po 42 grosze rocznie, *póki pizie pańskiego nie szynkowano.* Zaznaczone również, iż *przy tej wsi pisała się wieś, którą zowią Mieszcisko, która leży w bok przynie tej wsi i zamykoję się poddami jej w poddanych mszańskich.*

W 1595 roku istniała już w Mszanie szkółka parafialna, której „rectorem" był niejaki Stanisław z Wiśniowej.

Rejest poborowy z 1629 roku wykazuje, że w Mszanie zagospodarowanych jest 10 łanów ziemi (około 160 ha), na której gospodarują kmiecie i zagrodnicy. Wykaz wymienia również 4 zagrodników posiadających tylko niewielkie kawałki ziemi, 2 komorników z bydłem i 3 bez bydła. Wymienione są również dwa warsztaty rzemieślnicze; taksa podatkowa należała jest również od 2 rzeźników, 1 młyna, kołstępnego i piekarni.

Ostatnia generalna lustracja dóbr królewskich z 1765 roku informuje, że Mszana wraz z okolicznymi wsiami: Słonka, Głisnyn, Mieścisko, Ellanskiem i Gronoszową, stanowi samoistną dzierżawę. Dokument ów wykazuje w Mszanie Dolnej 13 kmiecci i 19 zagrodników; Słonka liczyła 13 ról kmiecych, gospodarstw zagrodniczych było tylko sześć. We wsi Głisne lustratory naliczyli 8 gospodarstw kmiecych i 4 zagrodnicze, w Mieścisku prosperowały 22 gospodarstwa, zaś Glinnik i Gronozowa miały wspólnie 19 gospodarstw.

Ostatnim starostą mszańskim był Ignacy Zbiński, kaszelan płocki, którzy zaciekł w dobra na podstawie przywileju królewskiego od 1761 roku, płacąc czynsz kwartalny wynoszący 2135 złp i 11 groszy oraz „hybernę" w wysokości 1577 złp 28 groszy. Na niego to chłopi mszańscy wnieśli skargę do Sądu Referendarskiego w Warszawie, domagając się zniesienia nieprawnie podniesionych powinności pańszczyźnianych. Król Stanisław August Poniatowski wystawił im kazał głęt chrołiecy ich przed nieprawnością dziedzica. Nie na wiele się to jednak zdało, bo król siedział w Warszawie, zaś urzędnicy starosty na miejscu i wcale nie myśleli się przejmować niewygodnym dla siebie papierkiem.

Po I rozbiorze Polski Zbociński nadal trzymał majątek mszański; stan taki trwał aż do jego śmierci w 1796 roku. Wtedy dobra te zostały wystawione na licytacji we Lwowie — nabył je za kwotę 63 tys. reńskich Piotr Wodzicki — dziedzic niedalekiej Poręby Wielkiej. W r. 1816 przeszły na własność Antoniego Juszczakiewicza, wielkiego dziedzica tak znacznie zdziczonego przez chłopów, iż podobno w czasie sejmnej „rabacji" w 1846 r. wycięgnięto tego trupa z grobu i przetrzymano kilkanaście w strzepy. Po śmierci Juszczakiewicza majątkiem administrował niejaki Fihauser, po nim rządził ks. Leon Dzierżicki i Różycki.

Jeszcze w 1796 r. na „rynku", przed kościołem, stała „wielka szynkownia", a obok niej komora, pokój gościnny i stajnia zajezdna. W pobliżu folwarku usytuowane były budynki browaru i gorzelni, do dworu należały również młyn i folusz.

W 1870 r. firma Adler otworzyła w Mszanie niewielką fabrykę mebli giętych, istniejącą do 1913 roku. Później pozostał po niej tylko tartak, rządzy drewno dla chłopów aż do 1913 roku. Ten ostatnio przejęła od firmie przez pewien czas wykorzystywane były jako koszary organizacji „Strzelec", później zaś zostały zlikwidowane.

Ważnym wydarzeniem było doprowadzenie linii kolejowej, co stało się w 1883 r.; w dwa lata później wiedeńska firma C. Warhamek uruchomiła tu fabrykę konserw rybnych, popularnie zwaną „Rybiarnią" (istniała do czasów II wojny światowej).

W 1881 r. Mszana Dolna liczyła 1824 mieszkańców, w tym 217 Żydów. Przy opisie centrum tej miejscowości posłużymy się tekstem z „Wielkiego Słownika Królestwa Polskiego", gdzie zanotowano:

W centrum znajduje się kościół, urząd pocztowy, a od 1883 roku także ząd powiatowy. W tym samym czasie utworzono apteka i parę kamiennych sklepów, przedtem bowiem oprócz tytoniu nie było można nic kupić. Jest tu także szkoła ludowa, jednoklasowa, z dwoma nauczycielami, kasa pożyczkowa gminna z kapitałem 410 złotych, fundusz obojlich (przytułek) utworzono w roku 1880 przez pobliskiego Gabryela Kobrzyna Rzuchowskiego, w celu utrzymania dziadów kościelnych, będących pod zarządem gminy, a składający się z ogrodu i obłożonego na 300 złotych... Przez Mszanę prowadzi murowany pościniec z Tymbarku do Skorzęcina. Dzisiejszy centrum jest duży drewniany most na Mszanie... Oprócz pościnka prowadzi jeszcze droga powiatowa z Myślenic do Mszany, dolina Roby, od wsi Lubnia i tu dla braku mostów co czasie wylewów tej rzeki niedostąpi. Poniżej mostu na Mszanie, w położeniu znacznie niższym, znajdują się zabudowane w czworobok budynki większej posiadłości dziedzica, który posiada drogę wysadzana włoskimi topolami. Są tu obszerne, starożwiecke budynki, w których mieścile się dawniej folwarki, zaś dawniej tenuty (dzierżawcy) i zarząd folwarków. Obok tych budynków jest mały tartak, na którym rznięto deszczułki z wiórczyków drzew, używane na paki, młynek do mielenia palonych kości na nawóz. W lasach jest osobny, duży tartak.

Związki zawodowe w działaniu

Niedawno dyrekcja zakładu „Elektrowibromaszyna" w mieście Ordżonikidze (Gruzińskiej SRR) zmuszona została do półtoramiesięcznej zwłoki w uruchomieniu rekonstruowanego wydziału galwanizmu. Przez cały ten czas pracownikom wypłacano pensje, ponieważ winę za ten stan ponosiła administracja. I co chodziło?

— O to — mówi przewodniczący zakładowego komitetu związku zawodowego **Gelen Alborow** — że przy kontroli odremontowanego wydziału związkowa komisja do spraw ochrony pracy wykryła ponawne niedociągnięcia w systemach wentylacji. Informując inaczej: administracja zakładu nie realizowała jednego z punktów układu zbiorowego zawartego z załogą na początku roku, w którym zobowiązała się do „zapewnienia pełnego bezpieczeństwa pracy na wydziale galwanizmu, wyposażenia go w niezbędne filtry i urządzenia do oczyszczania powietrza". Aby uruchomić wydział, dyrekcja musiała mieć zgodę związku zawodowego, a my dziś wstrzymujemy dopiero po usunięciu wszystkich niedociągnięć.

Oczywiście — kontynuuje Alborow — przestój na wydziale przyniósł zakładowi duże straty, ograniczyła produkcja, a załoga otrzymywała normalne pensje. Winni za to kierownicy otrzymali drogą administracyjną karę, zaś komitet zakładowy związku zawodowego udzielił im ustnej nagany, bowiem odpowiedzialni za ten stan rzeczy również należą do związku. Stosunkowo łagodne załatwienie sprawy przez związek było podyktowane tym, że dyrekcja zobowiązała się nie dopuszczać w przyszłości do jakichkolwiek wypadków zbiorowego łamania prawa. Do sierpnia dyrekcja wykonała wszystkie przyjęte na siebie zobowiązania. Wymienię tu m. in. takie sprawy, jak uruchamianie wszystkich rodzajów za- i wyładunku towarów i surowców, uruchomienie kursów doskonalenia zawodowego i przyuczania do zawodu oraz zorganizowanie na terenie zakładu sklepu. Korzyści z tego są obopólne — zarówno dla załogi, jak i zakładu. Dobre warunki produkcyjne i bytowe w znacznym stopniu wpływają przecież na nastroje ludzi i efektywność ich pracy.

— Układ zbiorowy komentuje przewodniczący Związków Zawodowych Osieti, **Urusmak Sanakojew** — to ważny instrument w rękach związków zawodowych, służący polepszaniu warunków pracy i bytu robotników oraz rozwiązaniu wielu socjalnych zagadnień. Dzieje się tak głównie dlatego, iż nad jego wykonaniem czuwają sami robotnicy. Projekt układu dyskutowany jest w brygadach i na wydziałach. Musi syskać aprobatę załogi. Dopiero po takiej pozytywnej opinii może być podpisany przez dyrekcję i komitet związków zawodowych. Drugim czynnikiem jest ostra kontrola sprawowdania dyrekcji są okresowo sprawdzane przez komitety związków zawodowych, a dwa razy do roku administracja rozlicza się ze swej działalności przed zebraniami kolektywu zakładu. Siła układów zbiorowych polega i na tym, że dla obu stron posiada moc prawna i związki zawodowe śmiało mogą dochodzić swych roszczeń. Niedawno, na przykład, z powodu urczynowania z budowy przędzalnia, które było przewidziane w zakładzie zbiorowym, na wniosek związku zawodowego zwolnione z zajmowania dyrektora dyrekcja dyrektora i dużych zakładów — Kopalni Rudy w Osieti, Witalija Szacharonowa. Nie był to, naturalnie, jedyny taki przypadek. Podobne sankcje wyciągane są w stosunku do innych dyrektorów, którzy bagatelizują potrzeby robotników i nie realizują podpisanych układów. Posiadamy w swych rękach szereg instrumentów, dzięki którym możemy oddziaływać na administrację i egzekwować zobowiązania. Jeśli wymagą tego sytuacja, nigdy nie wahamy się z nich skorzystać.

WAN BAJBURT

DINAMIC 10

MARIAN WOYNA-ORLEWICZ (ur. 1913 r.) — absolwent Studium Wychowania Fizycznego przy Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, trener, sędzią narciarski, działacz sportowy związany z klubem „Wisła-Gwardia" Zakopane, akademicki mistrz świata w kombinacji norweskiej (1937 r.), wielokrotny reprezentant i mistrz kraju, olimpijczyk, członek Grupy Tatrzańskiej i Rady Seniorów GOPR, uczestnik legendarnej wyprawy po rannych partyzantów radzieckich w lutym 1945 roku. Posiada wiele odznaczeń, m. in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Oto kilka wspomnień i refleksji z bogatej kariery Mariana Woyny-Orlewicza.

Początki

— To były zupełnie inne czasy i inny klub. Trudno dzisiaj w to uwierzyć, ale byliśmy w pewnym sensie samoukami, gdyż nie było w ogóle trenerów klubowych. Związek angażował czasem na miesiąc jakiegoś trenera zagranicznego i to wszystko.

Stosunek do sportu też był inny niż dzisiaj. W każdym, uprawiającym sport wyczynowy, widziano potencjalnego kandydata... na nieboszczyka albo przynajmniej inwalidę. Pamiętam, jak oględnie niejednokrotnie mówił do mnie: mręczysz się, nie wiadomo po co, zdrowie tylko stracisz i tak się ta zabawa skończy! Zakłady pracy niechętnie patrzyły na sportowców, a młodzież szkolna w ogóle nie mogła należeć do klubów i startować w zawodach. Stąd mój pseudonim, drugi mój nazwisko, Orlewicz, pod którym się ukrywałem.

Jak już wspomniałem, nie mieliśmy właściwie trenera, a naszym opiekunem był Bronisław Czech. Gdy przyjechał trener zagraniczny, Bronek był jego asystentem. Nie było wówczas zgrupowań, nawet przed najważniejszymi zawodami, mistrzostwami świata czy olimpiadami, mieszkaliśmy w swoich domach i dochodziliśmy na zajęcia. Gdy nie było śniegu w Zakopanem, szliśmy do Doliny Pięciu Stawów, zabierając prowiant, narty skokowe, biegowe, zjazdowe, żeby skorzystać z okazji i trochę pojeździć. Mieszkaliśmy w schronisku, we wspólnej sali.

O pułkowniku Wagnerze

Płk Franciszek Wagner w krótkim czasie z niczego właściwie potrafił stworzyć silny klub. Niektórzy mówili, że zmarował życie dla klubu. Mógł spokojnie żyć z nie najgorszej emerytury, a tymczasem do ostatnich swoich dni najmował się sprzątaczem „Wisły", będąc jednocześnie i prezesem, i „ministrem finansów", i dosłownie wszystkim.

Był znakomitym wychowawcą młodzieży, jego podejście do zawodników spowodowało, że cieszył się wielkim autorytetem. Spotkania przed zawodami przypominały odprawy wojskowe przed jakąś ofensywą. Miał pozą tym wspaniałe zdolności organizacyjne. To właśnie głównie dzięki niemu tak świetnie udał się FIS w Zakopanem, wszystko grało jak w szwajcarskim zegarku.

Posiadał Virtutti Militari, które to odznaczenie — jak twierdził — przyznano mu... omyłkowo. — Kiedy szliśmy do ataku — tłumaczył — nagle zostawiam sam, zaczynam się zastanawiać, zdnierze, którzy wcześniej się cofnęli, dołączyli do mnie, z kolei wróg zaczął się cofać. Uznano, że był to bohaterski wyczyn, a ja... po prostu bałem się i dlatego strzelałem.

Jego pomysłem, o czym zapomniano, było wprowadzenie akcentów regionalnych do umundurowania „Podhalańczyków", tak podziwianego przez wszystkich do dzisiaj.

Pieniądze

Dziś sport uprawia się głównie dla pieniędzy. Chce pan wiedzieć, jakie myśmy dostawali nagrody? Proszę spojrzeć na tę figurkę narciarza, osadzoną na kawałku marmuru! Nie ma ona przecież wielkiej wartości materialnej. A jest to nagroda, którą przyznawano najlepszemu — przez trzy sezony — narciarzowi w klubie, i to we wszystkich konkurencjach: w biegach, skokach, zjeździe i slalomie! Za mistrzostwo Polski otrzymywało się plakietkę, za inne zwycięstwa i lepsze wyniki — żetony, parzenice, dyplomy, które zresztą najbardziej cenilśmy, bo to już był jakiś dokument. Na imprezach regionalnych — w Jordanowie, Szczawnicy... — były jakieś tanie nagrody rzeczowe, np. zegarki, rękawiczki. Dostałem kiedyś pseudonarciarskie buty, ale ponieważ cholewki były ze świńskiej skóry, w domu natychmiast padły ofiarą... naszego psa.

Dzisiaj, jeżeli sportowiec przez kilkanaście lat wkłada w treningi i starty maksimum wysiłku, rzyczuje zgrzewien w nieraz i życiem, w przeciwieństwie do innych swoich rówieśników częste nie ma możliwości zdobycia zawodu, „ustawienia się" w życiu, niech zarabia na sporcie, i to nawet — jeżeli jest dobry — bardzo dużo pieniądze. Ale niech jednocześnie będzie uczciwy wobec klubu i państwa. Zawsze powtarzam: jeżeli reprezentujesz, bracie, na zawodach klub czy kraj, to rób to godnie!

Obserwuję niekiedy eliminacje poprzedzające jakiś wyjazd zagraniczny: zawodnicy dają z siebie wszystko, jak to się mówi — pot im z nosa leci, a na wyjeździe nic nie wychodzi, dostają bęty. Obowiązuje swoista filozofia: jak najdłużej utrzymać się „w siodle", aby byłyc nie stracić stypendium i możliwości wojażowania. I to wszystko przy jak najmniejszym wysiłku.

Trening

U nas trener, który pracuje wypróbowanymi metodami, uważany jest za zacofańca, człowieka nie idącego z postępem.

Mamy — stwierdzam to z całą odpowiedzialnością — nie najgorsze warunki, ale mimo pieniędzy, wysyłamy zawodników na pierwszy śnieg, a mimo to nie możemy wychować kilku dobrych narciarzy, stworzyć silnej grupy. Dlaczego? Warto chyba się nad tym zastanowić.

O szkołach sportowych

U zarania lat 50-tych zorganizowałem w Zakopanem szkołę narciarską. Postawiłem sobie wówczas zadanie: wskazać dzieciom, które narciarstwo uprawiały „na dziko", właściwy kierunek, aby nie popełniały błędów, które potem trudno wyrugować i które wstrzymują na dłuższy czas postęp. Wyniki były. Działając później w szkole na Bystrem, oddaliśmy wiele młodzieży do klubów, gdzie były i zwyciężtwa, i tytuły.

Dzisiaj, oczywiście, stawia się zupełnie inne wymagania. Wszędzie w Europie powstają szkoły mistrzostwa sportowego, u nas również. Tyle, że bazą w naszych szkołach i całe zajęcie treningowe — dotyczy to także szkoły zakopiańskiej — nie są wystarczające. Spora odległość od Kuźnic i Kasprowego, gdzie rzeczywiście można pojeździć, brak własnej sali treningowej — to tylko niektóre z bolączek, które wpływają na działalność tej bez wątpienia potrzebnej placówki. Gdyby je wyeliminować, może i wyniki byłyby lepsze?

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

SPORTOWE ŻYCIE

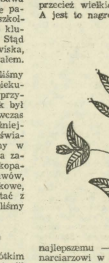

Zawodnicy

Staszek Daniel-Gąsienica, medalista ze Szczyrbskiego Plesa, będąc zawodnikiem pracował w prywatnej stolarni. Kiedyś poszedłem do właściciela tego warsztatu, aby Staszka zwolnić na jakiś okres. Właściciel powiedział wówczas: jeżeli on jest w sporcie taki jak u mnie w pracy, to macie naprawdę dobrego zawodnika! Był to odpaś skromny i pracowity. Nie skarżył się nikomu, że ma gorzej niż inni, bo musi pracować.

Zupełnie innym typem zawodnika był Wojtek Fortuna. To typ „zadziora". Niewysoki, pracowity, niemal zimujący na skoczni, odporny psychicznie, czego dowodem wysiąg na Olimpiadzie w Saporro, gdzie nie przestraszył go jak innych wiatr, ale wręcz przeciwnie, zmobilizował. Przed olimpiadą wszyscy się śmieli, gdy Wojtek całkiem serio zapowiadał, że wróci z medalem. Jego złoty medal — wbrew temu, co niemal wszyscy mówią — to nie przypadek. Przecież na średniej skoczni też dobrze wypadł, był szósty.

Niestety, zupełnie niepotrzebne były te wszystkie „manifestacje" po powrocie. Witano go jak Kiepurę za najlepszych czasów. Potem szczęśliwy się spotkania z kibicami, wywiady. Mężczyzna to młodego chłopca. Był nawet umówiony z siostrą, że kwiaty wystawione w oknie oznaczają, iż czeka na niego jakiś dziennikarz. Wówczas szedł spać gdzie indziej.

Na to, że Wojtek nie zakończył karieru, jak przystało na mistrza olimpijskiego, złożyło się wiele czynników: koledzy i znajomi, pseudokibice, różnego rodzaju naciski, które powodowały, że na każdym zawodach chciał wypaść jak najlepiej, skoczyć jak najdalej. A brakowało najważniejszego: pracy nad sobą.

Parę słów jeszcze o zawodniku, dziś trenerze, któremu narciarstwo polskie naprawdę wiele zawdzięcza, o Tadeuszu Kwapieniu. Przyszedł do „Wisły" z chwilą reaktywowania klubu, w 1945 roku. Na Krzeptówkach, gdzie mieszkał, skupił wokół siebie młodzież, uczył ich podstaw narciarstwa, zorganizował świetlicę, przyciągnął do sportu. Po pewnym czasie Krzeptówki stały się najsilniejszym ośrodkiem narciarstwa klasycznego w kraju. Przynajmniej połowa najlepszych naszych zawodników pochodziła właśnie stamtąd: rodzina Danieli, Józia Pęksa - Czerniawska, Krzepkowska, Wawrykiewicz, Staszek Stopka, Staszek Gąsienica-Maciejnik. To wielka zasługa Tadka Kwapienia.

Barwy klubowe

Z „Wisłą-Gwardią" związany byłem od 1929 roku i temu klubowi pozostałem wierny do dzisiaj. A jak jest z tą wiernością obecnie? W innych dyscyplinach — na szczęście rzadko w narciarstwie — zawodnicy zmieniają kluby jak rękawiczki, patrzą, gdzie lepiej, gdzie więcej można dostać. To trochę tak, jakby co jakiś czas zmieniali rodziców. Być może jestem nieco „przedwojenny", ale trudno mi się z tym pogodzić.

Rajd „Snozka '86"

W dniach 21—23 listopada odbyć się Samochodowy Rajd Bezpieczeństwa Społecznych Inspektorów Ruchu Drogowego ORMO. 57 uczestników Rajdu stanowiło 26 załóg reprezentujących Rejonowe Sztaby ORMO z całego województwa oraz jednostki do ruchu drogowego przy KB WOP i KW PZPR.

W pierwszym dniu zawodnicy prowadzili działania profilaktyczne w swoich rejonach, ze szczególnym uwzględnieniem działalności wśród dzieci i młodzieży. Odbyło się 37 spotkań w szkołach podstawowych, z tego większość na wsiach, w szkołach usytuowanych przy głównych ciągach komunikacyjnych. W 6 przedszkolach przeprowadzono pogadanki z maluchami, uczące ich podstawowych zasad korzystania z drogi.

Inspektorzy ujawnili 103 wykroczenia drogowe, z tego 86 wykroczeń osób pieszych — głównych sprawców wypadków drogowych — i 4 wykroczenia kierujących pojazdami zaprzęgowymi. Pouczono ich oraz informowano o prawidłowym zachowaniu się na drodze i ewentualnych skutkach popełnionych wykroczeń.

W trzech drastycznych przypadkach, stwierdzając nietrzeźwość użytkowników dróg — zatrzymano ich do dyspozycji kolegów, a 2 kierowcom zatrzymano prawa jazdy. Stwierdzono także drastyczne braki techniczne w 13 pojazdach, czego skutkiem było zatrzymanie dowodów rejestracyjnych. W 4 bazach transportowych spotkano się z kierowcami i dyspozytorami, by omówić szczegółowo aktualne problemy występujące w gospodarce transportowej i zagrożenie wypadkami. Zabezpieczono jedno miejsce wypadku drogowego.

W następnych dniach oceniono egzaminowano z kolei Społecznych Inspektorów Ruchu Drogowego. Wiele emocji i zaciętej rywalizacji dostarczyły próby sportowe, a testy z przepisów o ruchu drogowym i z znakomitej praw i obowiązków SIRD wykazały wysoką wiedzę, co gwarantuje prawidłową realizację zadań.

Pod pomnikiem na Snozce złożono hołd poległym za utrwalenie władzy ludowej na terenie województwa; były wieńce i wiązanki kwiatów.

Uczestnicy Rajdu i zaproszeni goście odwiedzili również galerię **Władysława Hasiora** — twórcy pomnika na Snozce. Rzeźbiarz przeszedł na rzecz Komendora Rajdu — wicewojewody **Józefa Niemca** ufundowany przez funkcjonariuszy ZOMO z Poznania dar: pisoczałki organowe, prosząc o zainstalowanie ich na pomniku, zgodnie z pierwotnym projektem tego monumentu.

Drużynowo rajd wygrała **reprezentacja z Gorlic**, otrzymując Puchar Przewodniczącego Społecznego Komitetu ORMO, **Grzegorza Jawora**. Indywidualnie w klasie I do 700 cm sześć. zwyciężyła załoga: **Józef Crekański i Marian Jamróz** z Rabki; w klasie II do 1300 cm sześć. I miejsce zajęli **Jan Mularczyk** i **Mirosław Kersz** z KB WOP, a w klasie do 1500 cm sześć. — załoga z Gorlic: **Jerzy Świerz** i **Józef Jeżak**.

Fot. HENRYK FEJA

Kierownik Biura Rajdowego
ERAZM GONDEK
(Z-ca Komendanta Woj. ORMO)

Czyste wsie

ROŻNÓW — 1 700 mieszkańców, 335 gospodarstw. Przy realizacji zadań konkursu o miano „Najczystszej wsi województwa nowosądeckiego" — samorząd wiejski współpracował z kierownictwem elektrowni i właścicielami ośrodków wczasowo-wypoczynkowych.

Poprawiliśmy nawierzchnię dróg dojazdowych — mówi sołtyska MARIA TUREK — *uporządkowaliśmy brzegi Dunajca, dzięki pod wodzą nauczyciela fizyki, Mirosława Bugajskiego, zasadziły ponad 5 tys. drzew i krzewów. Na co przeznaczymy nagrodę? Na coś konkretnego, może na drogi bioblok. Zdecyduje o tym wiejskie zebranie.*

Do wyróżniających się społeczników należą radni: góral z Maruszyny — WŁADYSŁAW SKOBEL, rolnik JÓZEF GRZEGORZEK, który stwierdza: — *Posiadowiliśmy wyremontować szkołę. Wśród ludzi zebraliśmy pół miliona złotych, kamieniarze dołożyli trzy. Pomyśleliśmy także o wykorzystaniu surowców wtórnych, w pobliskim Podolu urządziliśmy wysypisko śmieci. Do starzu surowego doprowadziliśmy już budowę ośrodka zdrowia. Łączną wartość czynów społecznych szacujemy na kilkanaście tysięcy złotych.* Mieszkańcom Rożnowa Komenda Główna Straży Pożarnej obiecała przezwać za 42 mln złotych — nowy wóz strażacki. Warunek był jeden — wybudowanie garażu. I garaż stanął w ciągu „miesiąca, głównie za sprawą strażaka Zbigniewa Bogdała, Dobrzyńca.

SZCZYRZYC — 100 gospodarstw zamieszkuje 500 osób. Komisja konkursowa (Mieczysław Kudlaszyk, Andrzej Rymarczyk i Władysław Matykiewicz) wytypowała najpilniejsze do podjęcia prace: uporządkowano przydomowe ogródki kwiatowe, zadbano o place przy remizie, zagospodarowano teren po rozbiorce starej karczmy, przepowiano 8 km drogi, rzyczaje przy tej okazji rowy odwadniające. Dyrektor szkoły, STANISŁAW CZACHURA: — *Uporządkowaliśmy park wokół klasztoru, zadbaliśmy o stare drzewa — pomniki przyrody, wybudowaliśmy 3 zbiorniki osadowe. W planie — zbiorczy bioblok dla wsi i przedszkolaków. Statystyczny obywatel Szczyrzyca posadził 12 drzewek i krzewów.*

MYSTKÓW — 1600 mieszkańców, 240 gospodarstw. Przy statystycznej wsi przeporzadowano 21,5 tys. godzin. Na drodze do Kamionki Wielkiej położono dywanik asfaltowy, powstały nowe szamba i doły zanikowe. Uczniowie i członkowie ZMW przeprowadzili akcję czyszczenia lasów, na nieużytkach posadzono 6,8 tys. drzew. Wybudowano wodociąg wiejski, który zaopatruje w wodę 200 odbiorców. Wartość społecznej roboczizny przy gazyfikacji wsi obliczono na 32 mln zł.

MURZASICHLE — 996 mieszkańców, 230 gospodarstw (w sezonie 2 tys. wczasowiczów). Sołtys JAN KACEK: — *Oczyściliśmy przyległe do wsi lasy, naprawiliśmy drogi, uporządkowaliśmy boisko sportowe i cmentarz oraz obrzeża potoków. Wykonano instalacje odgromowe, wiele gospodarstw zaopatrzyło się w podstawowy sprzęt przeciwpożarowy. Zawiązała się młodzieżowa drużyna strażacka, która zainstalowała 32 hydranty.*

WILCZYSKA — 970 osób, 190 gospodarstw 3-4 hektarowych. Wzorowi hodowcy bydła — m. in. **Leszek Wiatr, Marian Grycko, Antoni Szpila, Władysław Mendoń**. Na sołtysa **Antoniego Świesa** najważniejsza jest gazyfikacja i budowa remizy. Tryzon aktywu, któremu leży na sercu ochrona przyrody, stanowią: rolnicy **Leszek Rak**, nauczyciele **Sabina Kipiel**, szef straży pożarnej **Czesław Szczepanek**, dziaczka ZSL **Albina Nowak**, emerytowany dyrektor szkoły **Józef Pater**. Ini właśnie zdopingowali ludzi do uplejsznia obejść gospodarskich. Sołtys Świesz — *Mieliśmy dwie dzikie wysypiska koryto rzeki Białej, zebrała sporo makulatury i złomu. Skończyliśmy budować wodociąg. Wyniki konkursowych czynów społecznych — 6 mln zł.* Naczelnik gminy, ANDRZEJ ZIOMEK ma sentyment do Wilczysk: — *Stąd pochodzi moja matka. W Wilczyskach ludzie nigdy nie załamywali rąk, nie czekali na mannę z nieba. Wzięli się teraz za porządek. Ludzie pracują, ale mają efekty: w domach dostatnio, nie brakuje lodówek, kolorowych telewizorów. Sporo jest cieplutkich. Nie widać już ani jednej chałupy kryjącej strzechą.*

Kaderzy konkursu stanowili okazję do wzmacniania sobie zawiedzeń i braków w ochronie środowiska przyrodniczego. Teraz zabrano się za ich likwidację.

ŁĄCKO — 2,4 tys. mieszkańców, 294 gospodarstwa. Wieś leśniczowa, dużo sadów. Nad górskim potokiem przerzucono most i dwie kładki, rozpoczęto budowę nowej szkoły w czynie społecznym, ukwiecono centrum wsi, nałożono chodniki spacerowe, uporządkowano otoczenie amfiteatru. — *Czyste wody Dunajca i wypadających do niego potoków to jeden z ważniejszych warunków rozwoju turystycznego Łącka* — stwierdza **Mirosław Garbacz**, rolnik z Gabonia, instruktor rejonowy ZMW. — *Ludzie w Łącku zdają sobie z tego sprawę, sukcesywnie oczyszczają obrzeża, szeroko rozbudowali sieć wodociągową, prowadzą prace regulacyjne przy dopływach Dunajca.*

KOBYLANKA — 2200 mieszkańców, 389 gospodarstw. Pracami konkursowymi kierowali bracia **Kazimierz i Adam Szurkowie** oraz **Maria Przepiera**. Wartość społecznych robót — 6,5 mln zł. Mówi **Adam Szurek**, pracownik „Polmozbytu" w Gorlicach: — *Latem urucharmiliśmy zielone przedszkole, dla dzieci urządziliśmy plac zabaw. Zmodernizowaliśmy pomieszczenia Domu Ludowego, tworząc salę widowiskową i zaplecze dla amatorskiego teatru. Budowę się stadion sportowy. Wokół stadionu wytyczyliśmy strefę ochronne, zadbaliśmy o cieki wodne i tyloty melioracyjne, zlikwidowaliśmy dziksie wysypiska śmieci — jedno, wielkie powstaje na nieużytkach, 1,5 km za wsią. Młodzież zajęła się dokarmianiem zwierząt leśnych i ptaków, posadziła 1,5 tys. drzewek i krzewów. W ten sposób popularyzujemy ideę ochrony przyrody.*

*

Często działaczom i członkom ZMW stawia się pytanie: — jakie są znaczalne efekty waszej działalności? Oto one: dzięki inicjatywie Związku podjęto prace, powoli fale zauważalnej poziom cywilizacyjny naszych wsi i — przy okazji — rozszerza wiedza o problemach ochrony środowiska.

JERZY LEŚNIAK

KRONIKA

— *Zależy nam na tym, by młodzie iłdzie miesiącjący na wsi nie wypierali się swoich pochodzenia, by się go nie wstydzili. Tu dzieciec wiej tylko cała społeczeństwo. Od nas zależy, jak długo jeszcze będziemy słuchać, że mamy cicho siedzieć, bo nam słoma z butów wystaje* — powiedziały po prowcie z Olszt.na z V Krajowej Konferencek **Młodzieży** Szkolnej ZMW delegatki z naszego województwa: **Halina Kmak i Danuta Koszarek**. Na Konferencji sporo dyskutowano o postawach młodzieży, mówione o kłoszkach w szkołach mi szkół, nie zawsze dostrzegającymi potrzebę działania Związku w szkole, o braku pieniędzy, o wyrównaniu startu młodzieży wiejskiej na studia. Delegaci spotkali się z tow. **Tadeuszem Porębskim**, członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR. — **Nie tylko narzekaliśmy. Rzucono propozycje przyciągnięcia dobrych nauczycieli do wiejskich szkół, zgłoszono rozmiate formy zamopomocy uczniowskiej. Zastanawialiśmy się nad małą liczbą młodzieży wiejskiej na studiach. Oprócz zaniedbań oświatowych są przyczyny kulturowe. Na wsi rodzice są praktyczni i woląby dzieci więcej zarabiały, nawet kończąc szkołę zawodową. Nie pomnęliśmy także sprawy zaniedyczszenia przyrody oraz słabego zapiecza technicznego w szkołach rolniczych** — stwierdziły nowosądeckie delegatki.

✣

Koło ZMW przy zasadniczej szkole rolniczej w Złockiem założono klikanaście miesięcy temu. — *Nie chcemy stać z boku i patrzeć obojętnie na wszystko, co się wokół nas dzieje* — mówi ANDRZEJ GARWOL. — *Spotykamy się m. in. z działaczami PRON, uczestniczymy w manifestacjach pokojowych — ostatnio w Poroninie, dyrekcja szkoły zaprasza nas na posiedzenia rady pedagogicznej. Organizujemy przeglądy kulturalne i potańcówki. Ważną rolę spełnia w naszej szkole sport. Mamy dobrych piłgnopaistów, m. in. Kazimierza Wojciechowskiego, Mirosława Dudę i Jana Fiedora. O kulinarną stronę wszystkich imprez pieczołowicie dbają dziewczęta — Elżbieta Tokarz, Bernardeta Jarzębak, Elżbieta Bolcz i Krystyna Pawlik. Popisowym daniem są zapiekanki. Niedawno urządziliśmy zbiórkę darów, które najbardziej potrzebujących wieczy... św. Mikołaj. Samotnym kobietom pomogliśmy wykopać ziemniaki.*

✣

Sympatykiem Związku jest dyrektor szkoły, inż. **Grażyna Majewska**. Z nią ściśle współpracuje zarząd szkolnego koła, którymu przewodzi **Zofia Ciuła**.

ZW ZMW zatwierdził dwa miesiące na rok 1987. Sporo uwagi zajmuje w przyjętym harmonogramie zadań praca ideowo-wychowawcza. — *Zamierzamy nadal troszczyć się o morale młodego człowieka na wsi* — stwierdza JAN BASTA. — *Będziemy na miarę możliwości — kształtować patriotyzm, przywiązanie do tradycji i rodzinnej ziemi, uczyć myślenia w kategoriach silnego, demokratycznego państwa. Wzmacniamy współdziałanie z PZPR i ZSL, wojskiem i ZPoW-D-em, radami narodowymi i samorządami terytorialnymi.*

(leś)

POGORZANY — 700 osób, 167 gospodarstw. Wieś z wieloletnimi tradycjami społecznego zaangażowania. Motorem działań konkursowych byli: **Emilia i Edward Wąsowiczowie**, nauczyciel wychowania fizycznego **Jan Mazgaj, Józef Repelewicz**. Wyremontowano drogi dojazdowe, uporządkowano plac przy przystanku PKS, rowy przydrożne i teren wokół amfiteatru plenerowego, posadzono ponad 3 tys. drzew i krzewów. Opracowano dokumentację techniczną na budowę dodatkowego ujęcia wody, zebrano sporo złomu.

LUDZMIERZ — 1300 osób w 305 gospodarstwach. Wiejską komisję konkursową tworzyli zapalency **Józef Andrzej Gierewie, Jan Jachymiak i Bronisława Długosz**. Zadbano o wygląd otoczenia Domu Ludowego, remizy, świetlicy, szkoły oraz odwadniających. Harcerze i członkowie ZMW oczyścili obrzeża rzeki. Szkolne kółko organizowało pogadanki o ochronie przyrody, posadziło 600 drzewek, oczyziło opiekę 250-letnią lipę.

KOPICA DOLNA — 1730 mieszkańców, głównie chłoporobotników, 423 gospodarstwa. Mówi sołtys **Wacław Gubała**, pracownik gorlickiego „Glinika", sekretarz OOP: — *Na zebraniu wiejskim podjęliśmy role: Koło Gospodyń Wiejskich założyło ogródki kwiatowe, uporządkowało miejsca publiczne. Mężczyźni urządzili nowe zbiorniki na gnojowicę. Harcerze czyścili brzegi Ropy i potoków. Nowe drogi wybudowaliśmy do przysiółków — Taborówka i Blich. Do wodociągu podłączyło się już 61 zabudowań. Za sprzedaż zebranej makulatury i złomu uzyskaliśmy prawie 400 tys. zł. Do najaktywniejszych przewodników konkursu należał Roman Ludwin, radny WRN.*

KADCZA: 900 osób, 126 gospodarstw. Zmodernizowano szkołę, budując się remizę, powstały nowe przepusty wodne oczyszczono 20 studni, skontrolowano urządzenia przeciwpożarowe, uporządkowano obrzeża Dunajca. **Stanisław Szwarkowski**, przewodniczący Rady Gminnej PRON: — *Dla mieszkańców*

Przyjaciel

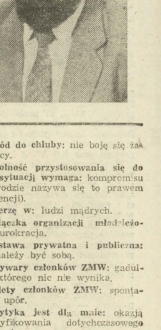

Związek Młodzieży Wiejskiej ma w naszym regionie wielu wypróbowanych przyjaciół i sojuszników. Jednym z nich jest 41-letni **Franciszek Labuz** z Mszany Dolnej. Urodził się w Koninie, w powiecie limanowskim. Należał do energicznych działaczy ZMW na początku lat sześćdziesiątych; przewodniczył m. in. kołu w Lubomierzu, gdzie wraz z kolegami inicjował lokalne czyny społeczne i organizował życie kulturalne. Pracował w szkolnictwie i spółdzielczości wiejskiej, do PZPR wstąpił w 1974 roku. Widać go było w organizacjach społecznych: ORMO, LZS, LOK oraz w radach narodowych. Dziś sprawuje funkcję I sekretarza Komitetu Gminnego PZPR w Niedźwiedzinie.

Ankieta aktywistki

ZOFIA SKWARŁO
wiceprzewodniczącą ZW ZMW

1. Zawód: zootechnik

2. Główna zaleta: duża sympatia dla Związku i koniecznencja.

3. Wada: łatwowierność, zbyt duże zaufanie do ludzi.

4. Cechy, które cenisz najbardziej u członków organizacji: wyobraźnia; u wierzchników: spontaniczność, rzetelność.

5. Podziały wśród młodzieży spowodowane są: pieniędzmi.

6. Idea ZMW jest dla jego członków: ...lokarstwem.

7. Ulubione towarzystwo: naturalnie męskie.

8. Powód do wstydu: zbytnia wrażliwość.

9. Powód do chluby: nie boję się żadnej pracy.

10. Zdolność przystosowania się do różnych sytuacji wymaga: kompromisu w przyrodzie nazywa się to prawem konwergencji).

11. Wierzę w: ludzi mądrych.

12. Bolączka organizacji młodzieżowych: biurokracja.

13. Postawa prywatna i publiczna: zawsze należy być sobą.

14. Przywary członków ZMW: gadulstwo, z którego nic nie wynika.

15. Zalety członków ZMW: spontaniczność, upór.

16. Krytyka jest dla mnie: okazją do zweryfikowania dotychczasowego postępowania.

17. Autorytet Związku: musimy sami na niego zapracować.

18. Perspektywy rozwoju Związku w regionie: olbrzymie, nie jesteśmy ofensywni w wielu środowiskach.

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Głos Glinika

Fot. JANUSZ BARAN

Od 15 lat – jak w rodzinie

Piętnaście lat temu, 1 grudnia zaczął pracę Wydział Hydrauliki Siłowej w Stróżach, jedyny zamiejscowy „Glinika". Nieprawdą byłoby, gdyby rzec, że przemysł zawitał dopiero w 1971 r. do Stróż. Wydział zlokalizowano w pozostałościach destylarni ropy, pamiętającej czasy c.k. austriackie, nieczynnej na rzecz wydobu wody. Przerobiono, dobudowano co trzeba, powstały hale produkcyjne. W domu dawnego zarządcy rafineri, późniejszej siedzibie GRN, ulokowano biuro i kierownictwo wydziału.

Na początku załoga liczyła 30 osób. Tylko kilku pracowników przeniesiono się tutaj z macierzystego zakładu w Gorlicach. Reszta zaczynała pierwszą w życiu pracę albo przybyła z odległych miejsc.

Pierwsza trzydziestka zastała nowy zakład surowy, nie wszystko było wykończone. Bez specjalnych zachęt, w czynie partyjnym, zetesempowskim i bez okazji, pracownicy ulepszali swoje miejsce pracy. Tak wybudowali magazyny materiałów, paliw, gazów, drogę z płyt, odwodnili i utwardzili plac, postawili ogrodzenie. Potem kądy usprawnił swoje stanowisko, maszynę, oprzyrządowanie. Część pomysłów przybrała postać wniosków racjonalizatorskich. Od początku załoga poznawała możliwości i tryb wprowadzania nowatorskich rozwiązań. Pięciokrotnie urządzano w Stróżach giełdy wynalazcze. Niejeden pomysłodawca wziął zaliczkę „od ręki"; to się opłaciło. Spośród 50 zastosowanych rozwiązań największe efekty dały projekty użycia zabieraków zamiast uchwytów trójszczękowych do tokarek, wprowadzenie spawania w osłonie CO_2. Znaczną oszczędność materiałów przyniosło ulepszenie konstrukcji i technologii wykonania obejm do przewodów wysokociśnieniowych. Autorami tych innowacji są m. in.: **Andrzej Waśko, Franciszek Żarnowski, Jerzy Kmak, Stanisław Wojtaczka, Franciszek Wąs.**

Z czasem pracowało się w coraz lepszych warunkach i z większym doświadczeniem. Po prostych wyrobach, jak kołowiny i balasy, przyszły bardziej skomplikowane: pistolety zasilające do stojaków hydraulicznych, przyrządy pomiarowe do badania ciśnienia.

Rosła wydajność i jakość produkcji — zapewnia kierownik wydziału, Jerzy Kmak — w liczbach trudno to wyrazić, ale jestem przekonany, że o 30 do 40 procent.

Niewielkie elementy urządzeń hydraulicznych decydują o produkcji Fabryki, o pracy maszyn w kopalniach, dlatego rośnie na nie popyt. W tym roku zastanawiano się — jak zwiększyć produkcję? Wydajność dwóch zmian już nie wystarczała. Po kilku latach przerwy, od października wznowiono pracę trzyzmianową. Załoga wzrosła do 125 osób.

W wydziale wszyscy wiedzą, jak Fabryka i serwis potrzebują jch wyrobów. Nieraz ekspresowo dorabiano partie końcówek. 15 listopada, pierwszy raz w wolną sobotę, zaszła konieczność dodatkowej pracy. Załoga zgodziła się w kozgłecie.

Ale przecież to jubileusz, okazja do porównań jak było, a jak jest teraz.

Według szacunku kierownika Kmaka, 70 procent załogi pracuje od początku. On sam jest jednym z pierwszych. Można więc mówić o przemianach, jakie zaszły w tym samym gronie. A jakie są, łatwo zauważyć. Najpierw wszyscy przychodzili do pracy pieszo, potem przyjeżdżali rowerami, „komarami" i motocyklami. Wreszcie dziewięciu dorobiło się samochodu. Ponad połowa zamieszkała w nowych domach. Kto miał własny, urządził go sobie komfortowo.

W stososbowym wydziale prawie wszyscy są też sąsiadami zza płotu, krewnymi, znajomymi. To pomaga w pracy. Widocznie nieźle poczuli się tu ci, którzy zaczynali, bo niejeden namówił swojego syna do przyjścia po szkole. Pracowali lub pracują razem Kmakowie, **Igielscy** i jeszcze paru. Z kolei młodzi poznawali w pracy swoje przyszłe żony. W ciągu 15 lat skojarzyło się 7 par, wśród nich Kmakowie, **Litawowie, Tursey.** I jak tu nie powiedzieć, że w Stróżach pracuje się jak w rodzinie?

W nowym wydziale nie myślało się wyłącznie o wyrobach. Zgromadzony tu zespół ludzi miał i inne potrzeby. Jako mała cząstka dużego przedsiębiorstwa, stróżanie nie chcieli być gorsi. Utworzyli własne organizacje: partyjną (15 członków), związkową (60), młodzieżową (40). Kierują nimi: **Andrzej Waśko, Janina Janikowska, Bożena Mół.**

O ile przedwojenną rafineria — jak można przypuszczać — nie dawała Stróżom nic ponad zatrudnienie kilkunastu osób, wydział „Glinika" przyjął inną rolę, ma z niego więc sporo pożytku. Czyż w takim zakładzie, w takim gronie, może być inaczej. Na porządku dziennym są kontakty z SKR-em, z cegielnią, stacją PKP. Z pomocy korzystają też rolnicy. Do zesputego kombajna tokarze po godzinach pracy dorabiają części. Dyrekcja Fabryki na pewno nie ma im tego za złe. Na prośbę komitetu gazyfikacyjnego, za ogrodzeniem wydziału przechowuje się rury.

Najwięcej z pomocy filii „Glinika" skorzystała szkoła w Polnej, objęta przez ten zakład patronatem. Nie ma teraz kłopotu, gdy zepsuje się instalacja elektryczna, hydrofor. Trzeba zrobić albo naprawić ławkę — też jest do kogo się zwrócić. Wbrew pozorom, również zakład ma w tej pomocy swój mały interesik. A nuż któryś z dzisiejszych uczniów, po zdobyciu zawodu, zechce się tu zatrzymać? Że tak będzie — to wiecej niż pewne. Przekonamy się za przynajmniej 15 lat.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

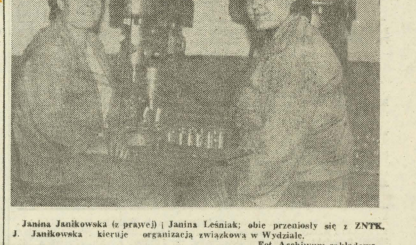

Janina Janikowska (z prawej) i Janina Leśniak; obie przeniosły się z ZNTK. J. Janikowska kieruje organizacją związkową w Wydziale.

Fot. Archiwum zakładowe

Sprawdzanie umiejętności – i co dalej?

Ten gabinet, a ściślej: cztery pomieszczenia, odwiedza każdy przyjmowany na stanowisko produkcyjne Fabryki. W pierwszej chwili może się wydawać, że wyposażenie służy... zabawie dla dorosłych. W tajemniczych urządzeniach kręci się korbkami, naciska guziki, zapalają się światełka.

Tak naprawdę to nie zabawa, a poważne, odpowiedzialne sprawdzanie ludzkich zmysłów, zdolności, czyli — fachowo mówiąc — badanie psychotechnicznych predyspozycji do pracy na poszczególnych stanowiskach. Jest ich takich, dla których konieczne są przeróżne testy. Szczególnie wszechstronnie sprawdzani są kandydaci na kierowców, operatorów maszyn, pracujących na wysokości.

Pracownie psychologii pracy mają wszystkie większe zakłady w kraju. W Gorlicach takie laboratorium Fabryki Maszyn badał pracowników zatrudnianych również w innych zakładach w mieście i okolicy. Psycholog **Urszula Kliszczyk** ma codziennie moc zajęć.

Na ogół badani pod względem przydatności do pracy spełniają wymagania. Tylko sporadycznie wydaje się negatywne orzeczenia. A wówczas... No właśnie — nie wiadomo, co dzieje się z kandydatem np. na kierowcę, mającym słaby wzrok. Zdarzyło się, że po kilku latach na badanie okresowe zgłosił się pracownik, któremu wcześniej nie wydano pozytywnego orzeczenia. Nie przyjął się zwyczaj respektowania przez pracodawców świadectwa z pracowni psychologicznej. W „Glinika" kontakt z psychologiem układa się lepiej, w innych zakładach nie ma go wcale. Wina w tym działów kadr, bo trudno sobie wyobrazić, by jedyna pani psycholog dopytywała się o losy każdego zbadanego. Urszula Kliszczyk proponuje, żeby kierowcy oraz inni narażeni w pracy na największe zagrożenia posiadali karty badań psychotechnicznych, wydane i aktualizowane przez jedną pracownię.

O ile w latach siedemdziesiątych do psychologii i socjologii pracy przywiązywano dużo wagi — może taka panowała moda — ostatnio zagadnienia te traktowane są po macoszemu niemal przez wszystkie zakłady. W gorlickiej pracowni psychologii i socjologii pracy nie ma socjologa! Psychologowi brak czasu na odwiedzanie wszystkich podopiecznych zakładów, poznawanie stanowisk pracy, a bez tego trudno o prawidłowe funkcjonowanie pracowni. Także zaniedbaną dziedziną, którą powinien być zainteresowany psychiolog, jest ergonomia.

Była „moda" tworzenia podobnych pracowni, potem — zostawiono je „w próżni". W jednych przedsiębiorstwach, jak Fabryka Maszyn, podlega ona działowi kadr, w innych — działowi bhp, szkoleń, organizacji itp. O psychologów (filku w województwie) nikt się nie martwi, nie umożliwia się im rozwijania pracy zawodowej, badawczej.

K. K.

Urodzili się...

Powiększa się fabryczna rodzina. W ostatnich tygodniach urodzili się: **Paulina Rytner, Adrian Ślusarczyk, Anita Gurbisz, Dariusz Zabierowski, Jakub Wojnarski, Artur Brzęk, Katarzyna Kozieła, Angelika Świerczek, Tomasz Drozd, Krzysztof Jaszczek, Mariusz Mucha, Sławomir Tyka, Waldemar Fedak, Dariusz Gliński, Sławomir Koziol, Joanna Hałat, Piotr Tatara, Łukasz Jamer, Magda Dziuban, Mateusz Dobek, Anna Pawłowska, Justyna Kukuła, Anna Bochują, Angelika Podobińska, Grzegorz Zagórski, Ewelina Konieczna, Andrzej Szudy, Lidia Wikter, Maciej Górski.** Rodzicom gratulujemy udanych pociech!

Fot. EDWARD WRESIŁO

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAKOPANE

kupno-sprzedaż-zamiana

- mieszkań
- domów
- parcel
- gospodarstw rolnych
- pensjonatów
- domów letniskowych
- willi i innych

dla osób prywatnych i przedsiębiorstw państwowych na terenie kraju

prowadzi

ADAM FEDYK
Zakopane
ul. Tetmajera 17
tel. 50-21
codziennie
w godz. 8—22

ZGUBY

MROŻEK Stanisław zam. Stara Wieś 374 zgubił prawo jazdy kat. A, ABCDE wydane przez Urząd Miasta i Gminy Limanowa.

MATYSIEWICZ Stefan, Nowy Sącz, Sienkiewicza 9/4 zgubił prawo jazdy kat. B nr 22229/64 wydane przez Wydział Komunikacji Nowy Sącz. D-3266T

PRYS Barbara zam. Stróża 35 zgubiła prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Miasta i Gminy Limanowa. D-3265

SPRZEDAŻ

MASZYNY stolarskie — wyrównarka, wertarka, szlifierka (piła taśmowa) — pilnie sprzedam. Brosław Bugaj, Bdzawka 147 k/Rabki, tel.: 76-973. D-3264

RÓŻNE

PRZEPRASZAM serdecznie Panie Krystyno Dudzik z Barbarą Kokoszka za to, że 3 listopada 1986 r. w Limanowej w restauracji „Śródkowa" będąc pod wpływem alkoholu zniesławiłem Pani Krystynę we wszelkie uznanymi za obelżywe. Stanisław „Więcek zam. Stopnica 294. D-3264

SERDECZNIE przepraszam Panie: Elżbietę Skoczeń zam. Krynica ul. Pułaskiego nr 10 kierownika sekrownika kawiarni „Iwonka" oraz Grażynę Uryga zam. Krynica ul. Zamkowa 23, kelnerkę kawiarni „Iwonka" za to, że w dniu 18 października 1986 r. będąc pod wpływem alkoholu zniesławiłem Pań w sposób powszechnie uznanymi za obelżywe w czasie pełnienia przez nie obowiązków służbowych Waldemar Czamara zam. Krynica, ul. Tysiąclecia 47/11. S-6136

PRZETARGI

PP „Orbis" PBP Oddział w Nowym Sączu, ul. Batorego, tel. 227-46, sprzeda W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO:

— autobus turystyczny marki TAM 170 A-11, nr rej. NSA-835D, zużycie 75 proc., rok prod. 1977, cena wywoławcza 1.550.000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 19.12.1986 r. o godz. 11 w Oddziale PP „Orbis" PBP Nowy Sącz, ul. Batorego.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić najpóźniej w dniu przetargu do godz. 10 wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie Oddziału PP „Orbis" PBP w Nowym Sączu.

Autobus można oglądać w każdy wtorek i środę w godz. 10—14 na parkingu przy hotelu „Orbis-Beskid" w Nowym Sączu po uprzedzeniu zgłoszeniu się w Oddziale PP „Orbis" PBP.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny. K-11637

Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci:

— wykonanie robót stolarskich dla potrzeb ocieplenia od wewnątrz 3 werand budynku klubowego FSM w Bielsku-Białej, ul. Laskowa 54, wg posiadanego przez Fabrykę opracowania projektowego

Termin realizacji do II kw. 1987 r.

Szczegółowe informacje otrzymać można w Działe Inwestycji Socjalnych FSM Bielsko-Biała, ul. Komorowicka 83, pokój 10, tel. 351-55, gdzie również odbędzie się przetarg w 14 dniu od daty ukazania się ogłoszenia w prasie.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

Oferty należy składać pod adresem jw. K-10558

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Limanowej z dnia 10 września 1986 r. nr rej. SA.II. 6120/386/86, **Benedykt Pazdan,** syn Bronisława, ur. 5.05.1963 r. zam. Skrzydlna 166, obwiniony o to, że dnia 16 czerwca 1986 r. o godz. 14, będąc w stanie nietrzeźwym (przy zawartości w organizmie alkoholu we krwi w ilości 1,8 promila) kierował motocyklem ser nrj. NSB-6240, po drodze publicznej w Szczyrzycu i na podany sygnał przez funkcj. MO nie zatrzymał się wszcznając ucieczkę, ponadto motocykl nie posiadał wymaganego prawidłowego oświetlenia, a dowód rejestracyjny utracił ważność ze względu na brak obowiązkowego badania technicznego w określonym terminie, zostaj uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 92 § 2, 87 § 1, 94 § 2, 96 § 1 pkt. kw z dn. 20.05.1971 r. (Dz.U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw jw. z późniejszymi zmianami w zw. z art. 29 § 3 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia grzywny na 60 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznym w strefie ruchu lądowego na okres 2,5 lat, z wyjątkiem ciągników rolniczych i podania orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania karnego w kwocie 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł. Ponadto na poczet kary dodatkowej zaliczia się okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 16.06.1986 r. K-8964

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 10 października 1986 r. nr rej. SA.II.2906, **Andrzej Kowalczyk** syn Karola i Stefanii, ur. 8.11.1951 r. zam. Stary Sącz, ul. Ogrodowa 143, obwiniony o to, że dnia 3 października 1986 r. ustalono, że nie pozostaje w stosunku do pracy od dwóch i pół roku do dnia 10.10.1986 r. ani nie pobiera nauki w szkole, a także nie będąc jednocześnie zarejestrowanym w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy w trybie pośrednictwa pracy nie dopełnił obowiązku zgłoszenia do t.o.a.p. stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnień co do powodów pozostawania bez pracy, bądź pobierania nauki, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 20 pkt. 1 ust. z dn. 26.10.1982 r. i na podstawie art. 20 pkt. 1 w.wp. ustawy wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 48.000 zł z rygorem natychmiastowej zapłaty i karę zastępczą aresztu, przyjmując jako równoważnik 800 zł za 1 dzień oraz kazał podania orzeczenia do publicznej wiadomości w tyg. „Dunajec" i zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1000 zł. K-10003

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 6 października 1986 r. nr rej. SA.II.2165/86, **Witek Grzegorz,** syn Jana, ur. 24.04.1963 r. zam. Nowy Sącz obwiniony o to, że dnia 30 lipca 1986 r. około godz. 17 w mieszkaniu przy Rynku 26 wszczął awanturę z rodzicami, podczas której używał słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek w miejscu zamieszkania i w tym samym miejscu i czasie umyślnie zniszczył drzwi nie należące do jego własności, czym uczynił się niezdatnym do użytku, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw i art. 124 § 1 kw w zw. z art. 29 § 2 kw i na podstawie art. 51 § 2 i art. 124 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą 60 dni aresztu i równoczesnego wyrzeczonej szkody w wys. 10.500 zł na rzecz ob. Władysławy Witek, zam. Nowy Sącz, Rynek 26 oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł. K-10104

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Sącza z dnia 7 czerwca 1986 r. nr rej. SA.1620/258/86, **Janusz Hebda,** syn Tomasza, ur. 10.12.1966 r., zam. w Tylmanowej, os. Brzegi 177, obwiniony o to, że dnia 8 lutego 1986 r. o godz. 12 w Tylmanowej na os. Brzegi na rzece Dunajec łowił ryby nie będąc do tego uprawnionym, sposobem niedozwolonym (odcieniem), został uznany winnym popełnienia czynu stanowiącego wykroczenie z art. 27 ust. 1 ustawy z dn. 18.04.1985 r. (Dz.U. 21, poz. 91) o rybołóstwie śródlądowym i na podstawie art. 27 ust. 1 i ust. 2 pkt 2 z w.w. ustawy wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 15.000 zł z zamianą w razie jej nieuiszczenia na 30 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł. Nadto na podstawie art. 30 § 1 orzeczono przepadek zakwestionowanych przedmiotów uwidocznionych w wykazie dowodów rzeczowych, dołączonych do akt na rzecz Skarbu Państwa oraz zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Ponadto prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim jako II instancji z dnia 1 sierpnia 1986 r. nr rej. SW.II.6120/655/86, wskutek odwołania wniesionego przez Polski Związek Wędkarski Nowy Sącz od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku m. Nowego Targu — orzeczono:

— uchylić zaskarżone orzeczenia Kolegium I instancji z dn. 3.06.1986 r.

— uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 27 pkt. 1 ustawy z dnia 18.04.1985 r.

— wymierzyć karę grzywny w wys. 25.000 zł z zamianą na 50 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując 1 dzień równoważny grzywnie w kwocie 500 zł.

— przepadek zakwestionowanych przedmiotów wg wykazu stan. zał. do akt sprawy

— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. K-2453

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 10 października 1986 r. nr rej. SA.II.3653/86, **Marek Cabała,** syn Stanisława, ur. 20.04.1959 r. zam. Nowy Sącz, obwiniony o to, że dnia 21 sierpnia 1986 r. o godz. 18.40 w Starym Sączu w autobusie relacji Nowy Sącz — Nowy Targ, działając z pobudek chuligańskich, będąc po spożyciu alkoholu wszczął awanturę z kierowcą, używając pod jego adresem słów wulgarnych, czym spowodował zakłócenie ładu i porządku w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw i na podstawie art. 51 § 2 i art. 25 § 1 art. 32 § 2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę aresztu w wymiarze 80 dni, licząc jako równoważnik 500 zł za 1 dzień pobytu oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i spłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł. K-10101

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Limanowej z dnia 16 października 1986 r. nr rej. 6120/422/86, **Tadeusz Gądek,** syn Franciszka, ur. 20.03.1937 r., zam. Janowice 70, obwiniony o to, że dnia 13 lipca 1986 r. w miejscowości Szczyrzyc około godz. 15, będąc w stanie po użyciu alkoholu

1) prowadził po drodze publicznej motocykl marki WSK, nr rej. NSN 1049

2) na wyraźne podany znak tarczą milicyjną do zatrzymania się, nie zatrzymał się do kontroli w celu jej uniknięcia, został uznany winnym popełnienia zarzuconego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 92 § 2 kw i art. 92 § 1 kw z dn. 20.05.1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw jw. z późniejszymi zmianami w zw. z art. 29 § 3 wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30.000 zł, z zamianą w razie niezapłacenia na 60 dni aresztu zastępczego, przyjmując za 1 dzień aresztu jeden równoważny grzywnie 500 zł oraz jako karę dodatkowe zakaz kierowania pojazdami mechanicznymi w strefie ruchu lądowej na okres 2 lat i podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tyg. „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania karnego w kwocie 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł Na poczet zatrymania prawa jazdy zaliczono okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 13.07.1986 r. K-8854

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 3 października 1986 r. nr rej. SA. II. 2737/86 **Jacek Ondrysa,** syn Józefa i Stanisławy, ur. 12.04.1964 r. zam. Nowy Sącz, ul. Wawlowa 12/2, obwiniony o to, że dnia 3 października 1986 r. ustalono, nie pozostaje w stosunku pracy od dnia 8.01.1986 r. do dnia 3.10.1986 r. ani nie pobiera nauki w szkole, a także nie będąc aktualnie zarejestrowany w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy w trybie pośrednictwa pracy, nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do t.o.a.p. stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnień co do powodów pozostawania bez pracy bądź nie pobierania nauki, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 20 pkt. 1 ustawy z dn. 26.10.1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy i na podstawie art. 20 pkt. 1 w.wym. ustawy w zw. z art. 25 § 1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 48.000 zł z rygorem natychmiastowej zapłaty i karę zastępczą aresztu w wymiarze 60 dni, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 800 zł jak również podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zapłatę kosztów postępowania w kwocie 1.000 zł. K-8848

SPÓŁDZIELCZE BIURO TURYSTYCZNE „TURYSTA"
Oddział w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 38, tel. 211-01, 226-96

wydzierżawi lub kupi pomieszczenia

— o powierzchni ok. 100 m² z przeznaczeniem na lokal biurowo-usługowy na terenie Miasta Nowego Sącza, możliwie w centrum.

K-10657

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redakcja zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sraka (redaktor techniczny), Anna Szepiańska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-68, 22-75-88, wewn. 101, telex: 0322591. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201015-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. A-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 5 XII

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Przyspieszenie" (4)
16.20 Program dnia
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit"
16.50 „Piątek z Pankracym"
17.15 „Telexpress"
17.30 Studio sport
18.00 „Bez próby"
18.40 „Mieszkać"
19.00 Dobranoc
19.10 „Dom rodzinny"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Przyspieszenie" (4 ostatni) — film prod. ZSRR
21.35 DT — komentarze
22.00 „Kontakty"
23.30 DT — wiadomości
22.35 Przeboje — X lat Kombi
23.10 „Oto Ameryka" (2) — film dok. prod. USA

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (9)
17.30 Magazyn narciarski
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show"
18.55 „Muzyka i okolice"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata — „Luwr"
20.30 „Otwieramy teatr"
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka"
21.35 Wielcy kochankowie ekranu
23.20 „Stan krytyczny"
24.00 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 6 XII

PROGRAM I

8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
12.15 „Wędrówki dalekie i bliskie"
13.00 „W świecie ciszy"
13.30 „Z potrzeby serca"
14.00 „Za kierownicą"
14.30 „Azymut"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Henryk Ibsen — „Wróg ludu"
17.05 „Kram"
17.45 Losowanie Dużego Lotka i zakładów specjalnych
18.00 „Skarbiec"
18.40 Program publ.
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Zasadzka na pneri" — western prod. USA
21.30 „Czas"
22.00 „7 dni na świecie"
22.10 DT — wiadomości
22.20 „Sportowe rytmy tygodnia"
23.20 Kino nocne — „Wdowy" (6)

PROGRAM II

15.55 Powtórzenie
16.00 „5—10—15"
17.25 „Moje piosenki" — Krystyna Sienkiewicz
18.00 Kronika
18.30 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Koncert w Dreźnie
20.45 Studio sport
21.20 „Tydzień w polityce"
21.30 „Klinika w Schwarzwaldzie" (8)
22.15 „Wtorki w Warszawie" — moda włoska 1987—1988
22.55 „Kim jestem"
23.25 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 7 XII

PROGRAM I

7.25 Program dnia
7.30—9.00 Blok programów rolnych
9.00 „Teleranek"
10.20 DT — wiadomości
10.35 „Biologia morza" (1)
11.05 „Animowany świat Witolda Giersza"
11.25 „Przyjdzie i kaptury" (3)
12.25 Telewizyjny film dok. — „Warszawa, lata 1903—1915"
13.05 Telewizyjny Koncert Życzeń
13.50 „Sieden anten"
14.35 „Kraj za miastem"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr dla dzieci — „Jaśkowe zabawki"
16.05 Sportowy magazyn sprawozdawczy
16.45 Studio jm. Andrzeja Munka
17.05 Kabaret Olgi Lipińskiej
18.05 Studio im. A. Munka
18.25 „Antena"
19.00 Wieczornyka
19.30 Dziennik
20.00 „Alternatywy 4" (3) — serial prod. polskiej
20.55 „Pegaz"
21.45 „Klub międzynarodowy"
22.15 Sportowa niedziela
22.50 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej"
23.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących — „Alternatywy 4"
13.30 „Zachować w pamięci"
14.00 Lokalny Koncert Życzeń
14.25 Powitanie
14.30 „Kwadrans z hejnałem"
14.45 „Jutro, poniedziałek"
15.15 Finał przebojów „Dwójki"
16.00 „Justin Morgan miał konia co się zowie" (1) — film
17.00 Kalejdoskop filmowy
17.50 „Listy do świata"
18.15 „Nareszcie u siebie..."
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Dziennik — (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport
21.00 „Saga rodu Forsytów" (12)
21.50 „Arsenal"
22.20 „Scena piosenki aktorskiej"
23.05 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 8 XII

PROGRAM I

16.20 Program dnia:
16.25 „Zwierzyniec"
16.55 „Przyjaciele Zielonej Doliny" (6)
17.15 „Telexpress"
17.20 „Echa stadionów"
18.00 „Janosik" (12)
19.00 Dobranoc
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Fiodor Dostojewski — „Paskudna historia"
21.40 DT — komentarze
22.00 „Rozmowa na telefon" (2)
22.15 Archiwum film dok.
23.20 DT — wiadomości
23.25 Język niemiecki (10)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język niemiecki (20)
17.30 „Śpiewnik domowy"
18.00 Kronika
18.30 Telezakzyn gier"
18.55 Kino „Dwójka" zaprasza
19.05 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Szkice historyczne"
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.45 „Franciszek Liszt"
21.45 Biografie: „Ramon y Cajal" (8)
22.40 „Dopisać losy"
23.10 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 9 XII

PROGRAM I

9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Arkady Luwru" — francuski film fab.
11.45 „Poradnik domatora"
12.10 „U Indian Otomi w Meksyku"
16.20 Program dnia;
16.25 „Akademia muzyczna"
16.50 „Cojak" — teleturniej
17.15 „Telexpress"
17.30 „Gazeta rolnicza"
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.15 „Biesiada w Babinie"
19.00 Dobranoc
19.10 „Klinika zdrowego człowieka"
19.30 Dziennik
20.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
20.15 „Arkady Luwru" — francuski film fab.
21.50 DT — komentarze
22.10 „Wieczór z X muzą"
23.10 DT — wiadomości
23.15 Język angielski (40)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język angielski (40)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Ginący świat"
19.20 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Ambicje i aspiracje"
20.30 Klucz do nowej muzyki
21.00 „Nieznany front"
21.30 „Myślenie ma kolosalną przeszłość"
21.50 Panorama kina radzieckiego — „Wymiana milczeń"
0.05 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 10 XII

PROGRAM I

9.20 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany — „Zabawa w chowanego"
11.05 „Zagrać clowna"
16.20 Program dnia; DT — wiadomości
16.25 „Tik — Tak"
16.50 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.00 Studio sport
ok. 17.45 „Telexpress"
18.45 „Witryna"
19.00 Dobranoc
19.10 „Archiwum XX wieku"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.30 „Zabawa w chowanego" — polski film fab.
21.20 DT — komentarze
21.30 Program publ.
22.40 Program rozrywkowy
23.10 Na krawędzi słowa
23.30 DT — wiadomości
23.35 Język rosyjski (10)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język rosyjski (10)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
19.00 „Przeboje Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Dookoła świata"
20.45 „Wyżej niż góry"
21.45 Studio Sport
22.45 „Ekonomia na co dzień"
23.15 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 11 XII

PROGRAM I

9.36 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla II zmiany
11.30 „Szkoła dla rodziców" (42)
16.20 Program dnia
16.25 „Reporter TDC"
16.50 „Był sobie kosmos" (26)
17.15 „Telexpress"
17.30 „Prosty rachunek"
17.40 „Piłkarska kadra czeka"
18.00 Wojskowy program historyczny
18.25 „Sonda"
19.00 Dobranoc
19.10 „Encyklopedia kultury polskiej"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Film fabularny
21.35 DT — komentarze
21.55 „Interstudio"
22.35 DT — wiadomości
22.40 Jęczyk francuski (10)

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Język francuski (10)
17.30 „Pół godziny dla rodziny"
18.00 Kronika
18.30 „Magazyn sportowy"
19.20 „Piosenkarz tygodnia"
19.30 Dziennik
20.00 „Ekspres reporterów"
20.15 „Variete, variete"
20.35 „Salon muzyczny"
21.35 Kino „Studyjne „Dwójki"
„Szczęśliwe wydarzenie"

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

siał interweniować, gdyż używał niedozwolnych chwytów.

Nagle udało mu się ująć Tracea w straszliwy chwyt, zwany podwójnym nelsonem. Ozromne jego ręce przesunęły się z tyłu pod zamkniętymi Włocha i zwarły się na jego karku.

Cyrk zamarł w oczekiwaniu.

Zapaśnicy trwali w kamiennym bezruchu, w bezruchu tak pełnym wysiłku, że kłeby mięśni zdawały się rozsadzać skóre.

Wielaga ciągnął Twarz Włocha stała się najpierw purpurowa, później sina. Oczy wytrzeszczały się mękę nie do zniesienia, z otwartych ust bo wysunietym języku ściekała ślina.

— Obydai! — powiedziała panna Marietta i zakryła oczy.

— On go zamorduje — przeraziła się tej siostra — panie prezesie, to okropne...

— A niech i skręci mu kark! — odparł Dyzma.

— Wstyd, panie prezesie — denerwowała się Marietta.

— Przecie może się poddać — wzruszył ramionami pułkownik.

Lecz Włoch nie myślał o poddaniu się. Znosił piekielny ból i było widoczne, że nie ustąpi.

Wielaga też doszedł do tego przekonania, a widząc, że wkrótce rozlecnie się zwarcie sędziego na przerwę postanowił za wszelka cene skończyć

Nagłym ruchem targnął przeciwnika w bok, i, nieznacznie podstawiwszy mu nogę, rzucił o ziemię i przywalił sobą na obie łopatki.

Cyrk zatrzasł się w ryczałcie. Ogromny ryk, burza oklasków i tupanie tysiąca nóg zmieszały się w hałas, w którym zarówno gwizdek sędziego, jak i dzwonek przewodniczącego stały się nieme

— Brawo, brawo, Wielaga! — ryczał Dyzma, aż mu pot wystąpił na czoło.

Tymczasem zapaśnicy podnieśli się z dywanu.

Wielaga kłaniał się dokoła, natomiast Tracco podszedł do stolika jury i coś mówił, pocierając siny kark.

Wreszcie hałas ucichł. Wówczas sędzia wyszedł na środek areny i oznajmił:

— Spotkanie zapaśnicze mistrza Polski Wielagi z mistrzem Włoch, Tracco, zostało nie rozstrzygnięte, gdyż Wielaga położył przeciwnika dzięki podstawieniu nogi, co jest chwytem niedozwolonym. Jury postanowiło...

Dalsze jego słowa zagłuszył ryk protestów.

— Nieprawda!

— Nie podstawił nogi!

— Sędzia kalosz!

— Wielaga zwyciężył!

— Precz z Italiańcem!

Wreszcie pozwolono dojść do głosu przewodniczącemu jury.

— Proszę państwa. Walka została nie rozstrzygnięta, gdyż Wielaga podstawił nogę. Widział to nie tylko sędzia, lecz i ja.

— Nieprawda, nie podstawił! — krzyknął Dyzma.

— To pan mówi nieprawdę — oburzył się przewodniczący.

— Że co? — krzyczał Dyzma. — Że co? Jak ja mówię, że nie podstawił, ja, prezes Państwowego Banku Zbożowego, to mnie więcej można wierzyć jak takiemu bubkowi z gwizdkiem.

Cyrk zatrzasł się od oklasków.

— Brawo, brawo!

— Prawdę mówi!

Przewodniczący podniósł się z miejsca i zawołał:

— W zapasach wyrokuje jury a nie publiczność. Walka została nie rozstrzygnięta.

Nikodem z racji dalszego panowania nad sobą i ryknął na cały cyrk:

— A g...!

Efekt był kolosalny. Z galerij podniósł się istny huragan oklasków, śmiechu i okrzyków, wśród których głowo użyte przez Dyzmę nowiazały się wciąż.

Nikodem wmakował ręce w kieszenie i powiedział:

— Chodźmy z tej budy, bo mnie szlag trafi.

Wychodził, śmiejąc się.

— No — mówił pułkownik Wareda — dopiero ko ci zrobi popularność!

— Ee...

— Nie żadne ee... tylko popularność. Jutro cała Warszawa tylko o tym będzie mówiła. Zobaczysz. Ludzie lubią mocne słowa...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Awantura o dzieci

Dawno na ringu w Kopytowie nie było takiego zbiegowiska. Wciąż powiększał się tłum gapiów obserwujących bierne szamotanie dwóch starszych panów. Zaskoczenie było tym większe, że w tej rozgrzanej awanturze brali udział obywatele cieszący się jak najlepszą opinią w lokalnym środowisku. Często spacerowali razem zacnymi ulicznymi kamienicami miasteczka. Stawiano ich za wzór przyjaźni.

Ktoś dał znać na posterunek. Z trudem przeciskając się między ciekawskimi dotarł do zwaśnionych porucznik Podkowa.

— Panie Kowalski, panie Golonka! — wołał słyszanym głosem — a to co znowu!

— E, nic nie, panie porucznicu — powiedział speszony barwy Kowalski — obraził mnie Golonka i nie wytrzymałem...

— A ja mogłem wytrzymać? — przerwał Golonka, podnosząc z ziemi zniszczony kapelusz — jakim prawem obraża moje dzieci?

— Ty pierwszy zacząłeś! — krzyczał z trudem łapiąc oddech Kowalski. — Ty pierwszy powiedziałeś, że źle wychowałem dzieci. A pan wie, panie poruczniku, że mój syn jest inżynierem, a córka lekarzem.

— Moje córki też zdobyły wykształcenie — nie dawał za wygraną Golonka. — I to wyższe! Jola pracuje w instytucie chemicznym. Irena w ministerstwie.

— I co z tego?

— Jak to, co? Wyszły za mąż. Wydziałeś, jakie mam wnuki?

— Widziałem — złagodniał nieco Kowalski — ale wiesz, że moim dzieciom też powodzi się dobrze.

— Oba! panowie macie wspaniałe rodziny — próbował łagodzić konflikt porucznik Podkowa. — Opiekuńcą się wami od lat. Zapewnili wam...

— A zapewnili — mruknął z przekąsem Kowalski.

— Tak, zapewnili... — zawtórował Golonka.

— To co, nie ma sprawy? — zapytał z uśmiechem Podkowa

— Ano nie ma — przytaknął Kowalski prostując nerwowo zmięty kapelusz

— Musimy już iść — zauważył nagle Golonka, spoglądając na zegarek. — Już południe, a pan dyrektor bardzo nie lubi gdy się ktoś spóźnia na obiad.

— Może was odprowadzę? — zapytał delikatnie porucznik Podkowa.

— Nie, nie trzeba — powiedział spokojnie Kowalski, podaliśmy wymownym gestem rękę Golonce. — Do naszego domu starców przecież niedaleko.

EUGENIUSZ KORKOSZ

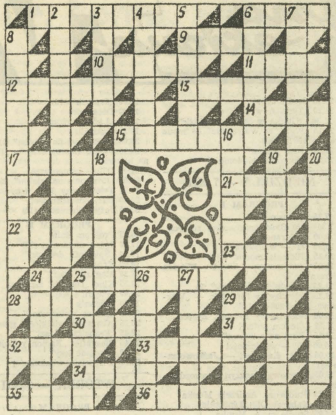

KRZYŻÓWKA NR 46

POZIOMO: 1) między Monachium a Moskwą, 6) kosmetyk albo lek, 9) w uprzęży, 10) wprawianie w ruch maszyny, 11) przykra woń i salenie, 12) taniec z Brazylii, 13) poetyckie natchnienie, 14) szczelina w drewnie po przejściu nity, 15) terkocący kuzyn chruściela, 17) sprzęt woźnicka, 21) sprzymierzeniec żeglarzy, 22) płaskodenna łódź, 23) rodzaj niekryjej werandy, 25) miał pieczę nad królewskim jadłem, 28) flaszka w zalotach, 30) krwędź lub egzystwo, 31) mityczny tryśliwy beocki przeniesiony między gwiazdy, 32) miejsce szavcia, 33) rasa konia pociągowego, 34) dziurkowany deseń, 35) może być z powyłamywanymi nogami, 36) spełeolog.

PIONOWO: 2) bierze udział w olimpiadzie, 3) wysokość statku, 4) późna odmiana klasycyzmu, 5) kojarzy się z rondłem, 6) wyrabia wędliny, 7) sąsiad Krakowiaka, 8) kara pocztowa, 16) zielsko, 18) zegarowa melodia, 19) gracz rzyjkant, 20) przy trasie tramwajowej, 24) zespół osób, 25) silny porywy wiatru na morzu, 26) pozorna śmierć, 27) do zamocowywania obrabianych przedmiotów, 29) dwustronny rachunek w księgowości.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 44

POZIOMO: 1) tampon, 5) odwlok, 8) indor, 9) Zawrat, 10) gawęda, 11) kopia, 12) satyra, 15) natura, 18) hamada, 21) arenda, 24) ogier, 26) basior, 27) errata, 28) palta, 29) nizina, 30) Łupawa.

PIONOWO: 1) trzos, 2) perły, 3) nilka, 4) Edyp, 5) organ, 6) wiwat, 7) koala, 13) aga, 14) rod, 16) akr, 17) rad, 18) heban, 19) alibi, 20) aorta, 21) areal, 22) europ, 23) agawa, 25) igła.

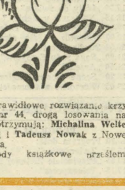

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 44, drogą losowania nagrody otrzymują: **Michalina Weller** z Rabki i **Tadeusz Nowak** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: najważniejsze to spodobać się samemu sobie — wtedy wszystko jest łatwiejsze, a życie pełne uroku.

BYK: unikaj wszelkich zadrażnień, bo będziesz miał tylko kłopoty, które mogą ciągnąć się bardzo długo — nie bądź wojowniczy.

BLIŹNIĘTA: zawsze porównujesz się z innymi i przeważnie te porównania są dla ciebie niekorzystne — to wcale nie jest prawda, jesteś za krytyczny, to przeszkadza w sensownym działaniu.

RAK: dasz sobie radę z wszelkimi przeciwnościami losu, nic cię nie zaskoczy — jeśli jeszcze będziesz chciał, możesz w najbliższych dniach wiele dokonać.

LEW: jesteś chwiejny, nie potrafisz się zdecydować na konkretne rozwiązania, wiele razy zmieniasz decyzję — jeśli tak musi być, to przynajmniej miej tego świadomość.

PANNA: uporczywie bronisz swoich racji, nie przyjmujesz argumentów innych, chcesz za wszelką cenę bronić swojego autonomii — nie powinieneś tylko lekceważyć ludzi, wtedy możesz zyskać ich sympatię.

WAGA: najbliższe zadania będą wymagały od ciebie perfekcji — przygotuj się na nowe obowiązki i ciężką pracę, ale wynagrodzą ci wszystkie efekty.

SKORPION: jeśli popatrzysz na życie z większym optymizmem, na ludzi z życzliwością, wiele spraw może okazać się dużo prostszych niż ci się wydaje.

STRZELEC: uważaj na to co mówisz i do kogo, nieprzemyślane słowo może wiele popsuć, może pokrzyżować plany, na których bardzo ci zależy.

KOZIOROŻEC: najlepszy czas na załatwianie skomplikowanych spraw sercowych, na łagodzenie konfliktów, wyjaśnianie nieporozumień — jeśli potrafisz go wykorzystać, głęboko odetchniesz.

WODNIK: najtrudniej uświadomić sobie własne wady, łatwiej widzi się w innych — ktoś chce ci pomóc, a ty na to niechętnie patrzysz, jeszcze raz zastanów się nad tym.

RYBY: wiele jeszcze może się zdarzyć, jeśli będziesz otwarty, jeśli potrafisz przełamać własne stereotypy — możesz liczyć na ciekawe najbliższe dni.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 57 —

Tymczasem na arenie ukazała się druga para. Dyzma z romantycznieniem wpatrywał się w walczących. W momentach niebezpiecznych tak z emocji zaciskał dłonie, że te aż trzeszczały w stawach. Przez zaciśnięte zęby wyrzywały się mu raz po raz słowa zachęty:

— Mocniej wal go...

Spocone cielska przewalały się po arenie, wśród stękania i charkotu przydusznych gardzieli.

Z galerii raz po raz zrywały się okrzyki, gwizdania i brawa.

Pary stałów zmieniały się już kilkakrotnie.

Wreszcie przyszła kolej na walkę, która stanowiła główną sensację wieczoru.

Naprzeciw siebie stanęli dwaj najsilniejsi przeciwnicy.

Mistrz Polski, Wielaga, o potwornie szerokich ramionach i herkulesowych barach, z krótkim zdeformowanym nosem i wygoloną głową, robił wrażenie goryla. Naprzeciw wyższy i szczuplejszy Trucco o lśniącej skórze, pod którą grały wielkie supły mięśni, stał na rozstawionych nogach, przypominających dwa sękate pnie dębu.

Wśród zupełnej ciszy rozległ się gwizdek.

Przeciwnicy, nie śpiesząc się i mierząc się spojrzeniem, szli ku sobie. Obaj ocenisali poważnie czekającą ich walkę, lecz od pierwszego chwytu stało się jasne, że każdy z nich inną obrał taktykę. Polak chciał nadać walce błyskawiczne tempo. Włoch natomiast postanowił przeciągać zapasy jak najdłużej, licząc na zmęczenie przeciwnika.

Toteż prawie nie opierał się i po kilku chwytach dał się wciągnąć w piruet i położył się brzuchem na dywanie.

Wielaga stanął nad nim i usiłował przewrócić go na wznak. Trwało to kilka minut. Widać, że nic nie wskóra, z pasja zaczął nacierać mu kark.

— Co on robi? — zapytała panna Marjetta.

Wareda pochylił się ku niej i nie odwracając oczu od areny, objaśnił:

— To się nazywa masaż. Uważa pani, bić nie wolno i nie faci mazaż też dopuszczalny. Tym sposobem rozgniata się mięśnie karku i znacznie się je osłabia.

— No i skóra od tego boli.

Widocznie i Włoch doszedł do tego przekonania, gdyż poderwał się nagle i wymknawszy się z rąk przeciwnika, chwycił go w pasie z tyłu.

Miał jednak zbyt krótkie ręce, aby na objętość Wielagi. Ten bowiem jednym wdechem należył brzuch i splecione dłonie Tracca rozsunęły się natychmiast.

Galeria przyjęła ten efekt rzęsistymi oklaskami.

W ogóle od początku nie ulegało wątpliwości, że wszystkie sympatie widowni są po stronie zapaśnika polskiego.

Tymczasem walka nie dawała rezultatów co doprowadziło Wielagę do nie ukrywanej wściekłości. Podniecały ją okrzyki z galerii:

— Wielaga, nie daj się!

— Wal Italianca!

— Brawo, Wielaga!

Oczy zaleły nabiegły krwią, z piersi wydobywało się stuchę rzężenie.

Walka stawała się coraz gwałtowniejsza. Zwarte ze sobą ciała pokryły się kropelkami potu.

Wielaga z wściekłością atakował przeciwnika, ten bronił się zawzięcie lecz zawsze w dobrym stylu i zgodnie z regulaminem, podczas gdy Wielaga nie bawiał już brutalnej żądzy pokonania Włocha a nawet sędzia kilkakrotnie mu

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)